Złóż dziadkom życzenia, wygraj puzzle
strona R16

Jezioro Piaseczno, temperatura wody - 2,5 stopnia
Fot.Kamil Kulig

Morsy z Corsy
strona 2

TYGODNIK LOKALNY
wspólnota łęczyńska
leczna.24wspolnota.pl
12 - 18 stycznia 2021 r. ■ nr 02 (268) ■ Cena 2,99 zł (w tym VAT 5%)
ŁĘCZNA ▪ SPICZYN ▪ LUDWIN ▪ PUCHACZÓW ▪ MILEJÓW

Wandale zawzięli się na groby dziecięce. Rozpacz rodziców

Fot.Kamil Kulig

Wszystko mi się teraz przypomina - mówi mama Miłosza pochowanego 15 lat temu na cmentarzu parafialnym w Łęcznej. Wandale odsunęli górną płytę nagrobka jej synka, który żył zaledwie dzień. Wandale zniszczyli 25 grobów na cmentarzu w Łęcznej

Wandale zniszczyli 25 grobów na cmentarzu w Łęcznej. Zniszczenia dokumentowała policja

Przeczytaj komentarze na leczna.24wspolnota.pl R2

Odszedł Robert Znajomski

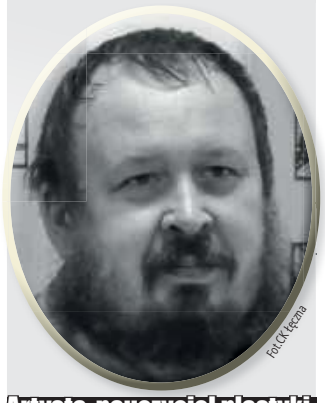
fot.CK Łęczna

Artysta, nauczyciel plastyki, wiceprezes Łęczyńskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury i Sztuki PLAMA, pomysłodawca Ogólnopolskiego Konkursu Rysunku Węglem

s. 5

PUCHACZÓW
Trzeba było ciągnika, żeby rada przemówiła jednym głosem

s. 22

Zawrotniak z MiłymPanem jak Modern Talking. Dwa miliony wyświetleń

s. R6

W łęczyńskim szpitalu zaszczepiło się już 270 osób

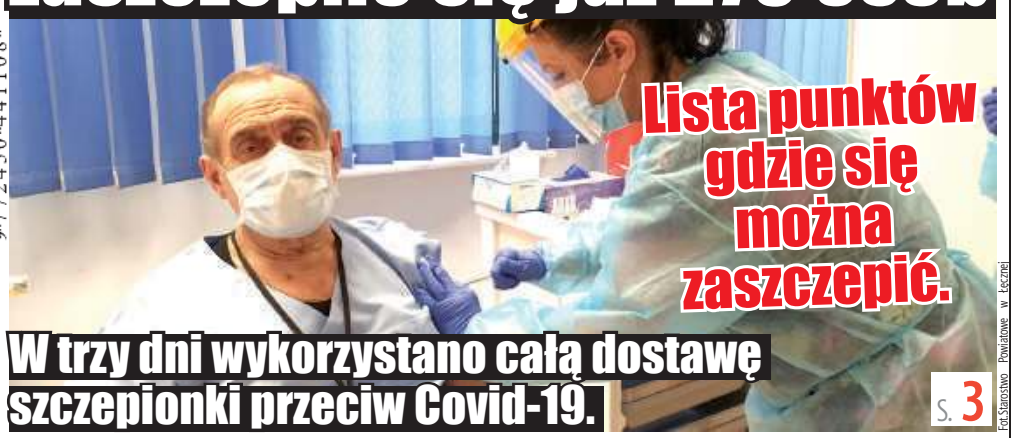
Fot.Starostwo Powiatowe w Łęcznej

Lista punktów gdzie się można zaszczepić.

W trzy dni wykorzystano całą dostawę szczepionki przeciw Covid-19.

s. 3

Pierwszą zaszczepioną osobą w naszym powiecie jest dr Krzysztof Jarząbek. Lekarz związany z łęczyńskim szpitalem od ponad 20 lat

Łęczna Trzej królowie w tym roku bez orszaku

Fot.Marzena Olędzka

s. 24

W drodze do kościoła św. Józefa w Łęcznej

Łęczna i Puchaczów nie chcą flag od premiera, bo mają już ławki od ministra obrony?

Do ławek niepodległości gminy dopłacały. Flag od premiera mieszkańcy nie chcą nawet za darmo

s. 3

N 1330 ISSN 2450-4416 INDEX 409642

eprasa.pl 2d0defc62f

TYGODNIK LOKALNY
wspólnota

Redaktor Naczelny
Mateusz Orzechowski

Redaktor prowadzący
Jolanta Chwałczyk
chwalczyk@24wspolnota.pl
leczna@24wspolnota.pl
601 072 277

Dziennikarze
Kamil Kulig
tel.: 530 054 829
kontakt@tubalecznej.pl

Dominik Smagała
smagała@24wspolnota.pl
780 029 990

Marzena Olędzka
oledzka@24wspolnota.pl
tel. 538 431 853

Reklama
Anna Mokrzycka
dyrektor ds. marketingu i reklamy
tel. 691 782 434
mokrzycka@24wspolnota.pl

Adrian Kępa
tel.: 780 029 973
kepa@24wspolnota.pl

Skład
Krzysztof Pałys

Adres redakcji
21-100 Lubartów, ul. Ks. A Szulca 1

Wydawca
Wydawnictwo Wspólnota
Mateusz Orzechowski

Druk
Polska Press o/Poligrafia
Drukarnia Łódź
ul. Skorupki 17/19

Informacja o polityce ochrony danych osobowych Wydawnictwa Wspólnota dostępna jest na naszej stronie internetowej 24wspolnota.pl oraz w siedzibach redakcji.

INFORMATOR

UBEZPIECZENIA

BIURO UBEZPIECZEŃ - ZOFIA OSAK
UL. TARGOWA 14
21-010 ŁĘCZNA
tel. 81 752 0 900; tel. 515 034 328
email; biuro@ubezpieczenie-leczna.pl
www.facebook.com/gamaubezpieczen

KOMINIARZ

USŁUGI KOMINIARSKIE
MONTAŻ WKŁADÓW KOMINOWYCH
tel.506-374-693

POMOC DROGOWA

POMOC DROGOWA 24/7
PUCHACZÓW
TEL. 691 668 724

PRZEGLĄDY STANU TECHNICZNEGO BUDYNKÓW:

Kominiarskie, gazowe, budowlane, elektryczne
502 402 728

KASY I DRUKARKI FISKALNE

KASY I DRUKARKI FISKALNE
SYSTEMY KASOWE, WAGI, METKOWNICE
SPRZEDAŻ, SERWIS
ŁĘCZNA tel. 602-289-687

USŁUGI

Monika Iskra
Łęczna, ul. Braci Wójcickich 15
kontakt@biurospark.pl
Oferujemy kompleksowy zakres usług:
- pomoc w zakładaniu firm,
- księga przychodów i rozchodów,
- księgi handlowe,
- ewidencja ryczałtowa,
- płace i kadry.

KOMPUTERY

NAPRAWA KOMPUTERÓW
Zezulin Pierwszy 81
Facebook: serwis CYBERDELIA
Tel: 669-536-236

Zamiast bicia rekordu było wspólne morsowanie w Trzech Króli

„Na bombę" do lodowatej wody

„Czerwony jak cegła, rozgrzany jak piec" - śpiewali wszyscy po wejściu do wody o temperaturze ok. 2,5 stopnia

Z powodu pandemii w tym sezonie nie będzie bicia rekordu liczby osób kąpiących się w jednym czasie w lodowatej wodzie nad jeziorem Piaseczno. Zamiast tego łęczyńskie Morsy z Corsy zaprosiły na wspólne morsowanie w święto Trzech Króli. Przy okazji organizatorzy zebrali 650 zł dla podopiecznych Domu Dziecka w Siedliszczu.

Tradycyjnie na miejsce morsowania wybrali jezioro Piaseczno, plażę z drewnianym pomostem i drabinkowymi zejściami do wody, dzięki którym można od razu zanurzyć się wyżej niż po pas.

„Wnuczku, filmuj!"

Tego dnia temperatura wody miała ok. 2,5 stopnia, czyli była zbliżona do temperatury powietrza. Mimo takich wartości, atmosfera nad Piasecznem zrobiła się naprawdę gorąca.

- Wnuczku, filmuj, będą skakać „na bombę" - mówił jeden z morsujących. I rzeczywiście kilku śmiałków po krótkiej rozgrzewce wskoczyli prosto z molo do lodowatej wody. Morsy wspólnie odśpiewały refren popularnej piosenki Dżemu „Czerwony jak cegła".

Uczestnicy kąpieli w święto Trzech Króli mówili zgodnie, że brakuje im tylko lodu i siarczystego mrozu, bo to najlepsze warunki do morsowania. A takiej aury nie ma już od trzech lat. Jak mówili, jedynie w pierwszy weekend roku na plaży z pomostem nad jeziorem Piaseczno pojawiła się niewielka warstwa lodu.

W świątecznej kąpieli wzięli udział m.in. członkowie klubów morsów z Lublina i Chełma. Organizatorom wspólnego morsowania nie chodziło jednak tylko o kąpiel w zimnej wodzie. Podczas imprezy Morsy z Corsy zorganizowały także zbiórkę pieniędzy na Dom Dziecka w Siedliszczu. Dla jego podopiecznych udało się zebrać 650 zł.

Burmistrz wytrzymał 10 minut

Jak tylko oni wyszli z wody zaczęli pojawiać się kolejni amatorzy zimnych kąpieli. Spotkaliśmy na plaży m.in. burmistrza Łęcznej ubranego w czapkę i polara z logiem Morsów z Corsy.

Leszek Włodarski zdradził nam, że morsuje co trzy dni, a zaczął podczas swojej kampanii wyborczej w 2018 r. W Trzech Króli do lodowatej wody zanurzył się razem z Arturem Radko, kierownikiem Zespołu Obsługi Szkół i Przedszkoli w Łęcznej. Obaj wytrzymali w wodzie aż dziesięć minut.

Jeszcze częściej, bo co dwa dni zimnej kąpieli oddają się spotkani przez nas członkowie łęczyńskiego chóru Cordi Est, Marzena i Jerzy Wiąckowie oraz Iwona Stadnicka.

Dzięki morsom poprawia się infrastruktura nad jeziorem. Organizatorzy corocznych imprez bicia rekordu, czyli łęczyńskie Morsy z Corsy wspólnie z gminą Ludwin wysypali piach na drodze doprowadzającej do plaży z pomostem. Gmina postawiła tam też drewnianą przebieralnię. Pełna błota i kałuż jest tylko droga prowadząca do południowej plaży, o czym piszemy na s. 23.

Łęczyńskie Morsy z Corsy

Członków i sympatyków tej grupy można rozpoznać po czerwonych polarach i czapkach z pomponem. Jest na nich logo z gryfem z herbu powiatu łęczyńskiego.

A wszystko zaczęło się od czterech osób, które kilka lat temu przyjechały morsować w jeziorze Piaseczno. Wybrali się jednym autem, czerwonym oplem corsą, więc grupa nazwała się „Morsy z Corsy". To oni, m.in. za pomocą portali społecznościowych, namówili do wspólnych kąpieli kolejne osoby.

Na te zaproszenia odpowiedziała zaskakująca liczba morsów, w tym wielu początkujących. Dzięki temu w ub.r. w jednym czasie w jeziorze Piaseczno kąpało się tutaj aż 404 osoby. – Gdyby nie covid, dzisiaj byłoby ich z pewnością pół tysiąca - mówią dzisiaj Morsy z Corsy.

Wideo i zdjęcia ze świątecznego morsowania w naszym serwisie www.tubalecznej.pl.

Kamil Kulig

Agnieszka Pilewska
JESTEM MORSEM ZMARZLUCHEM

- Pierwszy raz morsowałam w morzu. Zachęcili mnie do tego morsujący znajomi. Dzisiaj to była moja druga kąpiel w zimnej wodzie. Przebywałam w niej trzy minuty. Nie mogę do niczego innego porównać tego wrażenia - jest super i chce się więcej! Daje mi to poczucie, że zrobiłam coś, co wydawało się wcześniej dla mnie niemożliwe. Bo jestem zmarzluchem, a weszłam do wody, która ma 2,5 stopnia. Nad Piasecznem jest świetnie - czysta woda i wygodne zejście z molo. To super sprawa, bo przy stopniowym wchodzeniu do zimnej wody z plaży, stopy mi odmarzają nawet zanim zanurzę się po pas

Jurek Wiącek,
chórzysta
JEŹDZIMY CAŁĄ RODZINĄ

- Jesteśmy bardziej odporni na zimno i nie chorujemy z żoną dzięki morsowaniu. Jeździmy także z córką od ubiegłego roku. Chcieliśmy spróbować coś nowego, bo znajomi mówili, że jest fajnie. Teraz możemy to potwierdzić. Dzięki morsowaniu nie chorujemy, a nasz głos jeszcze nabiera brzmienia

Iwona Stadnicka,
chórzystka
TAKA MOC, ŻE SZOK!

- Mniej boli mnie gardło. Nie mam problemów z krtanią, żadnego kataru. Daje mi to wielką energię. Taka moc, że szok! Dlatego morsuję co dwa dni

Leszek Włodarski,
burmistrz
NAWET COVID MIAŁEM BEZOBJAWOWY

- Od trzech lat regularnie morsuję ze znajomymi nad jeziorem Piaseczno. Teraz już trzy razy w tygodniu, najczęściej w kameralnych grupach, nawet po godz. 20. Daje mi to ogromny relaks i odprężenie, zwłaszcza psychiczne. Tak się złożyło, że pierwszy raz morsowałem 21 października 2018 roku, czyli w dzień pierwszej tury wyborów samorządowych. Wtedy było tu dosłownie kilka osób, a dzisiaj widzimy, jaką popularność zyskało jezioro Piaseczno. Widzimy tu tablice rejestracyjne z całego województwa. Być może dzięki temu nabytej przez morsowanie odporności przeszedłem Covid-19 bez żadnych objawów. Lubię sport, nie tylko morsuję, ale także m.in. biegam, jeżdżę rowerem i chodzę po górach

Przemysław Franczak,
Łęczyńskie Morsy z Corsy
WZMACNIAMY ODPORNOŚĆ

- Covid pokrzyżował nam troszkę plany, bo nie będziemy robić bicia rekordu. Mimo to organizujemy spotkania w mniejszym gronie, zachowując reżim sanitarny. Trzeba wzmacniać odporność, która dzięki morsowaniu bardzo wzrasta. W zimnej wodzie kąpię się od pięciu lat i przez ten czas nawet kataru nie miałem, więc zapraszam wszystkich do morsowania. Wystarczy krótka rozgrzewka, strój kąpielowy, ręcznik i klapki. A nad Piasecznem mamy najlepsze warunki do zimnych kąpieli

PRZERWY W DOSTAWIE PRĄDU

13 stycznia,
godz. 7.30-9.00 i 15.00-17.00,
Charlęż 1, 2, 3, Charlęż Kol. 1, 2, Charlęż Hydrofornia, Spiczyn MBM.

eprasa.pl 2d0defc62f

Łącznej zabrakło tylko 24 głosów

Tu powstaną maszty z biało-czerwoną

- Niech maszty z biało-czerwoną rozsiane w całym kraju pokażą nasze przywiązanie do Polski, którą mamy nie tylko w sercu, ale chcemy się nią podzielić, budując wspólnotę Rzeczypospolitej – zapraszał do kampanii Mateusz Morawiecki. W całej Polsce głosy poparcia oddało niemal 418 tys. osób.

WYNIKI GŁOSOWANIA

Milejów – 221 głosów
Cyców - 211
Ludwin – 209
Spiczyn – 122
Łęczna - 476
Puchaczów – 33
„Pod biało-czerwoną"

Najmniej klików na Puchaczów

O sukcesie poszczególnych samorządów zdecydowały m.in. zachęty do głosowania publikowane przez wiele gmin na stronach internetowych. Do postawienia masztu w gminach wiejskich potrzeba było 100 kliknięć, a w miejskich – 500. Samorządy, którym udało się uzyskać taką liczbę głosów, otrzymają pięć tys. zł rządowej dotacji na zakup masztu i flagi oraz ich instalacje w centralnym miejscu gminy.

W naszym powiecie najmniejsze zainteresowanie akcją odnotowała gmina Puchaczów, na którą oddano zaledwie 33 głosy. Masztu nie będzie także w gminie Łęczna, której zabrakło jedynie 24 głosy.

Jednak Łęczna i Puchaczów mają już patriotyczny akcent od rządu PiS. Rok temu na ich terenie stanęły grające Ławki Niepodległości od Ministerstwa Obrony Narodowej. Jak się wtedy okazało, za takie ławki samorządy musiały słono zapłacić. Łęczna dorzuciła z miejskiej kasy siedem tys. zł do ławki wartej 30 tys. zł. Z kolei w Puchaczowie ławka kosztowała 41 tys. zł przy wkładzie gminy w wysokości 11 tys. zł.

Do akcji „Pod biało-czerwoną" zakwalifikowały się za to pozostałe gminy w naszym powiecie. Milejów, Cyców i Ludwin zdobyły ponad 200 proc. potrzebnych kliknięć. Ponad setkę głosów dostała także gmina Spiczyn.

Najwięcej kliknięć w Polsce otrzymała niewielka gmina Stawiski w woj. podlaskim. Licząca jedynie 2,2 tys. mieszkańców gmina zdobyła aż 14 tys. głosów. Maszty mają zostać postawione w pierwszej połowie br.

Jak to będzie sfinansowane

Program „Pod biało-czerwoną" premier ogłosił w sierpniu 2020 roku.

Jednak podstawa prawna dla finansowania tego projektu pojawiła się dopiero 30 października 2020 roku. W uchwale nr 157 dotyczącej wsparcia dla inwestycji samorządowych z Funduszu Przeciwdziałania COVID-19 pojawia się przepis: „środki Funduszu Przeciwdziałania COVID-19 przeznacza się na wsparcie gmin zakwalifikowanych do udziału w projekcie „Pod biało-czerwoną" (...), które wynosi do 5000 zł dla każdej zakwalifikowanej gminy".

To wywołało duże kontrowersje, w efekcie Rada Ministrów uchwaliła, że program „Pod biało-czerwoną" nie będzie finansowany ze środków przeznaczonych na zapobieganie, przeciwdziałanie i zwalczanie Covid-19. Na decyzję w tej sprawie mamy zaczekać.

Kamil Kulig

Zakończenie zapisów dla pacjentów z grupy 0 przewidywane jest na czwartek, 14 stycznia

W łęczyńskim szpitalu zaszczepiło się już 270 osób

W ciągu trzech dni wykorzystano całą dostawę szczepionki przeciw Covid-19. Szczepienia z drugiej puli rozpoczęły się w poniedziałek, 11 stycznia.

SPZOZ w Łęcznej

Pierwszą zaszczepioną osobą w naszym powiecie jest dr Krzysztof Jarząbek. Lekarz związany z łęczyńskim szpitalem od ponad 20 lat

- W ciągu trzech pierwszych dni, czyli 4, 5 i 6 stycznia zaszczepionych zostało 270 osób. Szczepionka, która dotarła do szpitala w pierwszej dostawie, wykorzystana została w stu procentach – mówi Danuta Matłaszewska z SPZOZ w Łęcznej. - Kolejne szczepienia dla osób z tzw. grupy 0, ruszyły w poniedziałek, 11 stycznia - dodaje.

Podawanie pierwszej dawki szczepionki będzie realizowane również w dniach 18-22 stycznia, a w razie większej liczby chętnych także do 25 stycznia.

Przypomnijmy, że do grupy 0 zaliczają się osoby najbardziej narażone na zakażenie koronawirusem, czyli lekarze, pielęgniarki i farmaceuci, a także niemedyczni pracownicy tzw. szpitali węzłowych, do których zalicza się lecznica w Łęcznej.

Zapisy trwają

- Lista osób jest cały czas aktualizowana – mówi Beata Baczyńska-Kozak, koordynator ds. szczepień przeciw COVID-19 w łęczyńskim szpitalu.

- Znalazły się już na niej osoby, które ze względu na ograniczoną ilość szczepionek nie zostały zaczepione w pierwszej turze. Zamawiając ampułki, nie wiedzieliśmy, ile osób zgłosi się na szczepienia w pierwszych dniach stycznia, a nie chcieliśmy opuścić do sytuacji, by choć jedna dawka się zmarnowała. Teraz szczepionki zostaną zamówione zgodnie z listą chętnych - dodaje Beata Baczyńska-Kozak.

Beata Baczyńska-Kozak,
koordynator ds. szczepień

Zamawiając ampułki, nie wiedzieliśmy, ile osób się zgłosi, a nie chcieliśmy dopuścić, by choć jedna dawka się zmarnowała

Zgłoszenia są przyjmowane od poniedziałku do piątku, pod nr. tel. 792 601 026 w godz. 8-15. Zakończenie zapisów dla pacjentów z grupy 0 przewidywane jest na 14 stycznia.

Każda osoba przy wpisaniu się na listę otrzyma dokładną informację o dacie i godzinie szczepienia. Akcja szczepień prowadzona jest przez szkolony personel medyczny szpitala, w przystosowanej do tego sali konferencyjnej na I piętrze SPZOZ w Łęcznej.

W przyszłości w łęczyńskim szpitalu prowadzone będą także szczepienia populacyjne.

Kamil Kulig

Szczepienia w powiecie łęczyńskim

Publikujemy listę punktów, w których będą realizowane szczepienia przeciwko Covid-19 w powiecie łęczyńskim. Zapisy na tzw. szczepienia populacyjne mają ruszyć 15 stycznia.

- Łęczna: SPZOZ w Łęcznej - ul. Krasnystawska 52; LEK-MED 2, Staszica 9; SALMED, Jawoszka 3; LEK-MED 3, Jaśminowa 4;

- gm. Spiczyn: Zakład Leczniczy Ludwików, Ludwików 11A; Niepubliczny Zakład Opieki Zdrowotnej „Kijany", Kijany 4;

- gm. Puchaczów: Gminny Ośrodek Zdrowia w Puchaczowie, Partyzantów 9;

- gm. Milejów: GOZ w Milejowie, Partyzancka 15; NZOZ „Praktyka Lekarzy Rodzinnych", Partyzancka 11;

- gm. Cyców: „Indywidualna Praktyka Lekarska", „Poleskie Centrum Medyczne", Chełmska 31; Ośrodek Usług Medycznych „Puls", Wólka Cycowska 96C.

- Ludwin: NZOZ UNI-MED, Ludwin Kol. 15.

Przed Dzikiem stanęło serce na nakrętki

Przed Domem Handlowym „Dzik" w Łęcznej stanęło duże serce na plastikowe nakrętki. Jest to odpowiedź na prośby mieszkańców, że taki pojemnik w Łęcznej powinien być dostępny. Bo do tej pory nakrętki wrzucali do pojemników w szkołach, które są teraz zamknięte. Wielki kosz na nakrętki to nie tylko dbałość o segregację odpadów, ale także podanie pomocnej dłoni potrzebującym, bo dochód ze sprzedaży nakrętek trafia do potrzebujących. Kosz postawiło Lubelskie Stowarzyszenie Samopomocy, za zgodą Alfreda Walkowicza, prezesa Spółdzielni Handlowo-Spożywczej w Łęcznej

Kamil Kulig

R E K L A M A

ALIOR BANK
WYŻSZA KULTURA. BANK NOWOŚCI.

KOMFORTOWA KONSOLIDACJA

UFF, JAK WYGODNIE PŁACIĆ JEDNĄ RATĘ

Zapraszamy:
Łęczna, **ul. Stefanii Pawlak 22** (Deptak)
☎ 81 448 09 10

RRSO: 10,86% • PROWIZJA: 0% • OPROCENTOWANIE ZMIENNE: 7,19% • CAŁKOWITA KWOTA KREDYTU: 53 470 ZŁ • CAŁKOWITA KWOTA DO ZAPŁATY: 78 256,03 ZŁ • SKŁADKA NA UBEZPIECZENIE: 6233 ZŁ • OKRES KREDYTU: 10 LAT • 93 RATY PO 832,52 ZŁ • OSTATNIA RATA: 831,67 ZŁ

Rzeczywista Roczna Stopa Oprocentowania (RRSO) w ramach promocji „Komfortowa konsolidacja V" wynosi 10,86%, całkowita kwota kredytu (bez kredytowanych kosztów): 53 470 zł, całkowita kwota do zapłaty: 78 256,03 zł, oprocentowanie zmienne: 7,19%, całkowity koszt kredytu: 24 786,03 zł (w tym prowizja: 0 zł, składka na ubezpieczenie na życie: 6233 zł, odsetki: 18 553,03 zł), 94 miesięczne raty (w tym 93 równe raty w wysokości 832,52 zł, ostatnia rata: 831,67 zł). Kalkulacja została dokonana na 18.09.2020 r. na reprezentatywnym przykładzie. Minimalna kwota kredytu wynosi 30 000 zł. Kredyt z dobrowolnym ubezpieczeniem na życie. Składka jest kredytowana i opłacana jednorazowo. W ramach promocji nie można konsolidować zobowiązań zaciągniętych w Alior Banku, w tym w T-Mobile Usługi Bankowe. Wymagana jest konsolidacja min. jednej pożyczki lub kredytu z innego banku. Ostateczne warunki kredytowania zależą od wiarygodności kredytowej klienta, daty wypłaty kredytu oraz daty płatności pierwszej raty. Bank jest agentem ubezpieczeniowym wpisanym do rejestru w KNF i działającym na rzecz wielu zakładów ubezpieczeń. PZU Życie SA udziela ochrony w zakresie: śmierć, śmierć spowodowana nieszczęśliwym wypadkiem, wystąpienie niezdolności do samodzielnej egzystencji będącej następstwem nieszczęśliwego wypadku. Ochrona trwa 24 albo 36 miesięcy i nawet po dokonaniu przedterminowej całkowitej spłaty kredytu, o ile nie zostanie zgłoszona rezygnacja z ubezpieczenia. Regulamin promocji, Taryfa opłat i prowizji, Ogólne warunki indywidualnego ubezpieczenia na życie dla kredytobiorców kredytów gotówkowych udzielanych przez Alior Bank SA, w tym pełnomocnictwo agenta oraz karta produktu, są dostępne w placówkach Alior Banku i na www.aliorbank.pl.

eprasa.pl 2d0defc62f

Zniszczył wystawę ze zdjęciami władzy - musi słono zapłacić

Wandal, który w sierpniu zniszczył wystawę, został skazany na grzywnę, musi też zapłacić Lubartowskiemu Ośrodkowi Kultury za szkody 22 tys. zł. Na razie wyroku sądu nie wykonał.

Wystawa została zniszczona w nocy 5 sierpnia 2020 r. Szkody oceniono na 22 tys. zł

Wystawa „Cztery dekady" miała być elementem obchodów 30-lecia samorządu w Polsce. W 13 gablotach ustawionych na placu przed Urzędem Miasta ukazywała przemiany w Lubartowie od lat osiemdziesiątych. Były na niej zdjęcia radnych, burmistrzów i z najważniejszych wydarzeń z ostatnich czterech dekad. W zamyśle organizatorów ekspozycję można było oglądać do końca września. Wybryk wandala jednak zakończył istnienie wystawy.

Napił się i zniszczył wystawę

Pomiędzy godziną 1 a 1:15 w nocy z 4 na 5 sierpnia pracownicy straży pożarnej, zaniepokojeni dużym hukiem wyszli na balkon, aby sprawdzić, co się stało. Zobaczyli mężczyznę w białej czapce z daszkiem, który demolował wystawę. Strażacy krzyczeli do niego, żeby przestał, bo zejdą na dół. Wtedy odszedł, prowadząc rower.

Gabloty były własnością Lubartowskiego Ośrodka Kultury i dyrekcja LOK zgłosiła zdarzenie na policję. Koszt jednej gabloty to około 1800 zł. Zniszczonych zostało 10 z 18 gablot. Do tego trzeba dodać koszt przygotowania wystawy ok. 4 tys. zł. W sumie straty to około 22 tys. zł.

Sprawca jeszcze tego dnia został ustalony i zatrzymany jak podawała policja „dzięki ustaleniom własnym funkcjonariuszy".

30-latek przyznał się do zniszczenia wystawy. W czasie wyjaśnień składanych na komendzie powiatowej policji w Lubartowie powiedział, że pił alkohol ze znajomymi. Wymieszał różne gatunki: wódkę, bimber, wino i piwo. Około północy „urwał mu się film". Twierdził, że nie wie, co się z nim stało, że zniszczył gabloty. Nie wiedział, dlaczego to zrobił. Według niego miał na to wpływ wypity alkohol.

Wyrok prawomocny, ale nie wykonany

Sprawca został oskarżony o zniszczenie mienia. 26 października sędzia Dorota Bartoszek-Osuchowska wydała wyrok w trybie nakazowym. Oskarżony został uznany za winnego zarzucanego mu czynu. Sąd skazał go na grzywnę w wysokości 2000 zł. Nałożono na niego także obowiązek naprawienia szkody przez zapłatę na rzecz pokrzywdzonego Lubartowskiego Ośrodka Kultury 22 tys. zł. Wyrok uprawomocnił się 28 listopada.

Adam Kościańczuk, dyrektor LOK - 17 grudnia 2020 wysłałem do winnego przedegzekucyjne wezwanie do zapłaty. Bez skutku

Na razie LOK nie otrzymał żadnej zapłaty za zniszczoną wystawę.

- We wrześniu, obejmując stanowisko dyrektora LOK, w „spadku" dostałem temat zniszczonych tablic. Powiedziałem sobie, że tej sprawy nie odpuszczę i doprowadzę ją do końca. Nawiązałem kontakt z policją, poprosiłem o pomoc prawnika i sprawa nabrała tempa - mówi dyrektor LOK Adam Kościańczuk.

Naprawienie szkody nie nastąpiło w wyznaczonym terminie.

- 17 grudnia 2020 wysłałem do winnego przedegzekucyjne wezwanie do zapłaty. Bez skutku. 31 grudnia 2020 skierowałem do Sądu Rejonowego w Lubartowie wniosek o nadanie klauzuli wykonalności prawomocnemu wyrokowi. Czekamy na dalszy bieg wydarzeń. Mam nadzieję, że sprawa znajdzie swój szczęśliwy finał, szkody zostaną naprawione, a dla winnego będzie to nauczka na resztę życia. Niech to będzie także lekcja dla wszystkich, że niszczenie mienia publicznego oraz działanie na szkodę kogokolwiek i czegokolwiek jest zabronione i podlega karze - mówi dyrektor LOK Adam Kościańczuk.

Marcin Kusyk

Już szczepią w Lubartowie

Mamy już pierwszych zaszczepionych przeciwko COVID-19 w powiecie lubartowskim.

Pierwszym szczepieniom przeciwko COVID-19 w historii naszego powiatu zostali poddani medycy z SP ZOZ w Lubartowie. Szczepienia realizowane w szpitalu przy ul. Cichej rozpoczęły się 4 stycznia.

Najpierw z pierwszej dawki szczepionki mogli skorzystać pacjenci z tzw. grupy zero, czyli m.in. przedstawiciele zawodów medycznych i inni współpracownicy jednostek medycznych, narażeni na kontakt z zakażonymi koronawirusem SARS-CoV-2.

- Zgłosiło się około 300 naszych pracowników, wszystkich osób, które zgłosiły się do szczepienia jest około 900, ta liczba rośnie dynamicznie. Lista osób nie jest jeszcze zamknięta, cały czas zgłaszają się nowi pracownicy - poinformowała w miniony piątek Wioleta Wojciechowska, rzecznik prasowy SPZOZ-u w Lubartowie. 4 stycznia do szpitala trafiło 90 dawek szczepionki. Wszystkie zostały już wykorzystane.

- Czekamy na dostawę kolejnych dawek, 11 stycznia mamy otrzymać 180 kolejnych dawek - przekazała w piątek Wioleta Wojciechowska.

Szczepionka przeciwko COVID-19 jest podawana w dwóch dawkach. Drugie szczepienie odbywa się co najmniej 21 dni po pierwszym, a pełna odporność jest nabywana przez pacjenta po kilku dniach.

Program szczepień został podzielony na kilka etapów. W pierwszym dostęp do szczepień mają przede wszystkim medycy.

W drugim m.in. pensjonariusze domów pomocy społecznej, osoby po 60. roku życia czy nauczyciele i przedstawiciele służb mundurowym. W kolejnym osoby poniżej 60. roku życia z chorobami przewlekłymi czy osoby zapewniające funkcjonowanie podstawowej działalności państwa. W ostatniej pozostała część populacji. Zapisy na szczepienia populacyjne mają tuszyć 15 stycznia.

Dominik Smagała

Skok po sok w Woli Sernickiej

W niedzielę 10 stycznia po południu policja otrzymała zgłoszenie, że doszło włamania do niezamieszkałego domu w Woli Sernickiej. Sprawca wybił szybę i skradł przetwory znajdujące się w domu. Według właścicielki już wcześniej ktoś wybił jedno z okien, ale nie zgłaszała tego. Policjanci zatrzymali 27 - letniego mieszkańca gminy Serniki, u którego znaleziono skradzioną butelkę soku. Za włamanie grozi mu do 10 lat pozbawienia wolności.

Marcin Kusyk

ZNAJDŹ PRACĘ ZE WSPÓLNOTĄ (PUP LUBARTÓW)

Stanowisko	Lokalizacja	Pracodawca	Zarobki, rodzaj umowy
pracownik fizyczny magazynu chłodni	Lubartów	Agrolubartów	**od 2800 zł, umowa zlecenie**
kosmetyczka	Kock	Izabela Osik	**od 4000 zł, umowa o pracę**
kucharz	Lubartów	kontakt przez PUP	**od 2800 zł, umowa o pracę**
pomoc kuchenna	Lubartów	kontakt przez PUP	**od 18,4 zł za 1 godz., umowa zlecenie**
elektromonter	Jamy	Elektropaks	**od 4500 zł, umowa o pracę**
cieśla szalunkowy	Jamy	Elektropaks	**od 4000 zł, umowa o pracę**
monter konstrukcji stalowych	Jamy	Elektropaks	**od 4000 zł, umowa o pracę**

ZNAJDŹ PRACĘ ZE WSPÓLNOTĄ (PUP ŁĘCZNA)

Stanowisko	Lokalizacja	Pracodawca	Zarobki, rodzaj umowy
inspektor ds. księgowości	Łęczna	Starostwo Powiatowe w Łęcznej	**od 3800 zł, umowa o pracę**
podinspektor ds. budownictwa	Łęczna	Starostwo Powiatowe w Łęcznej	**od 3200 zł, umowa o pracę**
podinspektor ds. księgowości	Łęczna	Starostwo Powiatowe w Łęcznej	**od 3200 zł, umowa o pracę**
pomoc kuchenna	Łęczna	kontakt przez PUP	**od 18,3 zł za 1 godz., umowa zlecenie**
murarz-tynkarz	Bogdanka	Budostad	**2800-3200 zł, umowa o pracę**
nauczyciel wychowania przedszkolnego	Stawek	Szkoła Podstawowa w Stawku	**od 1904 zł, umowa o pracę**
robotnik ekipy budowlanej - na powierzchni	Bogdanka	MR Bogdanka	**ood 2800 zł, umowam o pracę**

eprasa.pl 2d0defc62f

Według urbanistów mamy w Łęcznej jedną z najlepiej zagospodarowanych przestrzeni publicznych w kraju

Park Podzamcze salonem Łęcznej - drugi w Polsce!

Fot. Z facebooka TUP

Projekt „Ochrona zasobów dziedzictwa kulturowego na terenie zespołu dworsko-parkowego Podzamcze" zrealizowany został w ramach Regionalnego Programu Operacyjnego Województwa Lubelskiego na lata 2014-2020 ze środków Europejskiego Funduszu Rozwoju Regionalnego, budżetu państwa i środków własnych Gminy Łęczna

Fot. TUP

Rewitalizacja 2,6 ha parku w Podzamczu zarośnięty i zapuszczony teren przemieniła w ulubione miejsce wypoczynku łęcznian, z trasami spacerowymi nad niedostępnymi dotąd brzegami Świnki i Wieprza

Jak czytamy na stronie TUP, celem konkursu jest kształtowanie nowoczesnego wizerunku kraju poprzez propagowanie najlepszych zrealizowanych przedsięwzięć urbanistyczno-architektonicznych, utrzymanych na poziomie jakościowo nieodbiegającym od światowych standardów w tej dziedzinie.
Celem konkursu jest promocja rozwiązań tworzących nową jakość polskiej przestrzeni publicznej. Pierwszy ogólnopolski konkurs odbył się w 2007 roku. Jego współorganizatorem jest Związek Miast Polskich.

Dawne Podzamcze przekształcono w salon miasta - czytamy w uzasadnieniu kapituły konkursu Towarzystwa Urbanistów Polskich na najlepiej zagospodarowaną przestrzeń publiczną w Polsce, w którym łęczyńska rewitalizacja zdobyła II miejsce.

W konkursie TUP rewitalizacja Parku Podzamcze w Łęcznej otrzymała II nagrodę w kategorii „Zrewitalizowana przestrzeń publiczna w zieleni". Do pierwszego etapu tegorocznej XIV edycji konkursu nominowanych było 18 miejsc.

Salon Łęcznej

Jak czytamy w uzasadnieniu, II nagrodę przyznano Łęcznej „za rewitalizację dawnego założenia dworsko parkowego, zwanego Parkiem Podzamcze, w szczególności za odtworzenie kwaterowego ogrodu włoskiego oraz dziewiętnastowiecznego parku romantycznego".

I dalej: „Kapituła Konkursu doceniła staranną odbudowę historycznych układów kompozycyjnych z jednoczesnym przystosowaniem do współczesnych potrzeb użytkowników, dobór gatunkowy roślin oraz różnorodność funkcjonalną wprowadzoną na terenie parkowym. Dawne Podzamcze przekształcono w salon miasta o starannym zagospodarowaniu, interesującym układzie przestrzennym, wysokim stopniu bezpieczeństwa oraz dużej aktywności społecznej".

Metamorfoza 5-lecia

W pierwszej „Wspólnocie Łęczyńskiej", która ukazała się w listopadzie 2015 roku, pisaliśmy, że Park Podzamecki powinien być wizytówką Łęcznej, a nie schowanym za murem wstydem. Przez minione lata mieliśmy przyjemność śledzić imponującą metamorfozę 2,6 ha parku, która zarośnięty i zapuszczony obiekt przemieniła w ulubione miejsce wypoczynku łęcznian, z trasami spacerowymi nad niedostępnymi dotąd brzegami Świnki i Wieprza.

Ruiny stały się w malownicze, suszarnia chmielu zmieniła się w wieżę widokową. Obsadzane pole za murem z opoki zaadaptowane zostanie na miejsce imprez masowych.

Wycięto 75 drzew: chorych, uszkodzonych lub kolidujących z zaplanowanymi pracami. Zgodę na ich usunięcie wydał Lubelski Wojewódzki Konserwator Zabytków. Karczowane krzaki odsłaniały dawne zabudowania folwarczne. Powstał ogród włoski i siłownia plenerowa.

Budynki stajni i obory zostały zabezpieczone i udostępnione dla odwiedzających. W starej suszarni chmielu powstał punkt widokowy. Obiekty są podświetlone. Urody dodały parkowi nowe nasadzenia, alejki spacerowe, ławki, kosze na śmieci, tablice informacyjne i latarnie.

Przypomnijmy, że autorami projektu rewitalizacji Parku Podzamcze są: Kanska Biuro Projektowe Beata Kańska, ilena Gawąd - Argo Atelier Milena Gawąd, Piotr Hardecki - Piotr Hardecki Architekt.

Jolanta Chwałczyk

Ta śmierć to niepowetowana strata nie tylko dla łęczyńskiego środowiska artystycznego

Odszedł Robert Znajomski

Artysta, nauczyciel, wiceprezes Łęczyńskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury i Sztuki PLAMA, pomysłodawca Ogólnopolskiego Konkursu Rysunku Węglem.

Fot. z archiwum Centrum Kultury w Łęcznej

Robert Znajomski podczas wystawy swoich prac w Centrum Kultury w 2015 r.

Fot. CK Łęczna

Obraz Roberta Znajomskiego z najnowszej ekspozycji Łęczyńskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury i Sztuki PLAMA pt. „2020"

Zmarł w ub. tygodniu w wieku 53 lat. Msza żałobna odbędzie się 15 stycznia o godz. 14 w kościele św. Marii Magdaleny w Łęcznej. Robert Znajomski zostanie pochowany na cmentarzu w Starej Wsi.

- Śmierć Roberta to niepowetowana strata nie tylko dla łęczyńskiego środowiska artystycznego. Był on bardzo twórczą i zaangażowaną osobą, od 2006 roku pełnił funkcję wiceprezesa Łęczyńskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury i Sztuki PLAMA, był pomysłodawcą organizacji Ogólnopolskiego Konkursu Rysunku Węglem, wielokrotnie brał udział w międzynarodowych plenerach artystycznych organizowanych w naszym mieście. To nasz kolega, wieloletni nauczyciel i artysta - wspominają członkowie Łęczyńskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury i Sztuki PLAMA.

Robert Znajomski był absolwentem Wydziału Artystycznego UMCS w Lublinie. Zajmował się malarstwem, rysunkiem, grafiką, fotografią oraz mailartem. Zorganizował ponad 50 wystaw indywidualnych i uczestniczył w ponad 500 wystawach zbiorowych i projektach w kraju i za granicą. Był członkiem Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Plastyków w Lublinie, międzynarodowego ruchu International Union of Mail-Artists IUOMA oraz Zrzeszenia Łódzkich Odkrywców Metali ZŁOM.

Uczył plastyki w Szkole Podstawowej im. Bohaterów Armii Krajowej w Ostrówku.

Dominującą tematyką jego prac była szeroko rozumiana natura i jej modyfikacje poprzez formy geometryczne do abstrakcji włącznie.

W malarstwie główny nacisk stawiał na kolor, który stanowił dla niego źródło inspiracji. W rysunku interesowała go linia, a tematem był człowiek i przedmiot.

Obrazy Roberta Znajomskiego - powstałe w latach 2010-2019 podczas łęczyńskich międzynarodowych plenerów artystycznych - wyeksponowane zostały w "Galerii w oknie " w CK-Osiedlowym Domu Kultury w Łęcznej przy ul. Górniczej 12.

jch

KRONIKA STRAŻACKA

Sześć pożarów w tydzień

W dniach 1-7 stycznia do stanowiska kierowania Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Łęcznej wpłynęło 14 zgłoszeń: o sześciu pożarach i sześciu tzw. miejscowych zagrożeniach. Dwa alarmy okazały się fałszywe.

Pogotowie ugrzęzło Paliły się: budynek inwentarski, dwukrotnie sadza w przewodach kominowych, więźba dachowa domku letniskowego, samochód i śmieci. Strażacy jeździli do zdarzenia w komunikacji drogowej, pomagali pogotowiu w oswobodzeniu karetki, która ugrzęzła, w transporcie chorego i transporcie tlenu medycznego do szpitala. Dwa razy sprawdzali budynki pod kątem obecności tlenku węgla.

Krowy uratował właściciel

Po godz. 21 7 stycznia do pożaru budynku inwentarsko-gospodarczego w Barkach, gm. Cyców pojechały: zastęp straży z KP PSP w Łęcznej oraz cztery jednostki OSP z Cycowa, Bekieszy, Nowego Stręczyna i Świerszczowa.

Paliły się budynki murowane i drewniane pokryte blachą i eternitem. Pożarem objęty był częściowo dach na oborze oraz na budynku gospodarczym. Przed przybyciem straży właściciel odłączył zasilanie budynku w energię elektryczną i wyprowadził krowy na zewnątrz.

Działania strażaków polegały na podaniu czterech prądów wody: trzech w natarciu na pożar oraz jednego w obronie zagrożonych obiektów. Ratownicy prowadzili działania w aparatach ochrony dróg oddechowych. Po zlokalizowaniu pożaru przystąpili do częściowej rozbiórki poszycia i więźby dachowej w celu dogaszenia tlących się elementów konstrukcji dachów. Równocześnie usuwali i przelewali wodą tlącą się słomę ze stropu na jednym z budynków.

Akcja ratownicza trwała 2 godz. 47 min. Wzięło w niej udział 23 ratowników z pięciu zastępów straży pożarnej oraz policja.

jch

eprasa.pl 2d0defc62f

Na ulicy Zasadniej w Michowie gmina umieściła progi podrzutowe zamiast progów zwalniających

Progi na Zasadniej jak miny. Wyrzucają w powietrze

Na ul. Zasadniej w Michowie zamontowano tzw. progi podrzutowe, które zwykle montuje się na drogach wewnętrznych i osiedlowych (są to te twarde żółto-czarne wąskie podwyższenia na jezdni). Kontrolerzy zrobili dokumentację fotograficzną progów, które zastali na tej ulicy

Co tak telepie - dziwili się kierowcy przejeżdżający ul. Zasadnią w Michowie. Zamiast progów zwalniających zamontowano podrzutowe - wykazała kontrola starostwa po tym jak władze gminy zawiadomiły urząd o odebraniu inwestycji.

Po co progi na lokalnych drogach? Progi zwalniające są elementem bezpieczeństwa ruchu i służą do wymuszenia ograniczenia prędkości pojazdów. Ich montażu domagali się sami mieszkańcy Zasadniej. Uznali iż to jedyny sposób na okiełznanie temperamentów zbyt szybko jeżdżących kierowców.

„Od dłuższego czasu na ulicy Zasadniej panuje wzmożony ruch samochodów oraz motocykli. Kierujący pojazdami nie przestrzegają przepisów ruchu drogowego, notorycznie przekraczając dozwoloną prędkość poruszania się w obszarze zabudowanym" - zwracali uwagę w kolejnych pismach do Rady Gminy w Michowie. Problem ten jest poruszany w samorządzie Michowa od około 2017 roku, kiedy droga gminna uzyskała nową nawierzchnię najwyraźniej kusząc kierowców do wdepnięcia na gaz.

W końcu ich starania zostały uwieńczone sukcesem. Pod koniec listopada na ulicy zostały zamontowane dwa progi. Stanęły też znaki informujące o urządzeniach i ograniczające ruch do 30 km/h. Ale jak się szybko okazało, więcej z progów szkody, niż pożytku...

Nie takie jak trzeba...!

Mówiło o tym kilku radnych na sesji Rady Gminy 30 grudnia.

- Mieszkańcy ulicy Zasadniej długo czekali na progi spowalniające i takowe progi się pojawiły. Tylko teraz mieszkańcy ulicy Zasadniej zwracają się z prośbą, żeby te progi wyglądały w jakiś sposób i służyły do tych celów, do których miały być przeznaczone. Ponieważ one *de facto* są takie chyba zakupione, jak to się śmieją ci ludzie z Zasadniej „z Biedronki". Wiem, że to jest związane z kosztami, ale trzeba w jakiś sposób to zrobić, żeby to miało wygląd i służyło temu, czemu ma służyć! - postulował w imieniu mieszkańców radny z Michowa Roman Aftyka.

Według radnego taki rodzaj progów może spowodować uszkodzenie pojazdu.

- Przy niższym podwoziu samochodu, jadąc w cztery lub pięć osób maksymalnie, tak jak jest dozwolona liczba osób w pojeździe, nie przejedzie bez uszkodzenia podwozia. A już to widziałem - alarmował radny Aftyka.

- Przy prędkości 5 km/h ten samochód po prostu skacze na tym przejeździe. Nie ma tego łagodnego zjazdu i wjazdu. Tam się nie da przejechać tak, żeby samochód nie pokazał wad w zawieszeniu - potwierdzał Roman Adamczyk, przewodniczący Rady Gminy.

Według przewodniczącego ta inwestycja gminy nie poprawiła, a pogorszyła sytuację i można ją krótko określić jednym słowem... Fiasko!

Radni twierdzili, że liczyli na montaż progów z łagodniejszym najazdem.

Sekretarz gminy Artur Karpiński tłumaczył, że progi zamontowano według projektu, który zaakceptowało starostwo i policja. Ponadto projekt był wcześniej do wglądu i wniesienia ewentualnych uwag w Urzędzie Gminy.

- Jestem zdziwiony, że nikt się nie zainteresował tematem - komentował Karpiński.

Jak twierdził sekretarz urządzenia zostały zainstalowane zgodnie z wymaganiami, a „raptem pięć czy siedem cm progu nie stanowi problemu, tylko trzeba wolno przejechać".

Starostwo: ale to nie te progi, co powinny...

Jak ustaliła „Wspólnota", już 9 grudnia nowe progi i oznaczenia na ul. Zasadniej w Michowie, skontrolowało starostwo.

- Na drodze umieszczono progi innego typu niż są określone w projekcie - umieszczono progi podrzutowe zamiast progów zwalniających U-16a - stwierdza Krzysztof Dudziński, rzecznik Starostwa Powiatowego w Lubartowie.

Starostwo zatwierdziło projekt organizacji ruchu przedłożony przez Urząd Gminy na ul. Zasadniej 19 czerwca 2020 roku. 25 listopada sekretarz gminy Michów z upoważnienia wójta pisemnie zawiadomił starostę lubartowskiego, że od 2 grudnia na tej ulicy projekt zostaje wprowadzony w życie.

- W związku z zawiadomieniem o wprowadzeniu organizacji ruchu, przedstawiciele Starostwa Powiatowego w Lubartowie w dniu 09.12.2020 r. przeprowadzili kontrolę wykonania zadań technicznych wynikających z realizacji przedmiotowego projektu - informuje rzecznik Dudziński. I wylicza stwierdzone nieprawidłowości:

a) na drodze umieszczono progi innego typu niż są określone w projekcie - umieszczono progi podrzutowe zamiast progów zwalniających U-16a;

b) nie wykonano oznakowania poziomego progów – brak znaków poziomych P-25;

c) brak dwóch tabliczek T-1 pod znakami ostrzegawczymi A-11a.

5 stycznia do Urzędu Gminy został wysłany pokontrolny protokół. Starostwo zleciło usunięcie nieprawidłowości, czyli *de facto* demontaż i wymianę progów, które jak poinformowano na sesji kosztowały 4 tys. zł.

- Proszę o przekazanie pisemnej informacji o wykonaniu wskazanych zaleceń, o podjętych działaniach mających na celu wyeliminowanie stwierdzonych niezgodności lub przyczynach ich niepodjęcia, w terminie 30 dni od daty doręczenia niniejszego protokołu - poleciło urzędnikom z Michowa starostwo.

Urząd: jeszcze nic nie wiemy

W poniedziałek, 11 stycznia, zastępca wójta gminy Michów Jarosław Radomski informował nas, że protokół pokontrolny ze starostwa jeszcze do Urzędu Gminy nie wpłynął i nic nie wie o stwierdzonych przez starostwo nieprawidłowościach przy realizacji drogowej inwestycji.

- Jest symbol określony w projekcie organizacji ruchu i takie progi zamówiliśmy, być może, jakaś pomyłka nastąpiła w zamówieniu, trudno mi powiedzieć. Nie jestem fachowcem od progów zwalniających i cóż będę się wypowiadał - mówi Radomski.

Wójt wie o niezadowoleniu społecznym w związku z montażem progów podrzutowych.

- Słyszałem, że ludzie są niezadowoleni w ogóle, że są, że powstały tam te progi. Wcześniej wszyscy mieszkańcy podpisywali się gremialnie, że chcą progi, a teraz już są głosy nieoficjalnie, że chcieliby, żeby tych progów nie było. Natura ludzka zmienną jest.. - mówi wójt.

Progi na Zasadniej, bez względu na ich jakość, niekoniecznie zdają egzamin.

- Byłem świadkiem jak człowiek podjechał pod próg, zwolnił, przejechał przez niego, później dodał gazu na odcinku 100 metrów między jednym a drugim progiem rozwinął prędkość pewnie z 80/h albo i więcej i znowu zwolnił przed progiem, i znowu pojechał szybko. To nie wiem, trzeba by było co 10 metrów progi montować, żeby takiego kierowce zatrzymać, żeby on wolniej jechał. Jest tablica informacyjna, że teren zabudowany, że jest ograniczenie prędkości i jedni się stosują do tego, a inni gwiżdżą na to.

Jadąc przepisowo zdaniem wójta pojazd nie powinien zostać uszkodzony.

- Jest pionowe ograniczenie prędkości, że trzeba zwolnić do 30 na godzinę. Jeżeli ktoś się dostosuje, to na pewno pojazdu nie uszkodzi. Mogą być takie sytuacje, że ktoś się zagapi, albo w jakiś inny sposób i zbyt szybko najedzie, to niejeden próg spowoduje, ze grzechotnie i coś może się stać. To są takie spowalniacze, które mają niestety za zadanie uprzykrzyć życie kierowcom, żeby oni zwracali uwagę i żeby wolniej przejeżdżać.

Gmina, jak już dostanie protokół pokontrolny, to naprawi nieprawidłowości - zapewnia wójt.

- Przyjdą zalecenia, będziemy je analizować, jeżeli okazałoby się, że nie tak zrobiliśmy jak potrzeba na pewno gmina to poprawi i zrobi tak, żeby było dobrze, żeby ludzie byli mniej niezadowoleni - deklaruje Radomski.

Magdalena Sych

Z głębokim żalem przyjęliśmy informację o śmierci

śp. Jerzego Chmielewskiego

Nieoczekiwanie odszedł samorządowiec, zaangażowany społecznik, Radny Gminy Milejów obecnej kadencji, Radny poprzednich kadencji nieprzerwanie w latach 1990 - 2002, Członek Zarządu Gminy, wieloletni Członek Gminnej Komisji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych, niestrudzony działacz, przyjaciel.
Rodzinie i bliskim przekazujemy wyrazy współczucia oraz szczerego żalu.
Cześć Jego pamięci!
Wójt Gminy Milejów Przewodniczący Rady Gminy Milejów radni, sołtysi, pracownicy Urzędu Gminy Milejów

eprasa.pl 2d0defc62f

Rewelacyjne lato

Pomimo pandemii tyle samo za bilety na Górę Trzech Krzyży

Zamknięte lokale gastronomiczne, wyłączony z użytku zamek i góra Trzech Krzyży, brak szkolnych wycieczek, mniejsze wpływy do gminnego budżetu – tak w skrócie wyglądał 2020 rok pod kątem turystyki w Kazimierzu Dolnym. Branża turystyczna odbiła się latem, kiedy turystów było nawet więcej niż w latach poprzednich.

Artur Pomianowski
burmistrz Kazimierza Dolnego
Zdecydowanie niższe przychody zanotowaliśmy ze sprzedaży biletów na zamek oraz opłat spływających do gminy z tytułu czynszów za dzierżawę

Tomasz Małolepszy, restaurator
Kiedy wycofano wszystkie obostrzenia i ludzie masowo zaczęli odwiedzać miasto, moim zdaniem gości było nawet za dużo jak na naszą bazę turystyczną

Nie spadły tylko przychody z parkingów i punktu widokowego

Burmistrz Artur Pomianowski w wypowiedziach dla „Wspólnoty" jeszcze w trakcie sezonu turystycznego tłumaczył, że pandemia i spowodowany nią spadek ruchu turystycznego wpłynie negatywnie na sytuację finansową samorządu. Podsumowując mijający rok, potwierdza te informacje, choć przyznaje, że niektóre miesiące były całkiem udane – zwłaszcza lato między pierwszą i drugą falą zakażeń w Polsce.

– Ogólnie sezon turystyczny był krótszy, ale za to bardziej intensywny. Kazimierz Dolny odwiedziło wiele osób. Porównując ten sezon z sytuacją sprzed pandemii, z 2019 r., muszę powiedzieć, że na jednakowym poziomie udało nam się utrzymać przychody z opłat parkingowych i biletów na Górę Trzech Krzyży. Nie oznacza to, że ruch w tych miejscach był taki sam, jak wcześniej, bo wpływ na zrównoważenie wysokości przychodów miało w pewnym stopniu to, że podnieśliśmy stawki opłat i biletów. Z kolei zdecydowanie niższe przychody zanotowaliśmy ze sprzedaży biletów na zamek oraz opłat spływających do gminy z tytułu czynszów za dzierżawę i najem nieruchomości czy z tytułu opłaty targowej – mówi Pomianowski.

Prawdziwy zarobek tylko w wakacje

Mimo nie do końca dobrego sezonu i mniejszego utargu pewne plusy stara się widzieć Paweł Czopek, właściciel firmy Eko-busik, oferującej turystyczne przejażdżki elektrycznymi pojazdami po zabytkowym mieście.

– Śledząc pierwsze informacje o rozprzestrzenianiu się koronawirusa na świecie, myślałem, że kiedy pandemia zacznie się u nas, to w ogóle nie będziemy pracować i nic nie zarobimy. Że zapanuje popłoch wśród ludzi i będą się bali do nas przyjeżdżać. A okazało się, że nie było tak źle, choć spadku oczywiście nie dało się niestety uniknąć. Szczegółowe podsumowanie finansowe tego roku jeszcze przede mną, ale w tej chwili mogę powiedzieć, że zysk spadł o jakąś jedną trzecią w porównaniu z poprzednim sezonem – mówi przedsiębiorca.

Wyjaśnia, że największe straty odnotowano od kwietnia do wakacji i później po wakacjach. Duży wpływ na to miał zupełny brak wycieczek szkolnych i mały ruch innych zorganizowanych grup, które zawsze stanowiły dużą część klientów firmy i w ogóle ruchu w miasteczku. W zeszłych sezonach kazimierskie parkingi były pełne autokarów z wycieczkami – dziennie przyjeżdżało ich nawet sześćdziesiąt. W działalności pana Pawła nie pomagały też sanitarne obostrzenia, bo busikami mogła przemieszczać się ograniczona liczba osób, co obniżało rentowność przejazdów. Z drugiej strony przedsiębiorca nie ukrywa, że straty w dużym stopniu zrekompensowała mu pomoc ze strony państwa, co było ważne dla utrzymania miejsc pracy.

Podobnie jak burmistrz, pan Paweł podkreśla, że naprawdę intensywne pod względem ruchu były w tym roku wakacje.

– Lipiec i sierpień to były naprawdę udane miesiące, nawet lepsze niż w zeszłych latach. Nie pamiętam takich wakacji, gdy utargi weekendowe i tygodniowe były na takim samym wysokim poziomie – mówi właściciel firmy.

Ani na kawę, ani na narty

Przedsiębiorców w Kazimierzu w tym sezonie nie uratowało nawet to, że mają różne formy działalności, czego przykładem jest spółka Pod Psem. Firma prowadzi kilka lokali w Kazimierzu, a także Stację Narciarską Kazimierz. Z powodu decyzji rządu obie formy działalności zostały sparaliżowane. Marcin Świderski, współwłaściciel firmy, stwierdza, że sytuacja może nie jest dramatyczna, ale widać wyraźne tąpnięcie w obrotach spółki.

- Jesteśmy uzależnieni od decyzji władz, które moim zdaniem, nie zawsze są logiczne. Dziwi mnie decyzja o zamknięciu stoków, bo nie słyszałem, żeby ktoś zaraził się w trakcie jazdy na nartach. Jak rozumiem, chodziło o to, by ludzie nie wyjeżdżali do kurortów w górach. W przypadku naszej działalności 90 procent klientów stanowią osoby mieszkające w okolicy – z Puław, Radomia, Lublina – przyjeżdżające na stok na kilka godzin.

W tym momencie zarówno lokale, jak i stok mamy zamknięte i nie wiemy, co będzie dalej. Liczymy, że wkrótce będziemy mogli się otworzyć. Muszę jednak dodać, że zdziwiła nas decyzja o jednym terminie ferii. To nie pomoże w rozruchu branży turystycznej – stwierdza współwłaściciel firmy.

Podobnie jak Paweł Czopek, przyznaje, że choć sezon jest gorszy, niektóre miesiące się udały. Chodzi o czerwiec, lipiec i sierpień, które w porównaniu miesiąc do miesiąca były dla firmy lepsze niż rok temu. Sytuację komplikują jednak wysokie koszty utrzymania Stacji Narciarskiej, m.in. leasing urządzeń czy przydział mocy z zakładu energetycznego, który zamawiany jest z dużym wyprzedzeniem i który trudno jest anulować. Świderski zauważa też, że o ile w Puławach zamknięte lokale gastronomiczne ratują się sprzedażą dań na wynos, w Kazimierzu nie ma takiej możliwości, bo jeśli w mieście nie ma turystów, nie ma popytu na takie usługi.

Sezon bez koncertów w Trzecim Księżycu

Działalność swoich lokali w znacznym stopniu musiał ograniczyć Tomasz Małolepszy, prowadzący „Przystanek Korzeniowa" oraz „Trzeci Księżyc" w zabytkowych jatkach na Małym Rynku.

– Mieliśmy w tym roku dwa okresy, gdy praktycznie z dnia na dzień zostaliśmy zmuszeni do zamknięcia działalności – pierwszy między marcem i czerwcem, drugi jesienią. Drugi lockdown zbiegł się z końcem sezonu, co zdecydowanie osłabiło jego negatywne konsekwencje. Czas przestoju krok po kroku konsumuje wypracowane przez nas zyski. Trudno wyobrazić sobie bardziej intensywny sezon letni. Myślę, że Kazimierz spotkał się z sytuacją, gdy w pewnym momencie możliwości obsługi gości na odpowiednim poziomie była prawie niemożliwa. Czas, gdy wycofano wszystkie obostrzenia i ludzie masowo zaczęli odwiedzać Kazimierz przekroczył możliwości naszej bazy turystyczno-restauracyjnej, co wpłynęło na komfort odwiedzających nas gości – stwierdza przedsiębiorca.

Obostrzenia uderzyły również w działalność kulturalną, którą w ostatnich latach Małolepszy intensywnie rozwijał. Pandemia uniemożliwiła działalność koncertową i inne wydarzenia kulturalne Trzeciego Księżyca.

– W czerwcu 2020, koncertowy kalendarz mieliśmy zamknięty do czerwca 2021. Zaplanowaliśmy 44 kameralne koncerty. Organizacja „eventów" stała się niemożliwa. To cios dla artystów. O tej branży w erze pandemii niewiele się mówi. Obecna sytuacja uderza mniej znanych muzyków i artystów – mówi Małolepszy. Podsumowując sezon, stwierdza, że choć lato było bardzo dobre, rok, w najlepszym wypadku, zakończy się bilansem zerowym.

– Nie będziemy się zatrzymywać i wyliczać spadek obrotów, by otrzymać rządową pomoc. Nie damy się zamknąć. Chcemy służyć gościom. Potrafimy postawić się w ich sytuacji. Chcemy dawać pracę osobom, które były z nami w bardzo trudnym letnim sezonie. Chcemy budować środowisko wzajemnej odpowiedzialności. „Trzeci Księżyc" musimy pozostawić zamknięty. „Przystanek Korzeniowa" pracuje. Nasza misja trwa. Realizujemy ją zgodnie z literą prawa i obecnymi obostrzeniami. Jesteśmy przygotowani i z pełną odpowiedzialnością będziemy kontynuować działalność, tak by Kazimierz, w tych dziwnych czasach, mógł nadal cieszyć odwiedzających miasteczko gości – stwierdza Małolepszy.

Kamil Wąsik

Szczepionka na COVID-19 w suchym lodzie z Azotów

Do transportu i przechowywania medykamentu posłuży produkowany przez Grupę Azoty Puławy COOLANT®.

O tym, że szczepionka na koronawirusa, musi być transportowana i przechowywana w bardzo niskiej temperaturze, jej producent mówił od początku. Aby nie straciła swoich właściwości, wymaga temperatury od minus 60 do nawet minus 90 stopni Celsjusza.

Okazuje się, że pomocy w tej kwestii może być produkowany w Puławach suchy lód Coolant®. Testy dowodzą, że produkt puławskiej spółki może zapewnić nawet minus 79 stopni Celsjusza.

Czym jest COOLANT®?

To dwutlenek węgla w stanie stałym.

- Powstaje przy rozprężaniu ciekłego dwutlenku węgla do ciśnienia poniżej punktu potrójnego. Z około 2,5 kg ciekłego dwutlenku węgla powstaje 1 kg suchego lodu w postaci śniegu. W Puławach produkowany jest w postaci kostek, bloków oraz granulatu - tłumaczy Katarzyna Hałat, rzecznik prasowy Grupy Azoty Puławy.

Suchy lód jest wykorzystywany w przemyśle spożywczym, przede wszystkim do przechowywania produktów łatwo psujących się, a także w medycynie do przechowywania wymagających niskich temperatur leków.

Goście z Warszawy zainteresowani produktem

Jak informuje kierownictwo Grupy Azoty Puławy, w połowie grudnia przedstawiciele Agencji Rezerw wizytowali puławską spółkę. Zainteresowani byli m.in. instalacją do produkcji (suchego lodu). Testy potwierdziły, że Coolant® może być wykorzystywany do transportu i przechowywania szczepionki na COVID-19.

- Odpowiadając na potrzebę Agencji Rezerw Materiałowych, nasza spółka po raz kolejny aktywnie włączyła się w walkę z pandemią koronawirusa. Współpraca z Agencją jest idealnym przykładem synergii biznesu z instytucją rządową. Jestem przekonany, że przyniesie ona pozytywne efekty – mówi Tomasz Hryniewicz, prezes zarządu Grupy Azoty Puławy.

Marta Pietroń

Fot.Grupa Azoty Puławy

Testy dowodzą, że produkt puławskiej spółki może zapewnić nawet minus 79 stopni Celsjusza. Z tego powodu świetnie nadaje się do transportu i przechowywania szczepionek przeciwko koronawirusowi

eprasa.pl 2d0defc62f

Choć z rekomendacji PiS Janusz Złotucha dostał stołek wicestarosty, to teraz struktury się do niego nie przyznają. – Nie jest

Wicestarosta zaszczepił się i o w ciągu tygodnia usłyszała c

Nadążyć za zaszczepionym wicestarostą - niełatwa rzecz. Raz twierdzi, że należy do grupy zero i szczepienie mu się należy. Innym razem, że był królikiem doświadczalnym. Był też pacjentem... I do szczepienia został wytypowany.

Wspólnota Opolska jako pierwsza podała informację o szczepieniu poza kolejnością wicestarosty opolskiego. To po naszej publikacji samorządowcem zainteresowały się media regionalne i ogólnopolskie. A to, co im naopowiadał, wprawia w zdumienie.

Śledząc doniesienia medialne, postanowiliśmy przedstawić chronologicznie, jak zmieniały się zachowania Janusza Złotuchy i wersje tłumaczeń. Również tych przedstawianych przez Powiatowe Centrum Zdrowia w Opolu Lubelskim, w którym poddał się szczepieniu.

Zaprosił na swoje szczepienie

28 grudnia. O tym, że Janusz Złotucha chce się zaszczepić przeciwko Covid-19, dowiedzieliśmy się ...od niego samego. Wicestarosta zadzwonił do nas po świętach i zaprosił do uwiecznienia tego wydarzenia na zdjęciach. Nie towarzyszyliśmy mu w szczepieniu. Starostwo przesłało nam zdjęcia.

Samorządowiec jeszcze nie opuścił punktu szczepień, jak do nas zadzwonił i zrelacjonował jego przebieg oraz to, jak się czuje. A wówczas czuł się doskonale. Na tyle, że prawił nam komplementy. Zachęcał też mieszkańców, aby poszli w jego ślady i masowo się szczepili.

Afera z Jandą

2 stycznia. Nowy rok przynosi aferę szczepionkową. Na jaw wychodzą szczepienia kilkunastu celebrytów w Warszawie, o których mówią wszystkie media. Podobnie, jak wicestarosta opolski, poza kolejnością, zaszczepili się m.in. Krystyna Janda, Wiktor Zborowski, Krzysztof Materna, Magda Umer, Andrzej Seweryn i jego córka Maria, Michał Bajor. Pomogła im w tym fundacja Krystyny Jandy i Warszawski Uniwersytet Medyczny. Celebrytów spotkała fala hejtu w internecie. I krytyka ze strony rządzących. Szybko okazało się jednak, że to nie były jedyne gwiazdy. Chrapkę na szybką szczepionkę mieli również samorządowcy z Polski powiatowej. Oni też szczepili się w grupie „zero". Niezależnie od opcji politycznej. I na nich też rządzący nie zostawili suchej nitki. Mówili o nadużywaniu władzy i szkodzeniu Narodowemu Programowi Szczepień.

- „Żeby była sprawa jasna, jeżeli ktoś z obozu obecnej władzy w sposób nieetyczny, wykorzystując swoją pozycję czy stanowisko, z naruszeniem procedur i kolejki zaszczepił się przed personelem medycznym czy osobami z grupy szczególnego ryzyka, powinien wylecieć ze stanowiska na zbity pysk" – skomentował na Twitterze Joachim Brudziński, wiceprezes PiS (pisownia oryginalna).

Wicestarosta krytykuje rządzących i wycofuje się ze słów

4 stycznia. Przez weekend warszawska afera szczepionkowa zatacza coraz większe kręgi. Dzwonimy do wicestarosty. I oczekujemy wyjaśnień, dlaczego zaszczepił się jako jeden z pierwszych w powiecie, choć zgodnie z wytycznymi nie mógł.

Janusz Złotucha nie ma sobie nic do zarzucenia. Zapewnia, że na szczepienie nie nalegał, a jedynie poprosił. Twierdził też, że przysługiwało mu z racji wieku, bo ma 66 lat i ze służbą zdrowia jest związany praktycznie na co dzień.

- To dlaczego mam być pokrzywdzony? – pytał retorycznie wicestarosta.

Szczepieniem samorządowca pochwaliła się również spółka, która wytłumaczyła, z jakiego powodu go zaszczepiła.

- „Jako jeden z pierwszych, aby dać dobry przykład i zachęcić, zaszczepił się nasz pacjent - Pan Janusz Złotucha, pełniący funkcję Wicestarosty Powiatu Opolskiego, który jest uprawniony do szczepienia z racji stanowiska i bieżącej ścisłej współpracy z Powiatowym Centrum Zdrowia w Opolu Lubelskim" (red. – pisownia oryginalna) – czytamy w opublikowanym na stronie internetowej PCZ artykule, do którego dołączone zostały trzy zdjęcia.

Tego dnia prosiliśmy również Janusza Złotuchę, by odniósł się do krytyki ze strony rządzących. Nie zostawił na nich suchej nitki.

- „Ci, co tak krzyczą, to jest tchórzostwo, obłuda i hipokryzja" – krytyką na krytykę odpowiada samorządowiec z Opola Lubelskiego. Mówi też o ciemnocie.

Jego zdaniem afera szczepionkowa to temat zastępczy wywołany przez rządzących.

Fot.Starostwo Powiatowe w Opolu Lubelskim

- „Jako jeden z pierwszych, aby dać dobry przykład i zachęcić, zaszczepił się nasz pacjent - Pan Janusz Złotucha pełniący funcję Wicestarosty Powiatu Opolskiego, który jest uprawniony do szczepienia z racji stanowiska i bieżącej ścisłej współpracy z Powiatowym Centrum Zdrowia w Opolu Lubelskim" (red. – pisownia oryginalna) – czytamy w opublikowanej na stronie internetowej PCZ informacji

- Zobaczymy, czy po takiej akcji chamskiej, nie licząc się z godnością tych ludzi, bo się poniewiera, robi precedens, nie wiadomo wokół jakiego tematu, chce się przykryć własną nieudolność. Hipokryzja i chamstwo przez tą grupę, która to podnosi, a przede wszystkim nieudolnych rządzących, przemawia – łajał bez ogródek wicestarosta opolski.

Janusz Złotucha radził też wiceprezesowi PiS i ministrom czym powinni się zająć.

– Niech pan Brudziński załatwi sprawę pieniędzy z Poczty Polskiej. Dlaczego pan Brudziński nie krzyczy z forum publicznego, gdzie się podziały te pieniądze? Pozostali ministrowie niech załatwią sprawę respiratorów, które praktycznie były nie do użycia i masek, że nic to nie chroniło, tylko wydano tyle pieniędzy – punktował.

Po dobrym kwadransie Janusz Złotucha ochłonął. Zadzwonił do nas, bo nie chciał, by to, co powiedział pod adresem rządzących, zostało opublikowane. Obawiał się konsekwencji z ich strony. Jednak dla rzetelnego oddania całego przebiegu kontaktów, zdecydowaliśmy się dosłownie zacytować to, co wówczas powiedział.

Dał też nowy komentarz, w którym sfolgował mocno z tonu.

- „Krytykujący nas samorządowców, co się zaszczepili, niech się zastanowią, czy to działanie miało sens z naszej strony. Szczepionek nigdy nie zabrakło dla nikogo. (...) a przykład, który dały te osoby, na pewno będzie procentował zaszczepieniem większej ilości w następujących turach – podsumował PiS-owski wicestarosta.

Nerwowe telefony od samego rana

5 stycznia. Jak co wtorek ukazuje się kolejne wydanie Wspólnoty Opolskiej. A w niej głównym tematem jest bulwersująca sprawa wicestarosty opolskiego, który choć nie należy do tzw. grupy zero, to szczepi się przeciwko Covid-19 poza kolejnością.

O godz. 9:54 dzwoni na naszą komórkę wicestarosta. Nie odebraliśmy, nie słyszeliśmy dzwonka. Janusz Złotucha zostawia wiadomość. Jeśli będziemy mieli ochotę, to prosi nas o kontakt. Pozwala sobie też na niewybredny komentarz.

- (...) trzeba mieć jakąś etykę i człowieczeństwo. Żeby chamstwo takie uprawiać w stosunku do mojej osoby, to jeszcze nie widziałem, żeby ktoś tak postępował. Ale Pan Bóg pani zapłaci za to wszystko" – mówi wyraźnie poirytowany Złotucha.

O godz. 10:43 dzwoni po raz drugi. I po raz drugi zostawia wiadomość na poczcie głosowej. Pyta, czy nam wstyd odebrać telefon i czy nie mamy honoru.

Szczepienie Złotuchy poszło w świat. O godz. 13.30 Radio Eska na swoim portalu informuje o tym fakcie. Wicestarostę – ku zaskoczeniu nawet niektórych działaczy PiS - bierze w obronę wiceprezes Powiatowego Centrum Zdrowia w Opolu Lubelskim, który w kampanii prezydenckiej był rzecznikiem PiS na Lubelszczyźnie. Konrad Sawicki tłumaczy, dlaczego samorządowiec był uprawniony do szczepienia. Tymczasem dla prominentnych członków PiS tłumaczeń żadnych nie ma: starosta nie może zaszczepić się w grupie zerowej, zarezerwowanej dla medyków. I basta.

O godz. 15:47 na naszą redakcyjną pocztę przychodzi e-mail z sekretariatu starosty, z załączonym pismem. Janusz Złotucha zarzuca nam kłamstwa, oszczerstwa i żąda sprostowania.

Do wicestarosty oddzwoniliśmy, gdy mieliśmy taką możliwość. Nie chciał jednak z nami rozmawiać.

- „Zrobiła pani ze mnie idiotę i z siebie. To dziękuję bardzo. Nie ma możliwości, żeby pani jednej informacji ode mnie wyciągnęła, bo pani sonduje, sonduje, a później, jak pani pisze: jak Janda, a może pani jest jak Iga Cembrzyńska. Do widzenia!" – kłapie słuchawką.

Wysłaliśmy więc maila z pytaniami. A pytaliśmy m.in. czy podda się do dymisji i o co chodzi z wojewodą i szefem NFZ, o których wspomina w piśmie. Czy wiedzieli o jego szczepieniu i wyrazili zgodę? Pytamy też, czy przeprosi medyków.

Odpowiedzi nie otrzymaliśmy. Wicestarosta zadzwonił do nas. Odebraliśmy.

- „Co mi pani jakieś pytania zadaje? To są moje prywatne sprawy. Jak pani chce dochodzić, to niech pani mnie do prokuratury podaje. A ja już panią w tej chwili podaję, piszę pismo. I o co pani chodzi, żeby znowu pani przekręciła wszystko i napisała to, co pani sumienie dyktuje ze względu na to, żeby mieć poczytność? Nie, nie będzie pani z mojej osoby korzystała i jeździła po mnie, jak nie wiadomo po kim. Wszyscy są oburzeni. Niech pani zajmie się sobą i swoją rodziną, bo ja nie jestem tutaj do pani dyspozycji: co, jak, żeby tutaj udzielać pani informacji" – nie kryje oburzenia wieloletni samorządowiec.

Królik doświadczalny

6 stycznia. Wicestarosta o swoim szczepieniu z innymi mediami rozmawia. Bardzo chętnie. Ale tylko na początku. Bo później ich unika. Szczególnie kamery boi się jak ognia.

Dzień po naszej publikacji Dziennik Wschodni donosi o zaszczepieniu się wicestarosty z Opola Lubelskiego. Samorządowiec uzasadnia swoje szczepienie częstymi kontaktami z pracownikami szpitala i PCZ. I nie tylko. Wyznaje też szczerze, jak na spowiedzi, że szczepienie należało mu się.

eprasa.pl 2d0defc62f

członkiem Prawa i Sprawiedliwości – powtarzają od Warszawy po Opole Lubelskie

mało znanym samorządowcu ała Polska

Opole Lubelskie, 5 stycznia 20201 r.

Janusz Złotucha

Wicestarosta Opolski

Pani Agnieszka Ciekot

Redaktorka Wspólnoty Opolskiej

Zwracam się z żądaniem sprostowania na pierwszej stronie gazety „Wspólnota Opolska" nieprawdziwych oszczerstw pod moim adresem.

Byłem pacjentem z grupy tzw. zerowej i jako taki miałem prawo do szczepienia w I terminie. Jeżeli Pani o tym nie wiedziała to jakim prawem wypisuje Pani bzdury które są kłamstwem.

Wiarygodne informacje może Pani uzyskać od Prezesa PCZ P. Gabriela Maja. O fakcie tym poinformowany jest szef NFZ oraz Wojewoda Lubelski.

Pani artykuł to antypropaganda szerokiego udziału ludzi w akcji szczepienia. Co zdecydowało o takiej formie: chęć zysku ze sprzedaży gazety czy polecenia przełożonego. Wiem trochę więcej na ten temat. W przypadku nie sprostowania i przeproszenia mojej osoby kieruję sprawę do sądu o zniesławienie oraz odszkodowanie na cele społeczne.

Rozumiem wszystko, ale obowiązuje Panią etyka dziennikarska. Pani Redaktor, posuwa się Pani do nieetetycznych zachowań. Życzę Pani zdrowia i uczciwości w pracy. Nie można deptać innych ludzi a jeżeli można to co na to Pani sumienie.

Janusz Złotucha
Wicestarosta Opolski

Do wiadomości:

1) Pan Orzechowski – właściciel wydawnictwa

Po naszej publikacji „Wicestarosta jak Janda. Zaszczepiony poza kolejnością", tego samego dnia, ale 18.180 lat później - bo roku 20201 - otrzymaliśmy takie oto pismo. Janusz Złotucha żąda sprostowania i straszy nas sądem

Sławomir Plis,
szef opolskich struktur PiS:

- Moim zdaniem sprawa ta powinna być w pierwszej kolejności wyjaśniona przez Powiatowe Centrum Zdrowia w Opolu Lubelskim, podmiot, który udzielił świadczenia oraz inne organy kontrolne, w tym przede wszystkim Narodowy Fundusz Zdrowia. Pan Janusz Złotucha nie jest członkiem partii Prawo i Sprawiedliwość, dlatego też organy statutowe organizacji nie będą w tej sprawie zajmowały stanowiska.

Piotr Burek,
przewodniczący Rady Powiatu w Opolu Lubelskim (PiS)

- Nigdy nie dopuściłbym do tak skrajnej sytuacji. Ale jeśli już to tak, dymisja to wyjście honorowe. Uważam jednak, że wicestarosta nie poda się do dymisji. Wicestarosty w ogóle w tej grupie nie powinien się szczepić. Uchwała Rządu - Narodowy Plan Szczepień jasno określa osoby będące w pierwszej fazie szczepień tak zwanej „0". Zachowanie wicestarosty jest nieetyczne i niemoralne. Interpretacja prawna oraz kontrola NFZ powinny rozstrzygnąć wszelkie wątpliwości dotyczące tego zdarzenia. Po tych analizach należałoby rozważyć ewentualny wniosek o odwołanie. Premier, prominentni działacze PiS ewidentnie krytykują osoby nadużywające władzy przy szczepieniach. Wizerunek powiatu również ucierpiał. Sprawa nabrała dużego rozgłosu przez to niechlubne zachowanie.

Zenon Rodzik,
radny powiatowy (PSL)

- Pytanie, czy będzie dymisja? Wątpię, ponieważ pan Piotrowski i Złotucha to ostatnio „nierozłączki", tylko trzyma ich nie złota klatka, a głębokie koryto. Ponadto, jeśli już to powinna być dymisja również starosty Piotrowskiego, bo na pewno było to za jego zgodą i aprobatą, co wynika chociażby z faktu, że była wcześniejsza informacja i zaproszenie mediów. Na pewno jako opozycja żadnego przypadku złamania prawa nie pozostawimy bez reakcji, chociaż dialog i wyjaśnienia z obecną władzą jest niezwykle trudny, bo uważają, że jest prawo dla drugiego sortu i prawo inne dla PIS i popleczników. Moim zdaniem Piotrowski nie złoży wniosku o dymisję ze względu na kolesiostwo i coraz krótszą ławę rządzącą.

– „To moja praca, jestem na pierwszej linii. Absolutnie nie mam sobie nic do zarzucenia. Mogłem się zaszczepić, bo należę do grupy „0". Do szczepienia zostałem wyznaczony tylko ja z pięciu członków Zgromadzenia Wspólników Powiatowego Centrum Zdrowia" – tłumaczy się wicestarosta Złotucha na łamach Dziennika Wschodniego. - „Współpracownicy wręcz prosili mnie, abym poddał się szczepieniu. Chcieli zobaczyć, czy szczepionka nie daje skutków ubocznych. Dałem się namówić na rolę królika doświadczalnego" – stwierdza na koniec.

Kto go wyznaczył do szczepienia? Tego już nie powiedział.

- Na pewno nie było to Zgromadzenie Wspólników, które ostatni raz obradowało we wrześniu – odsuwają podejrzenia jego członkowie, z którymi rozmawialiśmy.

Choć Złotucha sam zalicza siebie do grupy „zero", to w niej nie jest. Co do tego nie ma wątpliwości resort zdrowia i czołowi politycy partii rządzącej. Nie sprawuje też nadzoru nad służbą zdrowia, co po Dzienniku Wschodnim powielały inne media.

- Do 2013 roku rzeczywiście w powiecie opolskim wicestarosta miał w zakresie obowiązków nadzór nad Samodzielnym Publicznym Zakładem Opieki Zdrowotnej. W chwili przekształcenia szpitala w spółkę nadzór sprawuje Walne Zgromadzenie Wspólników tj. Zarząd Powiatu – precyzuje starosta opolski Dariusz Piotrowski, który jest z automatu przewodniczącym Zgromadzenia Wspólników.

Złotucha jest jednym z pięciu jego członków.

Tymczasem od wybuchu afery szczepionkowej w Opolu Lubelskim, PiS jak struś chowa głowę w piasek. Media każdego dnia trąbią o zaszczepieniu się poza kolejnością Złotuchy. A opolski PiS milczy. Szef lokalnych struktur udaje, jakby sprawy nie było. W odróżnieniu od struktur opatowskich, które po szczepieniu tamtejszego starosty zabrały głos i podjęły kroki – usunęły starostę z szeregów PiS.

W Opolu Lubelskim partyjne doły dziwią się postawie swojej wierchuszki. Brak reakcji ze strony Sławomira Plisa to dobry znak dla Złotuchy. Wie, że może spać spokojnie, bo na wyciąganie konsekwencji politycznych w jego przypadku się nie zanosi. W starostwie słychać też głosy, że wicestarosta miał dostać zapewnienie od Plisa, że nie zostanie odwołany ze stanowiska.

W środę Plis został wywołany przez nas do odpowiedzi.

Medialne show trwa. PiS przemawia

8 stycznia. Mijają kolejne dni i pojawiają się kolejne medialne doniesienia z Opola Lubelskiego. Janusz Złotucha „bryluje" w kolejnych artykułach. Pisze o nim portal Wirtualna Polska, Gazeta Wyborcza, Kurier Lubelski. Dwa pierwsze powołują się na artykuł z Dziennika Wschodniego. Nowe światło na szczepienie samorządowca rzuca Kurier.

Janusz Złotucha w rozmowie z dziennikarką jest szczery do bólu.

- „Szczepią się ludzie odważni i ja tę odwagę miałem. Do szczepienia miałem prawo. Po pierwsze, jako obywatel Janusz Złotucha: jestem seniorem, mam 66 lat. Poza tym – z racji zajmowanego stanowiska. Mam częsty kontakt ze służbą zdrowia, jestem członkiem Zgromadzenia Wspólników PCZ – wymienia. - To dla dobra innych ludzi było zrobione, dla współpracowników. Dzięki zaszczepieniu już nikogo nie zarażę. Będę też zachęcał innych do szczepień – nic mi teraz nie dolega, mogę przekonywać innych, żeby się nie obawiali" – zapewnia wicestarosta opolski na łamach Kuriera Lubelskiego.

Zapewnia też o czymś innym, równie ważnym. I po raz pierwszy wyraża skruchę.

- „Nikogo nie okradłem, nie zabiłem. Nikomu szczepionki nie zabrałem, dla nikogo nie zabraknie".

Po chwili dodał: - „Mogę jedynie przeprosić pracowników służby zdrowia, że tak zrobiłem".

Z mało znanego samorządowca w ciągu tygodnia o wicestaroście usłyszała i poznała go cała Polska. Drugą najważniejszą osobą w powiecie opolskim zainteresowały się również stacje telewizyjne Polsat, TVP i TVN. Janusz Złotucha przed kamerą wystąpić jednak nie chciał. Mimo iż dziennikarze Polsatu czekali na niego pod starostwem w piątek ponad dwie godziny. Nie pojawił się. Nie skory był też już do udzielania wylewnych informacji na temat swojego szczepienia. Z dziennikarzami rozmawiał przez telefon.

Szef struktur PiS w powiecie opolskim zabrał głos dopiero w piątek. Przesłał nam krótkie stanowisko. Sławomir Plis nie potępił postępowania wicestarosty. Nie odpowiedział też na dwa kluczowe nasze pytania, najczęściej obecnie zadawane. A pytaliśmy m.in. o to, czy wicestarosta powinien poddać się do dymisji, czy starosta powinien złożyć wniosek o odwołanie Złotuchy ze stanowiska. Zaprzeczył, że obiecywał Złotusze trwanie na stanowisku. Jak twierdzi Plis, takiej rozmowy nie było.

Na pytania skierowane do rzeczniczki partii, Anity Czerwińskiej, otrzymaliśmy jedno lakoniczne zdanie: „Szanowni Państwo, wicestarosta Złotucha nie jest członkiem PiS".

To prawda. Janusz Złotucha nie jest członkiem Prawa i Sprawiedliwości. Prawdą jest też to, że z listy PiS startował w wyborach do Rady Powiatu. I to struktury PiS rekomendowały go na dobrze płatny stołek wicestarosty.

Rzeczniczkę PiS pytaliśmy o ewentualne kroki, jakie mogą zostać podjęte wobec samorządowca z Opola Lubelskiego.

Czy starosta złoży wniosek o odwołanie Zlotuchy?

10 stycznia. Dariusz Piotrowski na to pytanie unika odpowiedzi jak ognia. Poinformował nas jedynie o wyjaśnieniach, jakich zażądał od prezesa Powiatowego Centrum Zdrowia.

- „Z wyjaśnień, jakie otrzymałem w trybie pilnym od prezesa szpitala Gabriela Maja, wynika, iż Pan Janusz Złotucha został zakwalifikowany przez Powiatowe Centrum Zdrowia w Opolu do etapu „O" osób wskazanych wg. wytycznych Ministerstwa Zdrowia. Nie zgłosił się sam. Szczepienie nie odbyło się w tajemnicy i informacja dotycząca tego zdarzenia pojawiła się tego samego dnia, tj. 30 grudnia. Wszystkie osoby, które zgłosiły chęć, zostały wyszczepione w w/w terminie. Dla nikogo nie zabrakło szczepionki. Ponadto kolejna partia preparatu trafiła do punktu zabiegowego. Nikt z zarządu powiatu czy też pracowników starostwa nie zaszczepił się poza kolejnością" – odpisał nam Dariusz Piotrowski, starosta opolski, który czeka na wyniki kontroli NFZ.

Tymczasem Oddział Wojewódzki Narodowego Funduszu Zdrowia zażądał w trybie pilnym wyjaśnień i je otrzymał od władz PCZ. Jak informuje rzeczniczka, trwają czynności wyjaśniające. A od ich wyników będą zależały dalsze decyzje, jakie podejmie Fundusz.

Starosta Piotrowski przeprosiłby wszystkich za zaistniałą sytuację.

- „Nie jestem na miejscu wicestarosty, więc trudno o takie decyzje. Myślę że sam wyciągnie wnioski zaistniałej sytuacji. Być może powinien odpocząć i udać się na dłuższy urlop" - dodał.

Choć głosy o honorowym zachowaniu i dymisji Janusza Złotuchy pojawiają się wśród radnych z PiS, to opozycja z PSL w dymisje nie wierzy. Były starosta opolski Zenon Rodzik (PSL), uważa, że razem ze Złotuchą do dymisji powinien poddać się również Piotrowski.

Agnieszka Ciekot

eprasa.pl 2d0defc62f

Zarazę przyniosło dzikie ptactwo - kaczki, gęsi czy ptaki drapieżne

Ptasia grypa zaatakowała kolejny powiat. Tysiące indyków padło koło Wohynia

Wysoce zjadliwa grypa ptaków wróciła do Lubelskiego. Kilka dni temu zakażenie wykryto w Kaniwoli (pow. łęczyński), teraz zaraza została zdiagnozowana w powiecie radzyńskim. Zainfekowane zostały indyki z kurników w Lisiowólce w gminie Wohyń. Zaraza zagraża też dziesiątkom ferm pod Międzyrzecem.

Fot.Kamil Kulig

Takie tablice służby weterynaryjne umieszczają na fermach, w których wykryto ptasią grypę. Na zdjęciu gospodarstwo w gm. Ludwin

Tak po przejściu ptasiej grypy wyglądał jeden z kurników z gm. Uścimów na początku ub. roku

Oczy hodowców drobiu z całej Polski zwrócone są na małą wieś Lisiowólka w gminie Wohyń, będącej swoistym zagłębiem drobiowym. W powiecie radzyńskim wykryto bowiem pierwsze w 2021 roku ognisko wysoce zjadliwej grypy ptaków (HPAI).

Prawie trzydzieści tysięcy ptaków

W Lisiowólce zakażenia wykryto w dwóch kurnikach. Utrzymywanych było tam 28,5 tys. indyków rzeźnych.

– Ponad 90 proc. ptaków w gospodarstwie padło. Próbki zostały pobrane po zgłoszeniu od właściciela, wynik okazał się pozytywny – powiedział Lech Sprawka, wojewoda lubelski.

Ptaki, które nie zdążyły paść w wyniku zakażenia wirusem, zostały uśmiercone. Wszystkie truchła zutylizowano, a gospodarstwo i znajdujący się w nim sprzęt poddano dezynfekcji.

– Na szczęście w bliskim sąsiedztwie tego gospodarstwa nie znajdują się inne fermy drobiu. Mamy nadzieję, że wirus się nie rozprzestrzeni. To byłyby niezwykle groźne, bo w naszej gminie mamy 10 ferm specjalizujących się w hodowli drobiu – mówi Tomasz Jurkiewicz, wójt gminy Wohyń.

– Na tę chwilę (8 stycznia – dop. red) nie mam sygnałów, że wirus dotarł do innych kurników. Ale trzeba być czujnym i pilnować swoich stad – zaleca Leszek Golecki, powiatowy lekarz weterynarii w Radzyniu Podlaskim. – Zabezpieczyć je, zastosować się do wszelkich reguł bioasekuracji – dodaje.

Podstawową zasadą w tym przypadku – tłumaczy lekarz – jest trzymanie drobiu w zamkniętych pomieszczeniach, aby nie miał dostępu do rzek czy różnych oczek wodnych, w których mogą być groźne odchody dzikiego ptactwa.

Zapowietrzenie i zagrożenie

W promieniu 3 km od ogniska ptasiej grypy wojewoda wyznaczył obszar zapowietrzony. Na tym obszarze zakazuje się m.in. wyprowadzania z gospodarstwa i wprowadzania do niego drobiu lub innych ptaków oraz ssaków utrzymywanych w gospodarstwach bez zgody powiatowego lekarza weterynarii. Zakazane jest też transportowanie drobiu na tym obszarze, jak również mięsa drobiowego – chyba, że zostało pozyskane poza obszarem zapowietrzonym.

W promieniu kolejnych 7 km wyznaczony został obszar zagrożony, w którym obowiązują podobne ograniczenia, choć w mniejszym zakresie – dozwolone jest choćby transportowanie mięsa drobiowego.

Zarządzono też wyłożenie mat dezynfekcyjnych na drogach prowadzących w kierunku ogniska ptasiej grypy.

Po świńskiej grypie przyszła ptasia

Wysoce zjadliwa grypa ptaków zagraża też dziesiątkom ferm pod Międzyrzecem Podlaskim (pow. bialski). Część z nich znalazła się już w strefie zagrożonej lub zapowietrzonej. Doniesienia z Lisiowólki wywołały tam duży niepokój, m.in. w gminie Drelów.

– Po likwidacji stad trzody chlewnej wskutek epidemii świńskiej grypy, wielu rolników zdecydowało się na hodowlę drobiu – tłumaczy wójt gm. Drelów, Piotr Kazimierski. – W gminie jest pewnie 30-40 ferm, niektóre mają po 3-4 kurniki. Ludzie dużo zainwestowali w chów zagrodowy. Hodowla jest „dopieszczona", gdyż z części ferm mięso trafia na eksport nawet do USA oraz do restauracji McDonald`s – podkreśla wójt.

Gmina słynie z urokliwych akwenów, które jednak teraz mogą stać się dla gospodarzy przekleństwem.

- Zbiornik w Zahajkach oraz wiele terenów zalanych wskutek ekspansji bobrów, ściągają przemieszczające się ptaki. Nie odleciały żurawie, żerują tam gęsi oraz kaczki przybyłe z północy. Ludzie patrzą w niebo z obawą, czy podczas przelotów dzikiego ptactwa coś paskudnego nie spadnie do fermy – dodaje wójt i obawia się, że mnożące się restrykcje importowe wprowadzone przez służbę weterynaryjną kilku krajów mogą osłabić opłacalność hodowli.

Zaczęło się koło Łęcznej

Ognisko w gm. Wohyń było pierwszym w Polsce w 2021 roku, ale nie pierwszym w ostatnich dniach w naszym regionie. Tuż przed końcem ub.r. w Kaniwoli w gminie Ludwin (pow. łęczyński) masowo zaczęły padać kaczki rzeźne. Stado liczyło ponad 11 tys. sztuk. Okazało się, że to wysoce zjadliwa grypa ptaków.

W bezpośrednim sąsiedztwie znajdują się dwa stada o łącznej liczbie około 42 tys. ptaków. Kaczki były trzymane w trzech kurnikach i należały do jednego gospodarstwa.

– Położenie gospodarstwa jest nieszczęśliwe, bo grypę przyniosły tu dzikie ptaki, których jest bardzo dużo na Pojezierzu Łęczyńsko-Włodawskim. Są to np. dzikie kaczki, gęsi czy ptaki drapieżne – wylicza Paweł Piotrowski, wojewódzki inspektor weterynarii.

Ognisko w Kaniwoli było szóstym w 2020 roku w województwie lubelskim. Poprzednie pięć ognisk wyznaczono w styczniu 2020 roku w Starym Uścimowie w powiecie lubartowskim i zostały one wygaszone. Walkę z zarazą utrudniały tam lokalizacje kurników, które znajdowały się w bezpośrednim sąsiedztwie. Służby zdecydowały, że trzeba zutylizować grubo ponad 100 tys. ptaków.

Dominik Smagała, Monika Mackiewicz, pim

OBSZAR ZAPOWIETRZONY (3 KM OD OGNISKA)

Gmina Wohyń: Lisiowólka, część miejscowości Ostrówki i Bojanówka.

Gmina Radzyń Podl.: Kolonie Ustrzewskie.

Gmina Drelów (pow. bialski): Aleksandrówka.

OBSZAR ZAGROŻONY (OD 3 KM DO 10 KM OD OGNISKA)

Gmina Wohyń: Wohyń, Ossowa, Bezwola, Planta, Branica Suchowolska, Zbulitów Mały, część miejscowości Ostrówki (na wschód od drogi powiatowej 1126L).

Gmina Radzyń Podlaski: Branica Radzyńska, Branica Radzyńska Kolonia, Zbulitów Duży, Marynin, Stasinów, Ustrzesz, Radowiec, Białka, Bedlno Radzyńskie, Płudy, Siedlanów.

Gmina Komarówka Podlaska: Przegaliny Duże, Brzeziny, Przegaliny Małe.

Gmina Kąkolewnica: Turów, Zosinowo, Żakowola Radzyńska, Jurki, Żakowola Poprzeczna, Żakowola Stara.

Gmina Drelów (pow. bialski): Worsy, Szóstka, Wólka Łózecka, Łózki.

Fot.mm

Tomasz Jurkiewicz, wójt gminy Wohyń
- W gminie mamy 10 ferm specjalizujących się w hodowli drobiu. Zagrożenie jest naprawdę bardzo duże

Lech Sprawka, wojewoda
- W gospodarstwie pod Wohyniem było 28,5 tys. indyków. Ponad 90 proc. ptaków padło, resztę uśmiercono

Za zwierzęta padłe hodowcy otrzymają zapomogę w wysokości 70 proc. ich rynkowej wartości. Natomiast rekompensata za ptaki zabite prewencyjnie wyniesie 100 proc.

eprasa.pl 2d0defc62f

Dyrektor Janusz Hordejuk zapowiedział, że sam wystąpi do Narodowego Funduszu Zdrowia o kontrolę prawidłowości szczepień w jego szpitalu

Burmistrz Parczewa się zaszczepił. „Miałem prawo i skorzystałem”

„Burmistrz Paweł Kędracki został zaszczepiony przeciw COVID-19, a brakuje szczepionek dla pielęgniarek” - zaalarmowała na Facebooku posłanka Lewicy Monika Pawłowska. Dodała, że za zgodą wojewody Lecha Sprawki w parczewskim szpitalu zaszczepiło się też kilku innych prominentnych działaczy PiS. Burmistrz, dyrektor lecznicy i wojewoda zaprzeczają oskarżeniom.

Szczepienia tzw. grupy zero ruszyły w parczewskim szpitalu 4 stycznia.

- Zostałem zaszczepiony 5 stycznia po południu - przyznaje Burmistrz Kędracki. - Było to zgodne z przepisami prawa - skorzystałem z tzw. szybkiej ścieżki przy szczepieniu przeciwko Covid-19. Tego dnia taką możliwość dawała rekomendacja Ministerstwa Zdrowia oraz wytyczne Narodowego Funduszu Zdrowia - dodaje.

Żona Kędrackiego jest medykiem. Poza tym, on sam, ze względów zdrowotnych, jest w grupie największego ryzyka.

Bez wahania

Burmistrz wyjaśnia, iż dowiedział się, że zostało kilka dawek i bez wahania zgodził się na szczepienie.

- Powiedziano mi, że gdyby dawki nie zostały wykorzystane, trzeba byłoby je wyrzucić do kosza, gdyż każda z nich ma swoją określoną datę przydatności - tłumaczy.

Żona Kędrackiego pracuje jako ordynator na oddziale geriatrii.

- Nie ma tygodnia, by nie stykała się z osobami, które mają wynik pozytywny. Cieszę się, że zostałem zaszczepiony. Nie jestem ani celebrytą, ani aktorem, funkcjonariuszem czy biznesmenem. Nie wpychałem się w kolejkę. Osobiście żałuję, że osoby, które miały możliwość, nie skorzystały ze szczepień. Wiem o całych firmach, które odmówiły. Ani jedna osoba się nie skusiła - mówi.

Bzdura i kłamstwo

Burmistrz twierdzi, że kłamstwem posłanki Pawłowskiej jest to, jakoby wojewoda Lech Sprawka wydawał jakiekolwiek zgody czy nakazy wykonania szczepień osób związanych z Prawem i Sprawiedliwością.

- To bzdura i kłamstwo zmyślone na potrzeby politycznych rozgrywek. Ludzie nie dzielą się na barwy partyjne, zaszczepionych i niezaszczepionych, a na rozsądnych i nierozsądnych. Takiej świadomości tej pani życzę - dodaje.

Jak przyznaje Kędracki, obecnie przebywa na kwarantannie. Już po raz drugi. Tuż po przyjęciu szczepionki miał kontakt z osobą zakażoną.

- Martwię się, co będzie dalej - kończy.

Dyrektor potwierdza

Janusz Hordejuk, dyrektor Samodzielnego Publicznego Zakładu Opieki Zdrowotnej w Parczewie potwierdza, że burmistrz Paweł Kędracki został zaszczepiony.

- Tego dnia żona burmistrza miała dyżur. Zostały ostatnie próbki szczepionki. Nie chcieliśmy, żeby się zmarnowała. Kędracki pojawił się w szpitalu i przyjął szczepionkę, która miała ważność do 6 stycznia. Podjąłem decyzję o procesie szczepienia - nie ukrywa.

Hordejuk zapewnił nas, że 11 stycznia sam wystąpi do Narodowego Funduszu Zdrowia o kontrolę prawidłowości szczepień.

Janusz Hordejuk
dyrektor SPZOZ w Parczewie
- Chciałbym, by informator posłanki podał nazwiska pielęgniarek, które nie zostały zaszczepione, a tego chciały

Paweł Kędracki
burmistrz Parczewa
- Cieszę się, że zostałem zaszczepiony. Nie jestem ani celebrytą, ani aktorem, funkcjonariuszem czy biznesmenem. Nie wpychałem się w kolejkę

- Mam decyzję ministra zdrowia oraz prezesa NFZ-u. Mogę ją pokazać każdemu, kto tylko chciałby ją ujrzeć. Nie chcieliśmy, by dawka się zmarnowała. Każdy dyrektor szpitala mógł podjąć i podejmował taką decyzję. Burmistrz był jedną z ostatnich osób, które otrzymały szczepienie - dodaje.

A inni działacze Prawa i Sprawiedliwości, o których wspomina posłanka Pawłowska, zostali zaszczepieni?

- Po aferze ze szczepieniami celebrytów łamalibyśmy prawo? Proszę sobie samemu odpowiedzieć - ucina.

Do tego zarzutu posłanki odniósł się też wojewoda Lech Sprawka. „Takie są standardy pracy pani poseł: insynuacja, obrzucanie błotem i manipulacja” - skomentował pod jej wpisem w internecie.

Wszystkie pielęgniarki

Posłanka Pawłowska zarzuca też szpitalowi, że niektóre pielęgniarki nie otrzymały szczepienia.

- Mieliśmy listę 80 pracowników, którzy chcieli się zaszczepić. Na liście znalazły się wszystkie pielęgniarki, które wyraziły chęć. Zaszczepiliśmy pracowników kadr, księgowości, lekarzy, stomatologów, dentystów - wylicza.

Hordejuk podkreśla, iż zna osobę, która przekazała informacje posłance Pawłowskiej o „niby” nieprawidłowościach. - Chciałbym, by podała imiona i nazwiska pielęgniarek, które nie zostały zaszczepione, a tego chciały - apeluje.

Mateusz Połynka

Efektywne wykorzystanie szczepionek

Burmistrz Paweł Kędracki zaszczepił się 5 stycznia. NFZ podał wcześniej, że do 6 stycznia, oprócz szczepienia pracowników szpitali, dopuszczalne jest także szczepienie członków ich rodzin oraz pacjentów, którzy w tym czasie są hospitalizowani, a których stan zdrowia na to pozwala.

Według NFZ, chodziło tutaj o jak najefektywniejsze wykorzystanie szczepionek dostarczonych do szpitali w okresie świąteczno-noworocznym, gdy absencja pracowników jest zwiększona.

Pozwólcie otworzyć restauracje, chcemy wyjść z domów

Łukowscy restauratorzy powinni otworzyć lokale mimo zakazów - wynika z internetowej ankiety Łuków24.pl.

Na Facebooku zapytaliśmy naszych Czytelników, czy łukowscy przedsiębiorcy powinni otworzyć swoje lokale mimo pandemicznych obostrzeń i tzw. narodowej kwarantanny.

Aż 92 proc. głosujących odpowiedziało „tak”. 8 proc. wybrało „nie”. To odpowiednio 612 osób na „tak” i 56 na „nie”.

Padniemy, jeśli nie otworzymy

Agata Opolska bardzo poważnie rozważa otwarcie obu swoich lokali w Łukowie: restauracji Bella Agatina i domu weselnego Ambasador.

- Pracowalibyśmy w reżimie sanitarnym - podkreśla. Dodaje, że sytuacja finansowa jest na tyle trudna, że nie ma nic do stracenia.

- Inaczej padniemy - zaznacza.

W kręgle nie pograsz

Katarzyna Szczuchniak-Goławska, prowadząca największą w Łukowie kręgielnię Arkabos, mówi, że od marca ub.r. nie zarabia. Dzięki pierwszej rządowej „tarczy” udało się utrzymać zatrudnienie 8 osób na etatach. Drugie tyle - pracujących na umowach o dzieło - trzeba było zwolnić.

- Teraz w jeden miesiąc zarabiam tyle, co kiedyś w jeden weekend - wyjaśnia Szczuchniak-Goławska.

Arkabos serwuje dania na wynos z dowozem. O kręglach, czy wypiciu piwka ze znajomymi klienci mogą zapomnieć.

- Codziennie mamy po 20 telefonów od ludzi z pytaniem, czy mogą pograć w kręgle - mówi właścicielka.

Sporym zainteresowaniem cieszyła się również sala zabaw dla dzieci. Miejsce to tętniło życiem.

- Ludzie chcą wyjść z domów. Wcale się im nie dziwię - zauważa Szczuchniak-Goławska. Mimo ciężkiej sytuacji, nie zamierza jednak otwierać lokalu.

- Nie mogę tego zrobić, bo musiałabym zwrócić pieniądze z „tarczy” - tłumaczy.

„Strzech” rozważa otwarcie, ale..

Robert Markowski, właściciel popularnej łukowskiej pizzerii Pod Strzechą, mówi, że popiera niepokornych przedsiębiorców branży gastro, którzy mimo zakazów otworzyli swoje lokale. On również rozważa taką ewentualność, ale jeszcze nie teraz.

- Gdyby restrykcje miały się przedłużyć, otworzę „Strzechę” - deklaruje.

W tej chwili pizzeria serwuje „placki” z dowozem.

Policja w restauracji

W związku z epidemią koronawirusa, działalność gastronomiczna w kraju została ograniczona wyłącznie do wydawania posiłków na wynos lub z dowozem.

Tymczasem właściciele restauracji U Trzech Braci w Cieszynie na Śląsku postanowili zaprosić swoich klientów. Policja i sanepid zażądały zamknięcia lokalu. W niedzielę w obronie restauratorów, którzy nie zamierzają poddać się zakazom, stanął poseł Lewicy Przemysław Koperski i kilkudziesięciu mieszkańców.

Do „Trzech Braci” wkroczyli policjanci. W sumie interweniowało - jak podają śląskie media - kilkudziesięciu funkcjonariuszy.

To nie spodobało się klientom, którzy zgromadzili się w restauracji, nie zachowując odległości oraz ignorując nakaz noszenia maseczki. Skandowano: „zdejmij mundur, przeproś matkę”.

Sąd: ograniczenie praw i wolności konstytucyjnych, w tym prawa do prowadzenia działalności gospodarczej, nie może nastąpić poprzez rozporządzenie, ale przez wprowadzenie stanu klęski żywiołowej

- Chcemy normalnie funkcjonować, to jest ostatni dzwonek, żeby Polska się obudziła - powiedziała jedna z osób uczestniczących w zdarzeniu.

Wieczorem policjanci otoczyli wejście do lokalu. Do restauracji mogły wejść jedynie te osoby, które chciały odebrać zamówienie. Ostatecznie mundurowi opuścili budynek. Żegnały ich oklaski.

Przełomowy wyrok

Nadzieję daje przedsiębiorcom wydany w październiku wyrok Wojewódzkiego Sądu Administracyjnego w Opolu. Uzasadnienie poznaliśmy ma początku stycznia.

Sąd uchylił karę 10 tys. zł, którą sanepid nałożył na fryzjera, kontynuującego działalność w czasie, gdy rząd nakazał zamknięcie m.in. salonów fryzjerskich i kosmetycznych.

Jak wynika z uzasadnienia, ograniczenie praw i wolności konstytucyjnych, w tym prawa do prowadzenia działalności gospodarczej, nie może nastąpić poprzez rozporządzenie, ale przez wprowadzenie stanu klęski żywiołowej.

Łukasz Prusak

eprasa.pl 2d0defc62f

Ala Baraniak po operacji serca w Rzymie

POWIAT LUBARTOWSKI: Udało się. Po kilkukrotnym przełożeniu terminu, prawie 3-letnia Alicja Baraniak z Rudki Gołębskiej w gminie Kamionka przeszła skomplikowaną operację na sercu we włoskiej klinice.

"Ala właśnie pojechała na blok operacyjny. Bądźcie z Nią " - prosili o modlitwę rodzice

Lubartowianie razem w walce o serce dziecka!

Ala, jak życzyłby sobie każdy przyszły rodzic miała przyjść na świat zupełnie zdrowa. Stało się jednak inaczej. Dziewczynka urodziła się w Lubartowie 21 kwietnia 2018 roku z wrodzoną złożoną wadą serca i od pierwszego oddechu walczyła o życie.

„Nasza córeczka Ala ma śmiertelnie chore serce. Tylko operacja uratuje życie naszego dziecka. Prosimy, jak tylko umiemy – pomóż nam! Alunia jest dla nas wszystkim..." - apelowali na portalu Siepomaga.pl. Edyta i Marcin Baraniak, rodzice chorej jedynaczki.

Dzięki ich determinacji udało się zakwalifikować dziecko do leczenia we Włoszech. Światowej sławy kardiochirurg prof. Adriano Carotti z Rzymu, specjalista od ciężkich wad serca, podjął się jej operacji. Cena za leczenie, a tym samym życie dziecka wynosiła 29 tys. euro.

- Profesor ma skorygować wadę serca oraz zrekonstruować zwężoną tętnicę płucną. A co najważniejsze, Ala zachowa dwie komory serduszka. Dzięki temu będzie mogła żyć i to żyć normalnie! - pokładali nadzieję rodzice.

Profesor wykonał wszystko, co zaplanował i jest zadowolony z efektu

Oprócz zbiórki na leczenie w serwisie Siepomaga.pl lubartowianie pomagali kwestując dla Ali podczas Święta Roweru, Półmaratonu bez granic (w 2019 roku), Maratonu pływackiego MOSiR. Na wiosnę tamtego roku udało się zebrać 140 tys. zł na zagraniczną operację serduszka.

O Ali można najwięcej dowiedzieć się na blogu prowadzonym przez rodziców na facebooku pn. „ALove Serduszko"

Pandemia pokrzyżowała plany

Ze względu na wybuch światowej pandemii koronawirusa planowany początkowo w połowie tamtego roku termin operacji musiał jednak ulec zmianie. Czekanie w tym przypadku, kiedy stawką może być życie dziecka, dłużyło się w nieskończoność...

- Odwołano wszystkie planowe operacje krajowe i zagraniczne, wiedzieliśmy, że spowoduje to powstanie długich kolejek i listę wielu dzieci oczekujących na operację - martwili się rodzice. - Z serduszkiem Ali jest jak z tykająca bombą. Z każdym dniem niewydolność się pogłębia, rośnie ryzyko wystąpienia bardzo poważnych powikłań ze strony serca i płuc. Ala męczy się przy najprostszych czynnościach, nie może w pełni cieszyć się dzieciństwem. Kiedy to widzimy, serce się kraje - rozpaczali.

Kiedy już wydawało się, że można odetchnąć i zacząć pakować walizki, okazało się, że termin został przełożony z powodu... kataru Ali. To, co wydaje się prozaicznym powodem, w tym przypadku miało istotne znaczenie. Dziecko przed tak poważnym zabiegiem musi być zupełnie zdrowe, by uniknąć ryzyka powikłań.

Na szczęście katar przeszedł Ali, ale jej serduszko pracowało coraz słabiej. Lekarz prowadzący skierował ją po raz kolejny na operację, tym razem w trybie pilnym i z dnia na dzień przyszła informacja, że rodzice z dzieckiem mają się stawić w klinice w Rzymie.

Po drodze okazało się, że co prawda mogą przylecieć razem, czyli Ala z rodzicami, ale tata nie może być przyjęty do szpitalnego hotelu, dopóki nie zostanie wykonany na miejscu powtórny test na covid. Wyjazd rodziny w pełnym składzie stanął znów pod znakiem zapytania, bo jak znaleźć kogoś, kto w obecnej sytuacji zgodzi się przenocować obcą osobę przez kilka dni?

I znów na drodze pojawili się dobrzy ludzie. Udało się znaleźć miejsce, w którym tata Ali mógł nie tylko przenocować, ale także otrzymał wsparcie, jakiego się nie spodziewał. Potraktowano go jak członka rodziny, z pomocą w przemieszczaniu się po Rzymie, wyżywieniem i zwyczajną troską włącznie.

Ala właśnie pojechała na blok operacyjny

7 stycznia prof. Adriano Carotti z rzymskiego szpitala Ospedale Pediatrico Bambino Gesù przeprowadził operację na sercu małej lubartowianki.

Po ośmiu godzinach czekania i niepewności okazało się, że wszystko poszło według planu i nie było nieprzewidzianych komplikacji. Rodzice mogą odetchnąć z ulgą. Pierwsza i najtrudniejsza część tej walki już za nimi. Malutka wraca do zdrowia, jest pogodna, wyraźnie widać poprawę.

„Operacja się zakończyła. Profesor wykonał wszystko, co zaplanował i jest zadowolony z efektu. Alusia 20 godzin po operacji została rozintubowana i oddycha samodzielnie. To najwspanialsza wiadomość, jaką mogliśmy usłyszeć. Wszystkie parametry są w normie, popatrzcie na jej rączkę, jest różowiutka, a nie sina. Udało nam się nawet uciąć krótką rozmowę! I chociaż otacza ją wiele kabelków, drenów i sprzętów monitorujących jej stan to patrząc na nią, nie możemy wyjść z podziwu, jak dobrze wygląda. Oby kolejne godziny przynosiły dalszą poprawę" - informowali na drugi dzień w internecie szczęśliwi rodzice, dziękując wszystkim przyjaciołom za modlitwę i wsparcie w trudnych chwilach.

Magdalena Sych, JW

Co pokazał rezonans kontrolny Filipka? Są dobre wieści

Trwające od 8 miesięcy leczenie w Stanach przyniosło efekty. 8-centymetrowy guz w głowie malca uległ zmniejszeniu i nie ma nowych ognisk nowotworu.

2,5-letni Filip Bulanda z Jawidza, w powiecie łęczyńskim od roku zmaga się ze złośliwym nowotworem mózgu. Od ośmiu miesięcy wraz z rodzicami przebywa na leczeniu w USA. Wyniki rezonansu pokazały, że wygrał właśnie pierwsze poważne starcie i w wyniku terapii protonowej w Stanach guz w głowie malca jest mniejszy.

„Rezonans wykazał, że guz jest stabilny, nie powiększył się, nie ma żadnych nowych nieprzyjaciół (ognisk), a nawet, co więcej - minimalnie się zmniejszył! Boże Dziękujemy Ci" - oddychają z ulgą rodzice jedynaka. „Gdy lekarz prowadzący zobaczył Filipka jak pomyka śmiało po korytarzu, nie dowierzał. Mówił, że to jest nie możliwe widząc go w tak świetnym stanie psychicznym i fizycznym" - przyznają.

Jednak to nie koniec walki. Karolina i Damian Bulanda szukają teraz ratunku dla synka w szwajcarskiej klinice.

„Walka trwa, jeszcze nikt nie powiedział, że to koniec. Każdy walczy do końca, każdy kto kocha, wierzy i ma nadzieję... - Jesteśmy na etapie konsultacji w Szwajcarii. Co z tego wyjdzie na pewno napiszemy, jak czegoś się dowiemy" - deklarują rodzice.

Magdalena Sych

Nie przestaniemy szukać i dalej będziemy konsultować Filipka. Musimy działać. Jeżeli jesteście chętni do dalszej pomocy naszej rodzinie i przekazanie swojego grosika, będziemy Wam bardzo bardzo wdzięczni już do końca naszego życia.
Można przekazać 1% podatku dla Filipka. Umożliwi to rodzicom zakup leków, chemii, wykonywanie badań kontrolnych i zakup potrzebnego sprzętu rehabilitacyjnego.

Numer KRS
0000396361
Cel szczegółowy 1%
0065425 Filip

Gdy lekarz prowadzący zobaczył Filipka jak pomyka śmiało po korytarzu, nie dowierzał.Mówił, że to jest nie możliwe widząc go w tak świetnym stanie psychicznym i fizycznym

HURRAAAAA!

„Pomimo tak strasznych rokowań jakie były jeszcze nie tak dawno, Jyba pokazał kto ma tę moc. Jaki jest silny! I kto tu rządzi... Dzisiejszy dzień (7 stycznia - przyp.red) był jak ta przysłowiowa wisienka na torcie. I mimo, że nie ma takiego zakończenia, jakie było planowane, Filipek dla nas już jest Zwycięzcą!" - piszą rodzice zza oceanu, dziękując w internecie z całego serca wszystkim darczyńcom, którzy wsparli finansowo ich w walce o życie dziecka

eprasa.pl 2d0defc62f

MOJA POCIECHA SIĘ UŚMIECHA

Jak wziąć udział w konkursie?

Zdjęcie dziecka wyślij:
- mailem: biuro@24wspolnota.pl
- MMS-em pod nr 904868 (4,92 zł z VAT) o treści: Pociecha, imię i nazwisko dziecka, wiek, miejscowość.
- przynieś do redakcji (adres w stopce na s. 2)

ANTONI (3 latka) i **PIOTR** (9 miesięcy) Gosek, Strzyżew

ALAN NIEWĘGŁOWSKI
5 lat, Radzyń Podlaski

JAN ŚLEDŹ
roczek, Zawadki

MELANIA GRZESZYK
roczek, Brzozowica Duża

LILIANA PAWŁOWSKA
3 lata, Biała Podlaska

GABRYŚ DUSZAK
7 miesięcy, Parczew

NIKOLA KLEJ
1 miesiąc, Radcze

KUBUŚ BARTOSZUK
5 lat, Płudy

NADIA LATUSZEK
3 lata, Strzyżew

ALEKSANDRA FIRLA
9 miesięcy, Krasew

XAVIER PAWŁOWSKI
5 lat, Biała Podlaska

POCHWAL SIĘ SWOIM PUPILEM

MÓJ PUPIL

Zdjęcia pupili przysyłacie

- mailem na adres: biuro@24wspolnota.pl
- MMS-em pod numer: 904868, o treści: wsp.imię zwierzaka.imię i nazwisko właściciela.miejscowość
np. wsp.Tajfun.TeresaWakulik.Radzyn (Koszt MMS-a 4,92 zł)
- można też przynieść do redakcji

UWAGA!

Żeby wziąć udział w konkursie, prosimy w zgłoszeniu podać swój adres (do wiadomości redakcji). Zdjęcia wysłane bez tych danych, zostaną opublikowane, ale nie biorą udziału w konkursie.

Drodzy Czytelnicy,

tak wielu z was chce się pochwalić swoim pupilem, że na publikację zdjęć czasem trzeba poczekać, prosimy o cierpliwość. Wszystkie zdjęcia opublikujemy. Przypominamy jednak, że żeby zdjęcie ukazało się w naszym tygodniku, trzeba podać imię i nazwisko właściciela zwierzaka oraz miejscowość.

ZUZIA
Właścicielka: Kasia Zawadzka, Puławy

BEZA, INKA I MAX
Właścicielka: Urszula Warszawska, Szczekarków

ŁEZKA
Właścicielka: Urszula Warszawska, Szczekarków

GARFIELD
Właściciel: Jacek Siejka, Żerocin

KITKA
Właścicielka: Róża Bogdańska, Kuraszew

KAJA
Właścicielka: Zuzia Kamińska, Porosiuki

FRED
Właścicielka: Monika Łysiak, Zaliszcze

LOLA
Właścicielka: Patrycja Oreszczuk, Parczew

MAMBA
Właścicielka: Aleksandra Lewczuk, Międzyrzec Podlaski

TYGRYS
Właściciele Patryk i Sebastian Pacek, Annobór

SHIRA
Właścicielka: Joanna Niewęgłowska, Radzyń Podlaski

eprasa.pl 2d0defc62f

Pamięć o dawnym Ostrowie przechowana w Izraelu (cz. IX - ostatnia). Happy end historii Mischy Eckhausa

Dla kogo śmierć, dla kogo miłość

Ta historia kończy się cudownie dobrze, jak mało która opisana w różnych „Księgach Pamięci" (bo takich jak ta powstało kilkaset). Ostrowski Żyd Mischa Eckhaus kończy swoją drogę z Ostrowa Lubelskiego, przez Stalingrad, Syberię, jedzie do Kowla, gdzie ostatni raz widział swoją żonę Bronię. I dowiaduje się, że ona żyje! I że mają dziecko! I że mogą żyć długo i szczęśliwie. I będą tak żyli.

Zarząd państwowej szkoły w Ostrowie Lubelskim z żydowskimi uczniami. W środku oczywiście ksiądz! Fotografia z Memorial Book of Ostrow Lubelsk

Eckhaus, przedwojenny działacz komunistyczny z Ostrowa, z wyrokiem na koncie, przez kilkanaście miesięcy tułał się z jednego brzegu Bugu na drugi, próbując ustalić, gdzie mu i jego bliskim będzie bezpieczniej - czy pod okupacją niemiecką (przypominam, machina Holocaustu w swojej pełnej formie jeszcze nie ruszyła...) czy w Sowietach, co do których szybko stracił złudzenia. Po agresji hitlerowskiej wyjechał z Kowla i został wcielony do Armii Czerwonej. Walczył pod Stalingradem, potem znalazł się w łagrze. Oswobodzony dostał zgodę na przeniesienie do armii polskiej i polecenie wyjazdu do Lublina. Po drodze wstąpił do Kowla i dowiedział się, że jego żona przeżyła, jako jedna z bardzo nielicznych i że przebywa w niedalekiej miejscowości Różycze.

Dopiero po wojnie do Eckhausa dotarła świadomość, że Żydzi byli wszędzie ofiarami planowej zagłady

Szczęście było przy Miszy

Łatwo jest zrozumieć, jak bardzo mnie ta wiadomość poruszyła. Byłem żołnierzem w mundurze Armii Czerwonej, w kieszeni miałem papiery nakazujące mi jechać do Lublina i zapisać się do polskiej armii. Jak jednak mogłem nie pojechać do Różyczek i nie zobaczyć własnej rodziny. Długo się nie zastanawiałem, wpakowałem się w pociąg. Kiedy dojechałem, znowu szczęście uśmiechnęło się do mnie: spotkałem chłopca, który szybko zaprowadził mnie w miejsce, gdzie mieszkała Bronia. Po latach rozłąki, oddalenia, marzeń, nadziei i rozczarowań. Cieszyłem się z tego najbardziej wyczekiwanego momentu spotkania, z obawami, łzami i śmiechem, emocjami i ekscytacją. A najważniejsze w tym było dziecko, moja krew z krwi i kość z kości, moje światło, które przeżyło razem z matką hitlerowskie piekło.

Między szpitalami

W grudniu 1944 Bronia była bardzo chora. Było to spowodowane wszystkim, co ją spotkało od kiedy się rozstaliśmy. Była w szpitalu i pozostałem z nią na prawie dwa miesiące. Mój syn, Ryszard był też chory, leżał w innym szpitalu w innym mieście. Jego płacz, kiedy musiałem go zostawić i jechać do Broni ciągle brzmi w moich uszach. Kiedy Bronia mogła opuścić szpital, mogliśmy pojechać do Łodzi, gdzie po raz pierwszy dowiedziałem się o zagładzie Żydów w całej Europie. W swoich podróżach ciągle napotykałem na dowody wyniszczenia i mordowania Żydów, ale dopiero tutaj zorientowałem się, że Żydzi byli mordowani we wszystkich miastach Polski.

Eckhaus nie chciał wrócić do Ostrowa po wymordowaniu Żydów

Przeklęty Ostrów

Dokumenty pokazują, że 19 maja 1942 roku Ostrów Lubelski stał się wielkim centrum deportacji Żydów. Około 3062 Żydów wywieziono z Ostrowa, pozostawiając tylko tych, którzy byli silni i mogli pracować. Kobiety, dzieci i starców załadowano do transportów jako pierwszych. Do dziś nie wiem, jak oni wszyscy umarli, czy w którymś obozie, czy po prostu zostali zastrzeleni i zakopani gdzieś w piasku koło miasta. Ostrów, mój dawny dom, okazał się przeklętym miejscem, ostatnim punktem drogi Żydów, którzy zostali zwiezieni z Poznania, Słowacji, Lubartowa i Lublina.

Bronia i Mischa tułali się po Łodzi, Wałbrzychu, Austrii, Niemczech aż przystań znaleźli w Australii

Szukając nowego domu

Z Łodzi pojechaliśmy do Wałbrzycha, gdzie mieszkaliśmy do końca 1945 roku, ale i tu nasza wędrówka się nie zakończyła. Podróżowaliśmy pieszo i często w bardzo złych warunkach. Byliśmy smutni i schorowani. Wspominam jedną upiorną noc, kiedy 150 z nas urządzało obóz w lejącym deszczu. Wszyscy byli wykończeni, wszyscy oprócz mojego dzielnego, sześcioletniego syna, który pocieszał nas, mówiąc, że przecież nie jest tak źle.

Później wyruszyliśmy do Austrii i znaleźliśmy się czasowo w obozie dla przesiedleńców w Enns. Spędziliśmy tam prawie rok. W 1947 wyruszyliśmy do Niemiec i znowu byliśmy w obozie dla przesiedleńców w Rosenheim. Dopiero w 1951 udało nam się opuścić przeklęte Niemcy i razem z Bronią i moim ośmioletnim synem wyemigrować do Australii, która stała się naszym domem.

Jak ocalała Bronia?

Tu kończą się wspomnienia Eckhausa. Ale „Księga Pamięci" zawiera też relację Broni. Przy jakiejś okazji przyjrzymy się jej opowieści o dzieciństwie w Ostrowie Lubelskim, dziś tylko parę słów o ocaleniu z Zagłady. Żydów z Ukrainy Niemcy nie wywozili do obozów zagłady i komór gazowych, mordowali ich przeważnie na miejscu. W Kowlu w czerwcu 1942 na podmiejskiej polanie rozstrzelano w ciągu 3 dni 8 tysięcy osób, w sierpniu w jeden dzień 5 tysięcy, po czym przeczesano oba kowelskie getta i zgładzono jeszcze 2 tysiące niewinnych ludzi. Broni, z uśpionym końską dawką aspiryny dzieckiem, udało się wymknąć z obławy. Była młoda, silna, miała „dobry" wygląd. Wiele nocy przetrwała pod gołym niebem, znalazła sobie też anioła opiekuńczego w postaci niejakiej pani Wołoszańskiej, która w krytycznych momentach ratowała ją schronieniem i pożywieniem. Po wojnie odnalazła swoją dobrodziejkę i zgłosiła ją do medalu Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata.

Zbigniew Smółko

Schizma w parafii Okrzeja - do kogo należy maleńki kościółek w Gozdzie? (cz. IV)

Jedni wrócili, drudzy nie. Podział został

W Polsce tak zawsze. Jak się dwie grupy zjednoczą, to w efekcie otrzymujemy co najmniej trzy. Tak też było w Okrzei i Goździe, kiedy ks. Modrzejewski i wielu mariawitów powróciło do jedności z Kościołem.

Fot.wiki - fot. Artur Jemielita

Kaplica mariawitów nurtu felicjanowskiego, siedziba parafii pw. Najświętszego Sakramentu. Nabożeństwa odprawiane są codziennie o godz. 12, a uroczysta adoracja 27. dnia każdego miesiąca. Celebruje je kapłan ludowy, czyli wierny świecki

W 1906 roku 900 parafian z Okrzei, idąc w ślad za charyzmatycznym wikariuszem, odeszło z parafii i przystało do mariawitów. Była to, zdobywająca wtedy znaczną popularność zwłaszcza w Kongresówce, grupa religijna, nawołująca do pokuty, adoracji Najświętszego Sakramentu, oddawania czci Matce Boskiej, ale też - co było powodem rozdziału z oficjalnym Kościołem - uznawała za źródło wiary objawienia płockiej zakonnicy, matki Franciszki Kozłowskiej. Prężny początkowo ruch począł jednak szybko wytracać impet, pogrążając się w wewnętrznych sporach o rozumienie nauczania Mateczki i jej rolę (radykałowie traktowali ją jako inkarnację Ducha Świętego!), kapłaństwo kobiet i kapłaństwo świeckich.

Uroczysty powrót w Okrzei

Przerażony ponoć wizją zniesienia celibatu i przydzielenia mu zakonnicy za żonę ksiądz Modrzejewski powrócił do katolicyzmu. Odbyło się to z wielką pompą, nawet na Śląsku gazety dostrzegły to doniosłe wydarzenie. Pisał „Górnoślązak": *W dniu 26 lutego na zakończenie rekolekcyi przybył do Okrzei JE ks. dr Czesław Sokołowski, biskup sufragan podlaski. Na wieść o zamierzonym powrocie Mariawitów do Kościoła, napłynęły wielkie rzesze ludu z okolicznych parafii. W dniu 27 lutego Maryawici przed sumą ustawili się przed kościołem w Okrzei i tu ks. Jan Modrzejewski w przemowie prosił biskupa o przyjęcie tych, których odwiódł od wiary katolickiej...* Ksiądz Modrzejewski spotkał się zresztą z uznaniem władz kościelnych, doceniły jego talenty organizacyjne, był potem nawet proboszczem w Klementowicach i Jastkowie.

Podział wśród podzielonych

Wedle zapewnień gazety przy mariawityzmie pozostało tylko sześć rodzin, ale wydaje się, że liczba ta jest poważnie zaniżona. Bowiem miejscowych mariawitów wystarczyło na tyle, żeby w1935 dokonali schizmy już między sobą! Doszło wtedy do podziału w całym ruchu: część poszła za radykałem biskupem Kowalskim - tzw. nurt felicjanowski, od miejsca głównej siedziby, druga zachowała bardziej konserwatywne stanowisko (nurt płocki). Obie grupy do dziś zachowały swoją odrębność i mają placówki w Gozdzie. „Płocczanie" (Starokatolicki Kościół Mariawitów) w 1962 roku zbudowali nawet kościółek, stojący po prawej stronie jadąc do Okrzei. Druga grupa, Kościoła Katolickiego Kościoła Mariawitów utworzyła parafię Najświętszego Sakramentu i modły odprawia w dobrze utrzymanej kaplicy. Odprawia je kapłan ludowy - wedle nauczania grupy „felicjanowskiej" sakramenty mogą sprawować równie dobrze świeccy. Wcześniej proboszczem była biskupka siostra Maria Spodarówna. Wspólnie użytkowany jest cmentarz, znajdujący się kilometr za wsią. Wspólnie odprawiane są też niektóre nabożeństwa.

Zbigniew Smółko

eprasa.pl 2d0defc62f

Dzieci Puław. U stóp księcia Adama i księżnej Izabeli (cz. III)

Tragedia w Pałacu Błękitnym. Dziewczynka umierała w mękach

W każdej epoce makabryczna śmierć młodej, ślicznej, bajecznie bogatej dziewczyny trafia na czołówki gazet. Nawet jeśli minęło 240 lat... Ale wcześniej jeszcze parę słów o błogosławionym rozwodzie - pozwólcie, że będzie jak w bajce... - ładnej, mądrej i dobrej Marii Czartoryskiej z brzydkim, okrutnym i zdradzieckim Ludwikiem Wirtemberskim.

Przypomnijmy: przywleczony przez rodziców niemiecki arystokrata, spokrewniony i spowinowacony z panującymi rodami Moskwy, Wiednia i Berlina okazał się agresywnym prostakiem, brutalem i sadystą, który chorą po porodzie żonę, w ataku szału potrafił wywlec za włosy z łóżka. Jak każdy drań tego typu potem gorąco przepraszał, klękał, obiecywał poprawę, zaklinał się, że to wszystko z ogromnej miłości. Jedynym, który w to wierzył, był jego teść, książę Adam Kazimierz. Książę cierpliwie użerał się z wierzycielami Ludwika i spłacał kolejne długi. Izabela, z mocno zaciśniętymi powiekami - byle nie widzieć nieszczęścia córki - pękała z dumy i świeciła w oczy reszcie arystokracji, że cesarz austriacki tytułował ją „kuzynką". Dla pruskiego szelmy załatwili nawet indygenat, czyli uznano go za równego w prawach z polską szlachtą.

Ostateczna kompromitacja

Ludwik, niespecjalnie wiadomo w zasadzie dlaczego, miał w Polsce opinię zdolnego oficera. W zasadzie jego kompetencje zawodowe nie wykraczały poza, musztrującego pruskich piechurów, sierżanta. Temperament predestynował go jeszcze niżej. Wyznawane zasady zaś dyskwalifikowały go jako żołnierza i człowieka honoru. Jak zatem został szybciutko polskim generałem i jednym z dowódców armii w czasie wojny z Moskalami w 1792 roku? Primo: był zięciem Czartoryskiego, niżej więc usytuować się go nie dało. Po wtóre: niespecjalnie widać było od niego lepszych, generałami zostawali nawet 19-letni smarkacze, naczelne dowództwa sprawowali magnaci, którzy armaty słyszeli tylko walące na wiwat, operacji liniowych nie prowadzili w życiu. Po trzecie zaś: nominacje rozdawał Stanisław August, który np. w Kościuszce dostrzegł talent wielkiego malarza i wysłał go na studia w tej dziedzinie do Paryża. Wirtemberg został więc wodzem na Litwie. Początkowo nawet się tam nie wybierał, ale książę Adam zagroził mu odcięciem od rodzinnej kasy. Dotarłszy na miejsce nie kiwnął palcem w bucie. Jedyne czym się zajmował, to knucie spisków przeciw przybranej ojczyźnie i symulowaniem chorób. Przejęto jego korespondencję z królem pruskim, w której expressis verbis deklarował, że zamierza sabotować działania wojenne udając chorobę i nie zrobi nic, co mogłoby zaszkodzić Rosjanom. Po latach polski historyk rozdział o nim zatytułuje „Gdybyż go powieszono chociaż na kwadrans". Niestety, pobłażliwość wobec kanalii i jurgieltników była absolutnie przestrzeganą zasadą.

Najstarsza córka księcia Adama i Izabeli zajęła się ogniem od kominka

Bicie wybaczyła, zdrady kraju już nie

Zamiast sznura dostał tylko list rozwodowy od Marynki. Chociaż tyle. Niemcowi udało się wymóc, że został przy nim ich syn. Jabłko nie upadło daleko od jabłoni, Adaś służył carowi w armii Królestwa Polskiego, w czasie powstania listopadowego walczył po stronie rosyjskiej, dowodził bezpośrednio ostrzałem pałacu w Puławach, matka, babka i siostry ledwo uszły z życiem.

Po błogosławionym w skutkach rozwodzie Marynka czas dzieliła między Puławy, drugą siedzibę Czartoryskich Sieniawę i podróże zagraniczne. W Puławach była motorem powstania kolekcji pamiątek narodowych, mając co najmniej takie zasługi jak księżna Izabela. Parała się piórem, jako autorka, częściowo autobiograficznej powieści psychologicznej „Malwina", zyskała sobie miano pierwszej polskiej powieściopisarki. Znam jedną osobę, która przeczytała połowę.

Dostojna lwica salonów

Kochała się w niej połowa arystokracji, mądry Tadeusz Matuszewicz, bystry Jan Maksymilian Fredro, dzielny Eustachy Sanguszko - wszystko na nic.

Portret Tereski ołówka Kucharskiego, obecnie zaginiony. Powstał w 1774, kiedy dziewczyna miała 9 lat, więc zapewne tylko antycypuje przyszłą, podkreślaną przez wielu pamiętnikarzy urodę. Podobno była już zaręczona z Konstantym Radziwiłłem

Przez jakiś czas czwartek był na dworze Czartoryskich dniem żałoby

Mazurki dedykował jej Chopin. Ona sama cichym uczuciem darzyła księcia Józefa (a która nie darzyła...), nic jednak z tego nie wyszło. Traumie po małżeństwie z Ludwikiem trudno byłoby się dziwić. Pod koniec życia mieszkała u brata Adama Jerzego w Paryżu.

Terenia, biedna Terenia...

W poprzednim numerze „Wspólnoty" pisaliśmy o świeżutkiej historii z Puław: w kościele św. Józefa robotnicy odkryli skrytkę, w której księżna Izabela ukryła pamiątki po swojej najstarszej córce, Teresce. Tragedia z 1780 roku odbiła się szerokim echem.Opisuje Julian Ursyn Niemcewicz, najzdolniejszy dziennikarz pochodzący z Podlasia (ze Skoków nad Bugiem), który jako kadet jeszcze wiele razy widział dziewczynę na balach u swojego mecenasa:*Spędziliśmy dziewięć dni na ustawnych godach. Opuściliśmy Białę* (Książęcą, dziś Podlaską, byli na ślubie Radziwiłłówny - przyp. ZS). *Wjeżdżając na most od Pragi książę, lubiący z ludem rozmawiać, spotkał furmana wiozącego drzewo.*

- Cóż tam słychać mój bracie - zapytał

- A cóż odpowiedział furman - nic, tylko że córka starsza księcia spaliła się.

Książę dalej pytać nie mógł. Co za cios dla ojca. Było to ulubione dziecko, rzadkiej piękności i przymiotów.

Tu pewna niedyskrecja: są rzeczy trudno stopniowalne, ale tu żal księcia był szczególny: Tereska, pierworodna w domu, zdaje się, że jako jedyna z dzieci księżnej Izabeli była rzeczywiście córką jej męża. Pozostałe, owszem, uznawał za swoje i darzył przywiązaniem, ale też sam nie miał złudzeń, że przy ich powołaniu na świat kluczową rolę odegrali Stanisław August, ambasador Repnin czy diuk de Lauzun. W epoce nie była to sytuacja odosobniona.

Baby straciły głowę

Co wydarzyło się, opisał będący wówczas w pałacu brat Tereski, Adam Jerzy (choć sam za wiele nie widział - był młodszy i akurat chory, o tragedii dowiedział się kilka dni później):

Szczęśliwe takie życie nasze trwało lat kilka, aż przerwane zostało nieszczęśliwym wypadkiem i śmiercią najstarszej mojej siostry. Wszyscyśmy ją bardzo kochali, bo bardzo się nami, młodszem rodzeństwem zajmowała. Otóż, stojąc przy kominku zapaliła na sobie suknię i w największej trwodze biegła przez pokoje. Panna Konstancya Narbutt nie mogła jej dogonić, a grający z panią Petit w pikietę pan Norblin, schwyconym płaszczem ją otulił i ugasił płomienie, lecz oparzenie było zanadto wielkie. Przez dni kilka żywiliśmy nadzieję wyleczenia ran, choć ciężkich, lecz będąc niezbyt silnego zdrowia, uległa im i zgasła.

Franciszek Karpiński w swoim pamiętniku uzupełnia ciąg wydarzeń:

Grzejąc się księżniczka Teresa przy kominku, ciąg powietrza w komin zapalił na niej lekkie muśliny i mimo przytomnych w pokojach wielu kobiet, z których jedna z przestrachu zemdlała, a insze przytomność potraciły, biegając przelękniona, tym bardziej jeszcze rozżarzała na sobie płomień. Przygaszony na koniec ogień na księżniczce, ale mniej może z oparzelizny niżeli z przestrachu w malignę wpadłszy, po kilku dniach umarła. Stary pieczeniarz nie byłby sobą, gdyby nie nadmienił, że *z której okoliczności napisane wiersze moje powszechnie podobały się, a najpierwej zjednały mi łaskę księżny, matki tej nieszczęśliwej zmarłej panny.*

Fot.archiwum

Naszyjnik Tereski znaleziony niedawno w kościele w Puławach, odebrany szabrownikom. Na to, że przedmioty należały do córki Adama Kazimierza Czartoryskiego i Izabeli z Flemmingów świadczyły monogramy i ślady ognia, prawdopodobnie więc dziewczynka miała je na sobie w chwili tragicznego pożaru

Mąż Marynki w czasie wojny 1792 roku potajemnie paktował z Prusakami i sabotował operacje wojskowe

Matkę leczono elektrowstrząsami

Tragedię całą ukryto początkowo przed Izabelą. Znowuż książę Adam:

Matka nasza była wówczas chorą i wydała na świat córkę, Gabryelę, która żyła tylko dni kilka. Długo tajono przed nią śmierć najstarszego dziecka, a doktor John umyślnie ją dłużej trzymał w łóżku. Gdy wkrótce dowiedziała się o nieszczęściu, padła sparaliżowana i z pomocą jedynie szczudeł mogła się poruszać. Kuracya elektryczna przywróciła jej władzę w nogach.

Księżna ogłosiła czwartki jako dzień rodzinnej żałoby, kiedy planowała oddawać się modlitwie i uczynkom miłosierdzia, ale wydaje się, że długo ów zamiar nie przetrwał, stronę dalej już przyszły lider Hotelu Lambert opisuje kolejne dworskie przyjemności.

Przenosiny do Puław

Widomym efektem tragedii w Pałacu Błękitnym była zmiana upodobania księżnej do Powązek - domek Tereski przesunięto w głąb parku, ale widocznie każdy zakamarek wywoływał wspomnienia, więc częściej książęcą parę można było zobaczyć w Puławach albo Sieniawie. Stąd też zapewne znalezisko akurat w kościele św. Józefa. Być może było i coś na Powązkach, ale kompleks z czasów księżnej Izabeli tam się nie zachował.

Zbigniew Smółko

eprasa.pl 2d0defc62f

ROZMOWA Z Radosławem Kursą, byłym zawodnikiem Orląt Radzyń Podlaski

Orlęta bez Kursy. Odejdzie „Kociak”?

Piłkarze radzyńskich Orląt wznowili zajęcia. Najważniejszą informacją jest to, że w rundzie wiosennej zespołowi nie pomoże Radosław Kursa. 32-latek najprawdopodobniej zagra w czwartoligowej Świdniczance Świdnik Mały. Być może ekipę opuści wychowanek i filar zespołu Arkadiusz Kot.

fot. Radosław Szelech

W Dlaczego odchodzisz?
- Jestem zmęczony codziennymi i samotnymi dojazdami z Lublina do Radzynia Podlaskiego. W jedną stronę musiałem jechać 86 kilometrów, a dla „starego dziadka” to trochę dużo. Żona jest w ciąży. Będę miał drugiego potomka. Muszę coś robić, zająć się czymś, bo za chwilę moja kariera, a może przygoda z piłką dobiegnie końca. Wraz z koleżką mamy firmę Finanse Czarno na Białym i wiem, że gdy w grudniu byłem blisko, pilnowałem interesów, było pozytywnie, jeśli chodzi o kondycję firmy.

W Jak długo dojrzewała w Tobie decyzja o odejściu z drużyny?
- Z myślami biłem się przez całą rundę jesienną. Po zakończeniu rozgrywek, gdy zobaczyłem natłok pracy, podjąłem ostateczną decyzję. To były trudne momenty, bo odszedłem z drużyny trzecioligowej. Wiem, że teraz będę grał o szczebel niżej. To już nie to samo, ale coś za coś.

W Pierwszy sezon...
- Był bardzo, bardzo udany. Zrobiliśmy dobry wynik, a ponadto pod wodzą Rafała Borysiuka wywalczyliśmy zwycięstwo w Pro Junior System. Jak dobrze pamiętam, do kasy Orląt wpadło czterysta tysięcy złotych. To ogromne pieniądze jak na nasze realia.

W A później?
- Było średnio. Półtora roku wyglądało przeciętnie. Jako zespół walczyliśmy cały czas, by być nad kreską. Przyszła pandemia, a do tego pierwsza część sezonu to coś, czym nie ma co się zbytnio chwalić.

W Nie lepiej było powiedzieć „pass” po ostatniej kolejce sezonu?
- Mogłem tak zrobić, dokończyć rozgrywki w Orlętach, odejść z twarzą, tak fajnie. Nie mogłem sobie na to pozwolić. Potomek przyjdzie na świat w czerwcu. Chcę być blisko rodziny. Każdy dojazd na trening u mnie spod domu to półtorej godziny w jedną stronę. Każdy dzień rujnowało moje plany. Nie mogłem zbyt wiele podziałać w firmie. Do tego mam córkę, która w lutym skończy pięć lat. Marcelina wymaga tego, by od czasu do czasu widzieć się z tatą.

W Zagrasz w Świdniczance Świdnik?
- Raczej tak. Pasuje mi ten kierunek, nawet ze względów logistycznych. Podoba mi się również pomysł rozwoju klubu. Po spotkaniu z prezesem byłem naładowany pozytywną energią. W zespole jest kilku dobrych znajomych. Plany są ambitne, bo Świdniczanka prędzej czy później chce powalczyć o trzecią ligę. Fajnie byłoby pomóc.

W Pamiętasz moment, w jaki sposób trafiłeś do Orląt?
- Doskonale. Byłem w bardzo trudnej sytuacji. Na trzy dni przed startem sezonu trener Mariusz Sawa zakomunikował mi, że nie znalazłem się w kadrze Motoru Lublin. Dużą rolę odegrał Tomasz Tymosiak, były gracz Orląt, który zadzwonił do trenera Rafała Borysiuka. Porozmawialiśmy, doszliśmy do porozumienia. Dzień później byłem w gabinecie prezesa Krzysztofa Grochowskiego. W weekend zagrałem pierwszy oficjalny mecz. Z kim? No z Motorem. Zremisowaliśmy 1:1.

W Najpiękniejszy moment w barwach trzecioligowca?
- Wygrywaliśmy puchar na szczeblu wojewódzkim, było sporo zwycięstw ligowych, ale najbardziej byłem zadowolony po spotkaniu z Hutnikiem Kraków. Zremisowaliśmy 2:2, a w składzie oprócz mnie i Macieja Wojczuka grała sama młodzież. Walczyliśmy o zwycięstwo w Pro Junior System. Jak już mówiłem, triumfowaliśmy w klasyfikacji i zdobyliśmy ogromne pieniądze z puli Polskiego Związku Piłki Nożnej. Wyszedłem po raz pierwszy w roli kapitana.

W Pojawisz się na obiekcie w Radzyniu Podlaskim?
- Oczywiście. Gdy tylko publiczność będzie mogła uczestniczyć w widowiskach sportowych, przyjadę i nie jeden raz. Bardzo dobrze będę wspominał czas spędzony w Orlętach. Mogę śmiało powiedzieć, że w tym klubie czułem odpowiedzialność za drużynę. Związałem się z tym miejscem i trudno mi odchodzić.

W Kilkukrotnie słyszałem od zawodników odchodzących z Orląt: Krzysztof Grochowski to złoty człowiek. Podzielasz to zdanie?
- Jak najbardziej. Prezes to człowiek, na którego zawsze można liczyć. Dzięki niemu zmieniłem swoje życie. Pomógł mi i dzięki temu z żoną mogliśmy podjąć decyzje, by podnieść swój status. Nie mogę na niego powiedzieć złego słowa. To co powiedział, zawsze zrobił. Jest słownym człowiekiem, który kocha piłkę i prezesuje klubowi bezinteresownie, często dokładając własne pieniądze do tego interesu. Na koniec z uśmiechem podaliśmy sobie rękę. Powiedzieliśmy sobie „do zobaczenia”.

W Jako trener?
- Pobyt w Radzyniu Podlaskim częściowo uniemożliwiał mi pracę trenerską. Mam zrobione kursy i chciałbym podjąć się kolejnego wyzwania i uczyć grać w piłkę adeptów futbolu. Myślę, by w przyszłości zostać trenerem. Będę miał więcej czasu i chciałbym nadgonić zamiłowania właśnie w tej sferze. Może kiedyś poprowadzę Orlęta. Byłaby to piękna historia.

W Czujesz się spełnionym piłkarzem?
- Oczywiście, że nie (śmiech - przyp. red.). Jeden na stu, a może na tysiąc może powiedzieć, że jest zadowolony ze swojej kariery. Ze swojej przygody z piłką mogłem wycisnąć dużo więcej. Byłem w paru fajnych miejscach, dobrych klubach. Jeden z nich jest wybitny, najlepszy na świecie. Mam na myśli Widzew Łódź. Tutaj miałem okazję zadebiutować w Ekstraklasie. To co widziałem, poznałem, to moje. Będzie co opowiadać dzieciom. Zaliczyłem trochę występów w reprezentacjach młodzieżowych. Od ósmego roku życia jestem w piłce. Przez 13 lat grałem za poważne pieniądze na kontraktach. Niczego nie żałuję.

W A poważne kontuzje?
- Może ze dwie. Jedna wyłączyła mnie z grania na pół roku. Byłem w Motorze. W spotkaniu z Garbarnią Kraków bez przeciwnika naderwałem w 70 procentach łydkę. Wcześniej, w Widzewie miałem problemy z Achillesem. A ponadto? Radek Kursa był niezniszczalny (śmiech - przyp. red.).

W Który z trenerów spotkany na swojej drodze był najbarwniejszy?
- O mój Boże (śmiech - przyp. red.). Debiutowałem w Ekstraklasie u śp. Janusza Wójcika. Chyba więcej nie muszę mówić. Człowiek-legenda. Ćwiczyłem pod wodzą Michała Probierza. Dopiero po latach poczułem, co chciał ze mną osiągnąć. Rządził twardą ręką. Niszczył młodzież, ale pozytywnie. Kto przeżył, ten grał. Wydaje mi się, że w pewnym momencie nie przeżyłem. W reprezentacji grałem u Dariusza Dziekanowskiego, wspomnę o Pawle Janasie, Waldemarze Fornaliku. Naprawdę to w naszej piłce postacie wybitne.

W A najlepsi współpartnerzy?
- Kolonia z Widzewa: Ugochukwu Ukah, Stefano Napoleoni, Joseph Dayo Oshadogan, który miał niesamowitą nadwagę, ale równie niesamowicie dobrze grał w piłkę. Występowałem z Kubą Rzeźniczakiem, Kubą Wawrzyniakiem czy żywą legendą klubu z Łodzi - Marcinem Robakiem. Wspomnę o Marcinie Kowalczyku, którego spotkałem w MKS-ie Kluczbork.

W A przeciwnicy?
- Grając w reprezentacji Polski polecieliśmy na turniej w Katarze. Przeciwko nam wybiegli Niemcy: Marco Reus, Holder Badstuber, Mario Gotze, Toni Kroos. Widać było, że będą to zawodnicy światowego formatu.

mp

Same odejścia w Orlętach

W miniony czwartek piłkarze Orląt rozpoczęli przygotowania do rundy wiosennej. Na pierwszych zajęciach pojawiło się 21 zawodników.

Już bez Kursy

Wśród ćwiczących zabrakło Alberto Pereza Sastre. Albertin miał pojawić się w Radzyniu Podlaskim dzień przed ukazaniem się aktualnego wydania. Z zespołem pożegnał się Radosław Kursa. - Dla nas to duża strata. Był mocnym ogniwem Orląt. Taka typowa „czwórka” z lewą nogą. Dość powiedzieć, że na teraz nie mam kim go zastąpić, ale pracujemy nad tym - mówi Jacek Fiedeń.

Bramkarz poszukiwany

Szkoleniowiec biało-zielonych rozgląda się za bramkarzem. W kadrze pozostało dwóch golkiperów: Robert Nowacki i Maksymilian Ciołek. Bartosz Klebaniuk od stycznia przeniósł się do drugoligowej Pogoni Siedlce. - Jesteśmy zainteresowani jednym graczem, który ma umiejętności na trzecią ligę. W najbliższej przyszłości powinno wiele się wyjaśnić. Mogę przyznać, że wszystko jest na dobrej drodze - dodaje.

Bez „Kociaka”?

Czy wiosną w zespole zagra Arkadiusz Kot? Wiadomo, że nie wznowił treningów. 26-latek może mieć problemy z regularnym trenowaniem oraz pogodzeniem pracy zawodowej. Wychowanek klubu i wieloletni podstawowy zawodnik nie chciał komentować obecnej sytuacji.

Już z „Chyłką”

Do zdrowia wraca Mateusz Chyła. 21-letni obrońca ostatni mecz zagrał 9 września 2020 roku. W starciu z Lewartem doznał kontuzji, która wyeliminowała go z gry na wiele miesięcy. - Liczę, że Mateusz będzie gotowy do gry w rundzie wiosennej. Będzie wchodził w obciążenia treningowe, ale spokojnie - mówi szkoleniowiec.

Liczniejszy sztab

Asystentem Fiedenia został Krzysztof Bodziak, który grał w piłkę w Górniku Łęczna. Ponadto do sztabu został dołączony Paweł Marcinkowski. Trenerem bramkarzy jest Artur Dadasiewicz, który zastąpił na stanowisku Mateusza Bożyma.

Hala, siłownia, Lubartów

W tym tygodniu zespół będzie spotykał się od poniedziałku do piątku. W poniedziałek i środę zespół będzie ćwiczył w hali oraz w siłowni. We wtorek, czwartek i piątek drużyna wyjedzie do Lubartowa, by szlifować formę na boisku ze sztuczną nawierzchnią.

mp

PLAN SPARINGÓW ORLĄT
23.01., Huragan Międz. Podl.
30.01., Lublinianka Lublin
06.02., Mazovia Mińsk Maz.
13.02., Znicz Biała Piska
20.02., Victoria Sulejówek
27.02., Lewart Lubartów

eprasa.pl 2d0defc62f

Nie uzupełnienia, a wzmocnienia w Podlasiu

7 stycznia na pierwszych zajęciach pojawili się piłkarze Podlasia. Bialczanie ćwiczyli również w piątek i sobotę. Rafał Borysiuk miał do dyspozycji 21 zawodników, w tym pięć nowych twarzy.

Duża liczba zajęć i sparing

- Rozpoczęliśmy od testów szybkościowych i wydolnościowych, które wykonał były zawodnik naszej drużyny Karol Buzun. Później mieliśmy zajęcia wprowadzające. Tydzień zakończyliśmy grą wewnętrzną. Od tego tygodnia czeka nas właściwa praca. Od poniedziałku do czwartku będziemy trenować dwa razy dziennie. W piątek spotkamy się raz, zaś w sobotę o godz. 11 zagramy na naszym sztucznym boisku z Lutnią Piszczac - mówi Rafał Borysiuk, trener Podlasia.

Bez Antka i Karola

Wiosną w zespole Podlasia nie zagra dwóch zawodników. Antoni Jemioł może szukać sobie nowego klubu. 21-letni gracz jesienią wystąpił w 14 meczach (507 minut), zobaczył cztery żółte kartki, a w spotkaniu z Wisłą Puławy zanotował bramkę samobójczą. - Podziękowałem Antkowi. Zapewne znajdzie sobie klub w niższej klasie rozgrywkowej - mówi szkoleniowiec.

W drugiej części sezonu w ekipie trzecioligowca zabraknie Karola Wardy. Wychowanek Unii Krzywda i gracz TOP-u 54 Biała Podlaska zostanie wypożyczony do Lutni Piszczac. - 17-latek zagrał w dwóch meczach, jedenaście minut. To perspektywiczny gracz, który potrzebuje ogrania i mam nadzieję, że w czwartej lidze będzie dostawał dużo więcej minut u Przemysława Grajka - dodaje.

Z Broni i Sparty

Z zespołem ćwiczy pięciu nowych zawodników. Wiadomo, że jednym z nich jest Jan Głowacki. 19-latek jesienią występował w trzecioligowej Broni Radom. W drużynie testowany jest Jakub Hińcza. 20-latek ostatnio reprezentował barwy GKS-u Nowiny. Wystąpił w siedmiu spotkaniach (651 minut) i zdobył jedną bramkę. Jest wychowankiem Rodziny Kielce, a w grupach młodzieżowych przywdziewał trykot Korony Kielce.

W ostatnich dniach Filip Szabaciuk wybrał się na testy do pierwszoligowego Stomilu Olsztyn

Tajemnica

Oprócz Jana i Jakuba szkoleniowiec przyglądał się trzem zawodnikom. - Niech to pozostanie tajemnicą. To gracze z niższych klas rozgrywkowych, ale zasięgałem wiedzy o ich umiejętnościach. Naszym celem jest wzmocnienie drużyny. Nie potrzebujemy uzupełnień. Chcemy mieć silniejszy zespół niż w pierwszej części sezonu. W tym tygodniu pojawią się kolejni zawodnicy - dodaje trener Podlasia.

PLAN SPARINGÓW PODLASIA
16.01., Lutnia Piszczac
23.01., Świdniczanka Świdnik
30.01., Avia Świdnik
06.02., Huragan Międz. Podlaski
13.02., Tomasovia Tom. Lub.
16.02., Pogoń II Siedlce
20.02., Lewart Lubartów

mp

Lider z Puław już trenuje

Piłkarze Wisły rozpoczęli przygotowania 11 stycznia w samo południe. Przed zespołem sześć lub siedem gier kontrolny.

Testy, gra, zajęcia

- Pierwszy tydzień to czas wprowadzający. Zawodnicy są po treningach indywidualnych. Każdy wysyłał swoje wyniki. We wtorek mamy zaplanowane badania wydolnościowe oraz mocy, testy siły. Każdemu wykonamy pomiary. W środę planujemy grę wewnętrzną, zaś w czwartek i piątek wyjdziemy na boisko szlifować formę - mówi Mariusz Pawlak.

Na Turcję przyjdzie czas

Zespół spędzi cały okres przygotowawczy w Puławach. - Mamy do dyspozycji dwa sztuczne boiska. Nie ma sensu nigdzie jechać. Sparingi zagramy u siebie z wyjątkiem gier ze Stomilem Olsztyn i Avią Świdnik. Na Cypr czy Turcję jeszcze przyjdzie czas - śmieje się.

„Skała" i Włodek wracają

Lider III ligi będzie ćwiczył w niezmienionym składzie. Wiadomo, że dwóch zawodników otrzymało wolną rękę w poszukiwaniu klubów. - Na dzień dzisiejszy nie ma niepokojących sygnałów, by ktoś z czołowych gracz miał nas opuścić. Do zdrowia wracają dwaj piłkarzy. Po urazach do pełnej dyspozycji będą: Przemysław Skałecki i Włodzimierz Puton. Wiem, że chłopcy biegali i pojawiły się drobne urazy, ale nie będą eliminować z normalnych przygotowań - przyznaje szkoleniowiec.

Dobrą wiadomością dla Mariusza Pawlaka jest powrót do pełnej dyspozycji Włodzimierza Putona (z lewej)

Będą przyjścia?

Czy możemy spodziewać się transferów do klubu? - Na dzisiaj nie mamy tego potwierdzonego. Może być sytuacja, że ktoś do nas dołączy, a równie dobrze będziemy przygotowywać się do rundy wiosennej w niezmienionym składzie. Nie chcemy zmieniać na siłę. Rozmawiamy, ale to nie jest najważniejsze. Priorytetem jest start przygotowań - dodaje.

Tęsknota Pawlaka

Po ostatnim treningu w 2020 roku zawodnicy rozjechali się do domów. Mariusz Pawlak ruszył na północ Polski. Czas świąteczno-noworoczny spędził w Gdańsku. - Wiosną mieliśmy dużo wolnego. Chcieliśmy wrócić do normalnego rytmu. Na krótko było, zrozumiałem zaostrzenie przepisów, ale leciały tygodnie i wszyscy byli zmęczeni siedzeniem w domu. Teraz mieliśmy kilkunastodniową przerwę i fajnie było spędzić ten czas w gronie najbliższych. Czas wracać do pracy i spełniać swoje marzenia. Tęskniłem za zespołem, codziennymi zajęciami. Ruszamy do przygotowań. Chcemy awansu. To normalne - kończy.

PLAN SPARINGÓW WISŁY
23.01., Wisła Sandomierz
27.01., Lublinianka Lublin
30.01., Stomil Olsztyn
06.02., Legionovia Legionowo
13.02., Mazur Karczew
20.02., Avia Świdnik
27.02., Powiślak Końskowola

mp

Gębal w kadrze Lewartu

W miniony czwartek do treningów wrócili gracze Lewart Lubartów. Nową postacią jest 16-latek.

Wróci?

21-latkowi skończyło się wypożyczenie z Wisły Puławy. „Żelek", który jesienią zdobył siedem goli w 18 występach chciałby spróbować sił w wyższej klasie rozgrywkowej. Wiadomo, że manager Marek Citko szuka mu klubu, gdzie będzie mógł kontynuować przygodę z piłką. - Rozmawiałem z Krystianem i w razie niepowodzenia w Lewarcie ma drzwi otwarte. Wiadomo, że chcielibyśmy, by pomógł drużynie w rundzie rewanżowej, ale z drugiej strony rozumiem jego marzenia. Każdy trenuje i gra, by występować w jak najwyższej lidze - mówi Tomasz Bednaruk.

22 zawodników

Szkoleniowiec na premierowych zajęciach miał do dyspozycji 22 zawodników. Brakowało Dawida Pożaka, którego zatrzymały sprawy zawodowe. Bartosz Zbiciak był zwolniony ze względu na sesję na uczelni.

16-latek w kadrze?

Z zespołem ćwiczył Dawid Gębal. 16-latek jest wychowankiem Lewartu Lubartów, a ostatnio był wypożyczony do BKS-u Lublin. - To ciekawy chłopak, który będzie z nami trenował. Wiadomo, że jest młodym graczem, ale kiedyś musi zacząć przygodę z seniorami. Wierzę, że będzie robił postępy i klub będzie miał z niego pociechę w niedalekiej przyszłości - dodaje.

„Długi" zostanie?

W przerwie grudniowo-styczniowej na testy do lidera I ligi wybrał się Jakub Długosz. 20-latek przez kilka dni był sprawdzany przez trenerów Termaliki Bruk-Bet Nieciecza. - Wiem, że byli zadowoleni z jego postawy. Sprawdzanych było kilku zawodników i usłyszałem, iż spisał się najlepiej. Jest młodym zawodnikiem i z pewnością będzie monitorowany przez Termalikę. Na ten moment zostaje w Lewarcie i to dobra wiadomość. Rywalizacja o miejsce pomiędzy słupkami z Adrianem Wójcickim zapowiada się ciekawie - przyznaje Bednaruk.

Zagrają?

W tym tygodniu zespół będzie trenował na sztucznej nawierzchni w poniedziałek, środę i piątek. Wtorek i czwartek to zajęcia na siłowni. - W planach mieliśmy podsumowanie tygodnia grą kontrolną z Granitem Bychawa, jednak ze względu na obostrzenia, czwartoligowcy nie mogą normalnie trenować. Być może znajdziemy nowego przeciwnika, a jeśli się nie uda, będziemy mieli wolne. Równie dobrze spotkamy się z Granitem po zakazie, czyli przykładowo 18 stycznia - mówi popularny „Dziki".

PLAN SPARINGÓW LEWARTU
17.01., Granit Bychawa
23.01., Victoria Żmudź
30.01., Huragan Międz. Podl.
02.02., LKS Stróża
05.02., Siarka Tarnobrzeg
10.02., Włodawianka Włodawa
13.02., Chełmianka Chełm
17.02., Lublinianka Lublin
20.02., Podlasie Biała Podl.
27.02., Orlęta Radzyń Podl.

Najpiękniejszy zawód świata

Zespól wrócił do treningów po dosyć długiej przerwie. - Dosyć odpoczynku. Wszyscy chcieliśmy wrócić do piłkarskiej codzienności. Podobnie jak zdecydowana większość trenerów mogę przyznać, że wykonuję najpiękniejszy zawód na świecie. Każdy z nas czekał na wznowienie treningów. Widać było to po zawodnikach. Każdemu brakowało zajęć, spotkania w szatni, żartów. Na zajęciach dało się dostrzec duże zaangażowanie i oby tak dalej - dodaje.

Nie próżnowali

Szkoleniowiec biało-niebieskich przyznaje, że drużyna przystąpiła do zajęć z pewnego pułapu. - Niby chłopcy mieli wolne, ale widać, że nie próżnowali. Aktywnie spędzali ten czas. Ważyliśmy graczy. U nikogo nie było zbędnych kilogramów. To świadczy, iż moi podopieczni są świadomi swoich obowiązków. Mieli rozpiski, według których trenowali. W przyszłym tygodniu planujemy testy szybkościowe. Chcemy to powtórzyć tuż przed startem rozgrywek - kończy.

mp

eprasa.pl 2d0defc62f

Opolanin ruszył bez Banacha

W miniony piątek piłkarze Opolanina wznowili zajęcia. Podopieczni Daniela Szewca spotkali się w 17-osobowowym składzie. Podczas treningu w roli widza obecny był Dominik Banach.

To już pewne. Dominik Banach (z prawej) w rundzie wiosennej zagra w innym klubie, z wyższej klasy rozgrywkowej

18-latek pożegnał się z kolegami. W najbliższych dniach ma być ogłoszone, gdzie wiosną bedzie występował ten zawodnik. Wiadomo, że był na testach w drugoligowym Widzewie Łódź, a zakusy na niego miały: Wisła Puławy oraz Radomiak Radom. „Duma Powiśla" zajmuje pierwsze miejsce w III lidze. Radomianie zajmują czwarte miejsce po pierwszej rundzie I ligi i do wicelidera ŁKS-u Łódź tracą zaledwie dwa punkty.

- To prawda. Wisła bardzo chce go mieć w swoich szeregach. Wiem, że jego usługami mocno interesuje się pierwszoligowy Radomiak Radom. Ponadto Dominik przebywał na testach w Widzewie Łódź. Pamiętajmy, że ma jeszcze dwa lata gry jako młodzieżowiec. W pierwszej części sezonu zdobył dziewięć bramek. Nie chcielibyśmy, ale musi odejść, by grać na wyższym poziomie. Przed nim duża przyszłość i musi zrobić krok do przodu. Będzie go brakowało, ale musimy sobie z tym poradzić. Wszyscy życzymy mu powodzenia - mówi Daniel Szewc.

Na pierwszych zajęciach nie było nowych twarzy. - Mamy jeszcze sporo czasu. Być może pojawią się testowani gracze. Rozpoczynamy przygotowania w niemal niezmienionym składzie. Chłopcy otrzymali rozpiski i po świętach mieli czas na pracę indywidualną. Wszyscy rzetelnie podeszli do swoich obowiązków. Obecny tydzień to kontynuacja pracy i z czasem będziemy wchodzić na większe obciążenia. Mocniejsze zajęcia zaczniemy od 18 stycznia - dodaje.

mp

PLAN SPARINGÓW OPOLANINA

23.01., rywal do ustalenia
30.01., Wisła II Puławy
06.02., Górnik II Łęczna
13.02., Lublinianka Lublin
20.02., Avia Świdnik
27.02., Alit Ożarów
06.03., Powiślanka Lipsko

ROZMOWA Z Dominikiem Banachem, byłym zawodnikiem Opolanina Opole Lubelskie

Duchem i myślami zawsze będę z Opolaninem

Gdzie zagrasz wiosną?
- Wiem, ale nie powiem (śmiech - przyp. red.). Jedyne, co mogę zdradzić to fakt, iż będę zawodnikiem zespołu z wyższej klasy rozgrywkowej niż dotychczas. Jeszcze chwila i wszystko będzie jasne.

To pewne?
- Pożegnałem się z kolegami z zespołu. Wiosną pozostanie mi śledzić wyniki drużyny. Wierzę, że zakwalifikują się do grupy mistrzowskiej i powalczą o jak najwyższe miejsce w tabeli.

Trener Daniel Szewc mówił, że Twoimi usługami są zainteresowane takie ekipy jak: Widzew Łódź, Radomiak Radom i Wisła Puławy...
- Poproszę o następne pytanie.

Masz za sobą pierwszą rundę w czwartej lidze. To była dobra część sezonu?

- Myślę, że nie mogę narzekać. Wcześniej występowałem z Opolaninem w Klasie Okręgowej. Awansowaliśmy i zdawałem sobie sprawę, że wygrane będą przychodzić trudniej. Wraz z promocją wiedziałem, że rywale będą bardziej wymagający. Myślę, że zaprezentowałem się z dobrej strony. Zaliczyłem kilka asyst, zdobyłem dziewięć goli. Jestem z siebie zadowolony.

Spodziewałeś się, że szybko będą Ciebie chciały silniejsze ekipy?
- Każdy zawodnik po to trenuje, by grać jak najwyżej. Starałem się i bardzo fajnie, że kilka klubów chciało mnie w swoich szeregach. Trudno było pożegnać się z kolegami, jednak chcę się dalej rozwijać.

Jak wyglądało pożegnanie?
- Spotkaliśmy się przed i po zajęciach. Łezka się zakręciła, bo już nie będę częścią tego zespołu. Porozmawialiśmy, wyjaśniliśmy sobie różne niejasności z przeszłości. Była miła atmosfera.

Gdy będziesz miał wolne, pojawisz się na meczu?
- Oczywiście. Przeniosę się do innego zespołu, ale duchem i myślami zawsze będę z Opolaninem. Opole Lubelskie to moje miasto. Tutaj się wychowałem i gdy tylko będę mógł, wpadnę na trybuny, o ile będzie to możliwe z powodu pandemii.

Pół roku temu debiutowałeś w czwartej lidze...
- To były piękne chwile. Nie dość, że dostałem szansę, to w pierwszym występie zaliczyłem hat-tricka na stadionie Orląt Łuków.

Jesienią jeszcze raz gościłeś na tym obiekcie...
- Piękna sprawa, bo wygraliśmy wysoko z Bizonem Jeleniec, a ja ponownie strzeliłem trzy gole.

Gdyby tak każdy mecz odbywał się w tym mieście?
- To niemożliwe, ale nie miałbym nic przeciwko temu (śmiech - przyp. red.).

Jak daleko sięgają Twoje marzenia?
- Zawsze chciałem zagrać w Premier League. Na ten moment to niemożliwe, ale krok po kroku. Wierzę, że kiedyś wyjdę na boiska w Anglii.

W jakich barwach?
- Od dziecka kibicuję Manchesterowi City.

Opolanin poradzi sobie bez Ciebie?
- Jestem o tym przekonany. Trzymam za nich kciuki.

Będziesz miał wolne, a zespół będzie wyruszał w podróż przykładowo do Końskowoli...
- Bez wahania wsiądę z drużyną. Jak już mówiłem, to mój klub.

mp

Młodzież Górnika II mocno rozchwytywana

Gracze Górnika II pierwsze zajęcia mieli 7 stycznia. Z drużyny może odejść kilku zawodników. Już w sobotę o godz. 11:30 w Łęcznej podopieczni Sławomira Pogonowskiego zmierzą się z Lublinianką Lublin.

- Możemy stracić Patryka Rojka. Bramkarz, który ma za sobą występy w pierwszej i drugiej lidze z pewnością będzie chciał znaleźć sobie klub w wyższej klasie rozgrywkowej. Testowany Jakub Cielebąk jest testowany przez Avię Świdnik. Podobną drogę przebędzie Cezary Zdunek. Rafał Szady nie pojawił się na pierwszych zajęciach i jest sprawdzany w trzecioligowym ŁKS-ie Łagów - mówi szkoleniowiec.

Z pierwszą drużyną Górnika trenują: Kamil Duda, Paweł Perdun oraz Kacper Kocyła. - Podejrzewam, że wszyscy spędzą okres przygotowawczy z „jedynką". Ponadto pod wodzą Kamila Kieresia ćwiczą: Dorian Bronowicki, Dawid Tkacz oraz Szymon Zabłotny - dodaje. Wśród ćwiczących nie było Damiana Iwańczuka. 22-latek leczy kontuzję z jesieni. Ma problemy z kolanem

- Nadal będziemy stawiać na naszą młodzież. Wiadomo, że chcielibyśmy wzmocnienia, ale to nie jest takie proste. Wiadomo, że zmieniły się przepisy i gracze z pierwszego zespołu nie mogą wspierać rezerw, jak to było w przeszłości. Jeśli są chłopcy, którzy chcieliby podjąć rękawice, zapraszamy. Na teraz opieramy zespół na młodzieży, która ma się rozwijać, zdobywać doświadczenie w seniorach - kończy.

mp

PLAN SPARINGÓW GÓRNIKA II

16.01., Lublinianka Lublin
20.01., Avia II Świdnik
23.01., Stal Poniatowa
30.01., Sokół Konopnica
06.02., Opolanin Opole Lub.
13.02., Granit Bychawa
20.02., Ogniwo Wierzbica
06.03., Świdniczanka Świdnik

III LIGA

PROGRAM 22. KOLEJKI (27/28 lutego)
Podlasie - Orlęta
Wólczanka - Wisła P.
Podhale - Lewart
Wisłoka - Siarka
Chełmianka - Wisła S.
Hetman - Wiązownica
Korona II - Stal K.
Jutrzenka - ŁKS Łagów
KSZO - Sokół
Avia - Cracovia II
Stal St. - pauza

Lp.	Nazwa zespołu	M.	Pkt.	Bramki
1.	Wisła Puławy	20	48	54:20
2.	Sokół Sieniawa	20	43	38:16
3.	Stal Stalowa Wola	20	38	40:23
4.	Wisła Sandomierz	20	37	36:24
5.	Wólczanka Wólka Pełk.	20	36	43:26
6.	Avia Świdnik	20	36	46:20
7.	KSZO Ostrowiec Św.	20	32	34:23
8.	Siarka Tarnobrzeg	20	31	39:29
9.	Podhale Nowy Targ	20	31	32:28
10.	ŁKS Łagów	20	28	29:33
11.	Chełmianka Chełm	20	28	33:30
12.	Wisłoka Dębica	20	28	26:21
13.	Lewart Lubartów	20	26	26:23
14.	Korona II Kielce	20	23	37:45
15.	Stal Kraśnik	20	22	25:32
16.	KS Wiązownica	20	21	25:45
17.	Orlęta Radzyń Podl.	20	19	21:42
18.	Podlasie Biała Podl.	20	18	29:55
19.	Cracovia II Kraków	20	18	22:29
20.	Jutrzenka Giebułtów	20	16	25:54
21.	Hetman Zamość	20	7	18:60

PROGRAM 23. KOLEJKI (06/07 marca)
Orlęta - KSZO
Cracovia II - Podlasie
Wisła P. - Jutrzenka
Siarka - Lewart
Sokół - Wólczanka
ŁKS Łagów - Korona II
Stal K. - Hetman
Wisła S. - Wisłoka
Stal St. - Avia
Wiązownica - Chełmianka
Podhale - pauza

mp

IV LIGA - gr. I

PROGRAM 20. KOLEJKI (13/14 marca)
Opolanin - Lutnia
Sparta - Włodaw.
Powiślak - Bizon
Start - POM Iskra
Orlęta - Huragan
Górnik II - Lublin.

Lp.	Nazwa zespołu	M.	Pkt.	Bramki
1.	Huragan Międz. Podl.	19	44	45:15
2.	Powiślak Końskowola	19	36	42:25
3.	Lublinianka Lublin	19	32	34:22
4.	POM Iskra Piotrowice	19	30	32:25
5.	Włodawianka Włodawa	19	28	37:27
6.	Opolanin Opole Lubelskie	19	27	32:33
7.	Lutnia Piszczac	19	27	27:30
8.	Sparta Rejowiec Fabr.	19	27	17:31
9.	Górnik II Łęczna	19	23	24:25
10.	Orlęta Łuków	19	22	28:43
11.	Bizon Jeleniec	19	12	18:42
12.	Start Krasnystaw	19	11	15:33

PROGRAM 21. KOLEJKI (20/21 marca)
Górnik II - Opolanin
Lublin. - Orlęta
Huragan - Start
POM Iskra - Powiślak
Bizon - Sparta
Włodaw. - Lutnia

PROGRAM 22., KOLEJKI (27/28 marca)
Opolanin - Włodaw.
Lutnia - Bizon
Sparta - POM Iskra
Powiślak - Huragan
Start - Lublinianka
Orlęta - Górnik II

mp

eprasa.pl 2d0defc62f

Zdaniem Elizy Smoleń montaż krawężników pod remizą to samowola mieszkańców

Krawężniki pod remizą w Maśluchach wkopała firma córki byłego starosty. Wójt: Nie zapłacę

Wydatki z funduszu sołeckiego we wsi Maśluchy podzieliły część mieszkańców i wójt gminy Uścimów. Eliza Smoleń odmówiła też zapłacenia za montaż krawężników w podjeździe do remizy. - Wójt jest chyba zła o to, że to był mój wniosek, a wykonawcą firma mojej córki - uważa Marian Starownik, radny i były starosta.

Wyposażenie kuchni czy remont?

W ramach funduszu sołeckiego każde sołectwo ma do dyspozycji kwotę na inwestycje, które wybiorą sami mieszkańcy podczas głosowania na zebraniu sołeckim. O wysokości funduszu decyduje kilka czynników, m.in. liczba mieszkańców.

Tegoroczne wykonanie inwestycji we wsi Maśluchy w gminie Uścimów nie przebiegło gładko. Część mieszkańców jest bowiem niezadowolona z rozdziału pieniędzy. Do dyspozycji w było tam 24,7 tys. zł.

- Zgłosiłem propozycję, by 17,7 tys. zł przeznaczyć na wyposażenie kuchni w remizie w Maśluchach. Resztę, 7 tys. zł, miało pójść na zbudowanie podjazdu dla strażaków do remizy. I to zostało na zebraniu przegłosowane, ludzie poparli ten pomysł - mówi Marian Starownik, radny Rady Powiatu Lubartowskiego, w przeszłości m.in. starosta powiatu, a na co dzień mieszkaniec wsi Maśluchy. - Tymczasem wójt rozdzieliła te pieniądze zupełnie inaczej! 13 tys. zł wpisała na remont remizy, a tylko 4,5 tys. zł na wyposażenie kuchni. Ludzie są wkurzeni. Wójt czuje się ponad prawem - komentuje doświadczony samorządowiec.

Zdaniem wójt gminy decyzję o przeznaczeniu całej kwoty na wyposażenie kuchni remizy mieli podjąć... nielegalnie.

- Mieszkańcy wsi Maśluchy zdecydowali podczas zebrania sołeckiego, które odbyło się 28 września, że 17,7 tys. zł z funduszu sołeckiego zostanie przeznaczone na remont remizy i doposażenie kuchni w tym budynku. W związku z tym, że remont i doposażenie kuchni to dwa różne zadania, powinny być wyszczególnione dwie kwoty. Mieszkańcy tego nie zrobili - mówi Eliza Smoleń. - Następnie mieszkańcy sami zwołali zebranie, choć prawo do zwołania zebrania sołeckiego ma tylko sołtys. Na tym zebraniu mieli stwierdzić, że chcą całe 17,7 tys. zł przeznaczyć na wyposażenie kuchni – dodaje wójt.

Pieniądze, jak zaznacza Eliza Smoleń, zostały zatem rozdzielone według wcześniejszych ustaleń: 13 tys. zł na remont remizy i 4,5 tys. zł na wyposażenie kuchni.

- Nie można było już zwołać kolejnego zebrania, bo byliśmy w czerwonej strefie związanej z pandemią koronawirusa. A trzeba było dokonać podziału kwoty na dwa zadania. Przyjęliśmy więc ustalenia z jednego z wcześniejszych zebrań - mówi wójt.

Końcówkę wydali na krawężniki

Oprócz tego mieszkańcy zdecydowali, by część funduszu sołeckiego przeznaczyć na wykonanie asfaltowego podjazdu do remizy w Maśluchach. Zadanie wykonało Przedsiębiorstwo Robót Drogowych Lubartów, kosztowało to około 5 tys. zł.

Eliza Smoleń,
wójt gminy Uścimów
- To jest karygodne. Każde sołectwo będzie teraz zaciągać zobowiązania samowolnie, a gmina będzie za nie płacić? Jestem zbulwersowana

Z funduszu sołeckiego zostało jeszcze około 2 tys. zł.

- No to strażacy zdecydowali, że trzeba przy tym podjeździe zrobić krawężniki. Zgłosili się do trzech firm i tylko jedna z nich zgodziła się to wykonać - opisuje Marian Starownik.

Zadanie zgodziła się wykonać firma Green Star z Uścimowa, należąca do Katarzyny Kwiecień. Prywatnie córki Mariana Starownika.

- Wiem, że strażacy złożyli trzy zapytania ofertowe, ale dwie pozostałe firmy nawet im nie odpowiedziały. My nie do końca zajmujemy się takimi pracami, jednak mamy do tego sprzęt. Zgodziłam się za namową taty, oprócz tego czuję się związana z ochotniczą strażą pożarną. W przeszłości już pomagałam załatwiać im sprzęty czy przy różnych inicjatywach. Myślałam nawet, żeby te prace po prostu im zasponsorować. Ale strażacy się na to nie zgodzili, chcieli, by zrobić to z pieniędzy z funduszu sołeckiego. Złożyliśmy jako firma ofertę, dopełniliśmy formalności i wyrobiliśmy się w terminie - wspomina Katarzyna Kwiecień.

Afera krawężnikowa

Wójt nie widziała przeciwwskazań przy zapłacie należności PRD Lubartów, które wykonało asfaltowy podjazd do remizy w Maśluchach.

- Urząd Gminy został poinformowany o tym, że mieszkańcy wybrali takie zadanie do realizacji, było to wyraźnie zapowiedziane podczas zebrania sołeckiego - zaznacza Eliza Smoleń.

Problem, zdaniem szefowej Urzędu Gminy w Uścimowie, stanowi za to sprawa krawężników. Zdaniem Elizy Smoleń to samowola mieszkańców.

- Gdy prezes firmy Green Star przyszła do Urzędu Gminy, miała już gotowe zlecenie na wykonanie zadania i fakturę. Już po wykonaniu inwestycji. Nie przyjęłam tej faktury. Nikt mnie nie poinformował, że mają zostać przeprowadzone takie prace. Za każdym razem przed wyłonieniem wykonawcy powinno zostać wystosowane zapytanie ofertowe. Jeśli nie chce tego zrobić sołtys, to może się z tym zwrócić do merytorycznych pracowników Urzędu Gminy. W tym przypadku nikt nie zgłosił się do urzędników - twierdzi wójt. - Sprawę można byłoby załatwić jednym telefonem. Wystarczyło poinformować, że mieszkańcy uznali, iż chcą za pozostałą kwotę wykonać te krawężniki. Nie może być jednak samowoli dysponowania budżetem gminy. To jest karygodne. Każde sołectwo będzie teraz zaciągać zobowiązania samowolnie, a gmina będzie za nie płacić? Jestem zbulwersowana takim zachowaniem - podkreśla wójt.

Marian Starownik
radny Rady Powiatu, mieszkaniec wsi Maśluchy
- To musi być rozliczone. Chodzi o samą zasadę. Jeśli wójt ma pretensje do mnie i nawet całej wsi, to niech ma. A nie do firmy, która wykonała zleconą jej pracę

Jak to wygląda z perspektywy wykonawcy inwestycji?

- Wójt niemiło mnie potraktowała, gdy zaniosłam fakturę do urzędu. Pytała dlaczego to Green Star wykonał, krzyczała, że nie zostały dotrzymane procedury. A wszystko zostało zrobione tak, jak trzeba. Myślę, że wójt ma problem do nas i dlatego nie chce zapłacić - mówi Katarzyna Kwiecień. - Zaksięgowałam fakturę, odprowadzę od tego podatek. Wójt odesłała fakturę z pismem. Zachowuje się tak, jakbyśmy przedstawili jej fakturę za usługę, której nikt nigdy nie wykonał. Na razie napisałam wezwanie do zapłaty dla gminy. Na pewno nie będę domagać się zapłaty od strażaków. Dobrze byłoby, gdyby gmina regulowała swoje zobowiązania - dodaje.

- Nie wiadomo, czemu wójt kwestionuje tę sprawę. Teraz zebranie wiejskie się zapyta, czemu strażacy nie wykorzystali pieniędzy. I co powiedzą? Przecież stoi w dokumentach jak byk: 7 tys. zł na dojazd do remizy - dodaje Marian Starownik. - Wójt jest chyba zła o to, że to był mój wniosek, a wykonawcą firma mojej córki. Przy pracach wykonanych przez PRD nie było żadnych przeszkód. To musi być rozliczone. Chodzi o samą zasadę. Jeśli wójt ma pretensje do mnie i nawet całej wsi, to niech ma. A nie do firmy, która wykonała zleconą jej pracę - uważa były starosta.

Zainwestowali w remizę, a nie w przepust

Szefowa Urzędu Gminy w Uścimowie liczyła, że z pieniędzy z funduszu sołeckiego uda się sfinansować część kosztów wymiany przepustu pod drogą gminną w Maśluchach.

- Wójt chciała zabrać te pieniądze na przepust. Ale mieszkańcy się na to nie zgodzili. Przez to jest tak negatywnie nastawiona - podkreśla Marian Starownik.

Zadanie wykonano jeszcze we wrześniu ub.r., kosztowało 70 tys. zł. Wykonaniem zajęło się PRD Lubartów.

- Rzeczywiście, przekonywałam mieszkańców do tego, by fundusz sołecki został przeznaczony na pokrycie części kosztów wymiany przepustu pod drogą gminną we wsi Maśluchy. Sami mieszkańcy skarżyli się na to, że przepust jest w bardzo złym stanie. I tak było: był niedrożny, zbierała się tam woda, przepust pękał. A przejeżdżały po nim samochody ciężarowe czy autobus szkolny. Mogło tam dojść do nieszczęścia. Na jednej szali było bezpieczeństwo mieszkańców, na drugiej wyposażenie kuchni w remizie. 24 mieszkańców, którzy przyszli na zebranie sołeckie, nie przychyliło się jednak do mojej propozycji. Mają takie prawo - opisuje Eliza Smoleń.

Ostatecznie wymianę przepustu sfinansowano z budżetu gminy.

Dominik Smagała

SKS święcił tryumf, tryumfator gościł w progach II LO

Część chętnych licealistów II LO w Lubartowie nie zrezygnowała z zajęć sportowych mimo trwającej pandemii. Systematyczne zmagania sportowe SKS w ramach ogólnopolskiego programu SKS odbywały się od września w szkole

Zajęcia prowadził nauczyciel wychowania fizycznego w II LO Marcin Świderek. Sportowe spotkania dotyczyły głównie piłki siatkowej. - Dla większości uczniów była to jedna z niewielu form aktywności sportowej w tym trudnym czasie, kiedy nawet lekcje wychowania fizycznego odbywają się w formie zdalnej - podkreślają nauczyciele II LO

eprasa.pl 2d0defc62f

Kartka z kalendarza - 554. urodziny Łęcznej

Akt lokacyjny dla miasta wystawiony został 7 stycznia 1467 roku przez króla Kazimierza Jagiellończyka na rzecz fundatora kasztelana krakowskiego Jana Tęczyńskiego - przypomniał w rocznicę urodzin Łęcznej Urząd Miasta.

Pierwsze historyczne wzmianki o Łęcznej pochodzą z roku 1252. Przełom w życiu osady nastąpił w roku 1462, gdy Zbigniew z Łęcznej sprzedał rodową wieś rodzinie Tęczyńskich. Pięć lat później - i dokładnie 554. lata temu - Jan z Tęczyna, kasztelan krakowski, uzyskał od Kazimierza Jagiellończyka przywilej na lokację miasta na prawie magdeburskim i królewski przywilej na organizowanie dwóch jarmarków. W 1582 roku Firlejowie, kolejni właściciele Łęcznej, uzyskali od króla Stefana Batorego przywilej na dwa następne jarmarki: na Boże Ciało w czerwcu i na św. Mikołaja w grudniu. Dzięki królewskim przywilejom i korzystnemu położeniu na ruchliwym szlaku handlowym w kierunku Rusi i Litwy nastąpił szybki rozwój miasta, którego nie powstrzymały groźne pożary nękające je w wieku XVI. Okres najwyższego rozkwitu przeżywała Łęczna w pierwszej połowie XVII wieku.

jch

Fot.UM Łęczna

Urodzinowa pocztówka od Urzędu Miasta. Panorama Łęcznej - niegdyś stolicy jarmarków, dziś stolicy lubelskiego górnictwa

Jak zrobić cud-mydełko i porządną fotę na insta?

Ferie online - CK nadaje

Fot.CK Łęczna

Pakiety z materiałami na zajęcia zeszły jak ciepłe bułeczki - informują w Centrum Kultury

Wczoraj mieli produkować pachnące mydełka i tańczyć w rytmach cumbii. Dziś zobaczą jak zrobić porządne zdjęcie na fejsa lub insta. Będzie spotkanie z informatyką, plastyką, teatrem kukiełkowym.

Ruszyły ferie z Centrum Kultury w Łęcznej. Skrojone na miarę czasów, a więc w formule online.

- Przygotowaliśmy dla dzieci pakiety kreatywne z materiałami do wspólnej pracy przed ekranami monitorów do odbioru przez zainteresowanych tą propozycją, ale także „bezpakietowe" zajęcia taneczne, informatyczne i fotograficzne - wylicza Aleksandra Murat-Bochen, instruktorka tańca z CK w Łęcznej. - Choć to zajęcia online, mamy nadzieję, że to oferta na tyle ciekawa i inspirująca, by zająć dzieci i wspólnie, kreatywnie spędzić czas. Ta formuła ma także ten wielki plus, że w ogóle pozwoli nam się ze sobą w tych czasach spotkać, bo np. ja z tancerzami nie widziałam się... od marca.

Pakiety z materiałami na zajęcia „zeszły" jak ciepłe bułeczki.

Ferie online z CK 2021 - rozkład jazdy

Poniedziałek, 11 stycznia

* Hand Made - kolorowe i pachnące mydełka glicerynowe wykonywane z przygotowanych w pakiecie materiałach: foremka silikonowa, baza mydlana, barwnik, zapach, zioła.
* W zdrowym ciele zdrowy duch - tanecznie w rytmach cumbii.

Wtorek, 12 styczna

* Facebook vs. Instagram - jak zrobić dobre zdjęcie? cz. 1.
* „Mój teatr kukiełkowy" - cz. 1. W pakiecie: drewniana, długa łyżka, tkaniny, plastelina, włóczka, karton, kolorowy papier, klej i nożyczki.

Środa, 13 stycznia

* Cyberskill - jak to jest z tym programowaniem?
* Taniec lekarstwem na wszystko - zumba!

Czwartek, 14 stycznia

* Papierowy bukiecik dla Babci i Dziadka wykonywany będzie z materiałów w pakiecie: papier kolorowy, klej, serwetki papierowe, patyczki do szaszłyków.
* Facebook vs. Instagram – jak zrobić dobre zdjęcie? cz. 2.

Piątek, 15 stycznia

* Uszyj to sam – moja maskotka. W pakiecie: igła, nitka, tkaniny, szablon maskotki, wata lub wypełniacz, czarna mulina.
* Sport to zdrowie - tanecznie w rytmach salsy.

Jolanta Chwałczyk

Ile twórczych osobowości, tyle odmiennych spojrzeń na sztukę

Świat według „plamowiczów"

Fot.CK Łęczna

Fotografia z wystawy zbiorowej Plamy w 2019 r. (fot. ze zbiorów ŁSTKiS PLAMA)

- Powiedzenie Emila Zoli, że sztuka jest wycinkiem rzeczywistości widzianej przez temperament artysty idealnie odzwierciedla ekspozycję składająca się z prac 20. autorów - mówi Maria Majka Zuzańska, prezes Łęczyńskiego Stowarzyszenia Twórców Kultury i Sztuki PLAMA.

Wystawa nosi tytuł „2020". Można ją obejrzeć na stronach CK.

Pejzaż, kwiaty, architektura, człowiek

- Ile twórczych osobowości, tyle odmiennych spojrzeń na sztukę manifestują autorzy wystawy będącej zbiorem prac powstałych w minionym 2020 roku - kontynuuje Maria Majka Zuzańska. - Spójność ekspozycji odnajdujemy w podjętych przez autorów motywach. To pejzaż, kwiaty, architektura, człowiek. Ekspozycja przyciąga uwagę walorami artystycznymi i rozwiązaniami warsztatowymi zamkniętymi w kompozycjach od przedstawień w pełni realistycznych, poprzez deformację i syntezę, skłaniających się ku abstrakcji. Ekspresja osobowości autorów objawia się także w zastosowaniu różnorakich technik, takich jak akwarela, olej, akryl, suchy pastel, linoryt, fotografia.

Skąd się wzięła PLAMA?

Powstała w 1983 roku w Osiedlowym Domu Kultury SM w Łęcznej jako nieformalna Grupa Inicjatyw Plastycznych i Fotograficznych PLAMA. W roku 2004 wraz z Klubem Literatów przyjęła status stowarzyszenia i dała początek działalności ŁSTKiS PLAMA.

Dorobek grupy to wiele wystaw zbiorowych w Polsce, na Białorusi, Węgrzech, Ukrainie, we Włoszech, Francji. To również udział członków w plenerach międzynarodowych i licznych indywidualnych wystawach w galeriach w kraju i poza jego granicami.

PLAMA w kulturze Łęcznej

Jest organizatorem wielu lokalnych konkursów plastyczno-fotograficznych i Ogólnopolskiego Konkursu Rysunku Węglem. Jest inicjatorem i współorganizatorem międzynarodowych plenerów artystycznych, na które od 2005 roku przybywają artyści z całego świata. Ma na koncie wiele warsztatów poetyckich oraz publikacji. To almanachy poetyckie, dwa tomy „Łęcznian", zbiory opowiadań z serii „Łęczyńskie wspomnienia" oraz cykl albumów fotograficznych „Pamięć miejsc". Za te kulturotwórcze działania została wyróżniona nagrodą burmistrza Łęcznej „Łęczyński Odyniec Kultury 2002", a w 2013 roku minister kultury i dziedzictwa narodowego przyznał PLAMIE honorową odznakę Zasłużony dla Kultury Polskiej.

„Plamowicze"

- Grupa stowarzysza artystów z Łęcznej, ale także z innych miast województwa i nie tylko. Wielu „plamowiczów" należy do innych związków i stowarzyszeń m.in. Związku Polskich Artystów Plastyków, Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Plastycznych w Lublinie czy Polskiego Stowarzyszenia Nauczycieli Plastyków. Wspólne działania integrują, czego niewątpliwym potwierdzeniem była jubileuszowa wystawa zbiorowa z okazji 35-lecia PLAMY, będąca kontynuacją cyklicznych wystaw od lat na stałe wpisanych w kalendarium wystawiennicze stowarzyszenia. Każdego roku ekspozycja składająca się z nowej kolekcji prezentowana jest w łęczyńskiej galerii, a następnie wędruje do innych zaprzyjaźnionych galerii województwa lubelskiego - wylicza prezes Zuzańska, zapraszając do obejrzenia najnowszej wystawy.

jch

eprasa.pl 2d0defc62f

- Marzy mi się, byśmy wreszcie mogli zagrać z kibicami - mówi prezes zielono-czarnych

Na pewno nie będziemy zatrudniać zawodników na chybił trafił

- Pamiętajmy, że Górnik Łęczna to beniaminek Fortuna 1. Ligi. Podchodzimy do sprawy awansu do PKO Ekstraklasy spokojnie, bez hurra optymizmu - mówi w rozmowie ze „Wspólnotą" Piotr Sadczuk, prezes Górnika Łęczna.

Z klubu odszedł Paweł Sasin. A jakie będą ruchy transferowe w drugą stronę - kto zasili Górnika?

- Prowadzimy rozmowy z kilkoma zawodnikami, cierpliwie czekamy na ich efekty. Te rozmowy są niełatwe, zobaczymy jak to się potoczy. Transfery albo są dokonane, albo ich nie ma całkowicie. Nie ma w takim przypadku spraw załatwionych na 90 proc. W lecie było tak, że jeden z zawodników do nas przychodził i gdy jego nazwisko pojawiło się w przestrzeni medialnej, to nagle inne kluby złożyły mu propozycje. Musimy popracować w spokoju, bo czasem bywa już blisko finalizacji rozmów, ale strony nie mogą się dogadać w sprawie jakiegoś szczegółu.

Szukacie wzmocnień na konkretne pozycje czy takich piłkarzy, którzy się akurat trafią na rynku transferowym?

- Na pewno nie czekamy na to, co się trafi. Nie działamy tak. Mamy konkretne pozycje, które chcemy wzmocnić, dyrektor sportowy Veljko Nikitović rozmawia z konkretnymi zawodnikami na te pozycje.

Można się spodziewać, że sprowadzicie do Górnika zawodników z dużymi nazwiskami, z dużym doświadczeniem ekstraklasowym?

- Ciągnie mnie pan za język... Mogę jedynie powiedzieć, że szukamy takich piłkarzy, którzy będą pasowali do koncepcji trenera Kamila Kieresia. Takich, którzy będą dla nas wzmocnieniem. Na pewno nie będziemy zatrudniać zawodników na chybił trafił.

Jakie macie cele na rundę wiosenną?

- Ja bym chciał, żeby Górnik Łęczna był mocnym zespołem zaplecza ekstraklasy. Oczywiście, jeżeli pojawi się okazja na awans na najwyższy szczebel, to nikt w klubie nie powie „nie" - mówi Piotr Sadczuk

- Mamy swoje ambicje sportowe, chcemy grać jak najlepiej i wygrywać kolejne mecze. Nie ma sprecyzowanego celu, że musimy zająć konkretne miejsce. Mówi się, że to jest trudna liga z wieloma uznanymi piłkarskimi markami, a my rywalizujemy w niej jak równy z równym z innymi zespołami. Pamiętajmy, że Górnik Łęczna to beniaminek Fortuna 1. Ligi. Podchodzimy do sprawy awansu do PKO Ekstraklasy spokojnie, bez hurra optymizmu.

Jeśli na koniec sezonu Górnik nie wywalczy awansu do PKO Ekstraklasy, to te rozgrywki będziecie uznawali za nieudane?

- Nie, na pewno nie. Ja wiem, że wszyscy kibice Górnika chcieliby awansu, ale patrzmy z jakiej pozycji wyszliśmy. Zespół musi się teraz skupić na jak najlepszej grze. Ja bym chciał, żeby Górnik Łęczna był mocnym zespołem zaplecza ekstraklasy. Oczywiście, jeżeli pojawi się okazja na awans na najwyższy szczebel, to nikt w klubie nie powie „nie". Ale nie może być tak, że jak gramy dobrze i jesteśmy wysoko w tabeli to jest super, a jak nie osiągniemy awansu, to będzie rozdzieranie szat. Pamiętajmy, że nie tak dawno Górnik zaliczył dwa spadki. Spokój i stabilizacja - takie hasła nam przyświecają. Działamy spokojnie, na przykład nie robimy dużo transferów. Chcemy, żeby zawodnicy dobrze się u nas czuli, postrzegali klub jako coś stałego. Rozumiem jednocześnie, że apetyty kibiców zostały rozbudzone dobrą rundą jesienną.

Rzeczywiście, w Fortuna 1. Lidze w tym sezonie jest poro klubów z bogatą historią, uznanych marek. Czy to przekłada się na poziom ligi?

- Liga jest bardzo wyrównana, po rundzie jesiennej są nieduże różnice punktowe między grupą barażową i spadkową. Fortuna 1. Liga jest ciekawa dla kibiców. W wielu meczach wyniki oscylują wokoło remisu. My też mieliśmy dużo takich spotkań, np. z Miedzią Legnica czy Arką Gdynia. O zwycięstwo trzeba grać do końca doliczonego czasu gry. To, że grają w tej lidze zespoły o dużych markach i rozpoznawalności przyczynia się do zainteresowania rozgrywkami. Zwróćmy uwagę, że trzy mecze z każdej kolejki są pokazywane na żywo w telewizji Polsat Sport.

Wciąż mamy do czynienia z pandemią koronawirusa SARS-CoV-2 w kraju. Bierze Pan pod uwagę, że i ten sezon może zostać przerwany z powodu wirusa?

- To temat niezależny od nas, właściwie od nikogo w kraju. Restrykcje dotykają nas pod każdym względem. Choćby kwestia zagranicznego obozu. Chcieliśmy go zorganizować, bo dawno już Górnik nie był na takim wyjeździe. Ale jednocześnie martwiliśmy się, że mogą wyniknąć z tego problemy, choćby konieczność objęcia całego zespołu kwarantanną. Dlatego zostajemy na naszych obiektach. Powinniśmy wszyscy życzyć sobie nawzajem braku codziennych problemów z COVID-19, wynikających z jego nieobliczalności. Mamy nadzieję, że nie będzie już konieczności gry co trzy dni, bo wiele kosztowało to naszą ekipę, ale i wszystkie inne też. Chcemy, żebyśmy mogli przeprowadzać normalne cykle treningowe. Niezaplanowane przerwy w treningach i graniu niczego dobrego nie przynoszą. Myślę, że gdy się zaszczepimy powoli będzie wracać normalność. Marzy mi się, byśmy wreszcie mogli zagrać z kibicami. To dla nich grają piłkarze. Przy pustych trybunach to można rozgrywać sparingi.

Rozmawiał Dominik Smagała

Nikt się tego nie spodziewał. Paweł Sasin odszedł z Górnika

Po prawie ośmiu sezonach w zielono-czarnych doświadczony obrońca Górnika - Paweł Sasin - zasilił Arkę Gdynia, czyli ligowego rywala łęcznian. - Jestem już zawodnikiem klubu z Gdyni - potwierdza piłkarz.

Do ligowego rywala

Informację o potencjalnej zmianie barw klubowych przez 37-letniego obrońcę Górnika w środę, 6 stycznia, podał Tomasz Włodarczyk, dziennikarz portalu Meczyki.pl. „Paweł Sasin będzie grał w Arce Gdynia. Doświadczony piłkarz zwiąże się z nią kontraktem na półtora roku" - czytamy w artykule.

- Rzeczywiście, to prawda. Można powiedzieć, że jestem już zawodnikiem Arki Gdynia - potwierdził nam w czwartek Paweł Sasin.

Paweł Sasin gra na pozycji prawego obrońcy, ale może być też lewym defensorem i właśnie taką rolę miałby pełnić w Arce, która poszukuje zastępstwa dla Adama Marciniaka. W tym sezonie Fortuna 1. Ligi obrońca Górnika rozegrał 16 spotkań, wszystkie jako gracz podstawowego składu. Defensor spisywał się dobrze, do tego dwa razy wpisał się na listę strzelców.

Fot.Górnik łęczna

W 2013 roku związał się z Górnikiem i pozostawał wierny zielono-czarnym barwom do tej pory. Na koncie ma łącznie 207 występów w ekstraklasie, w której zdobył siedem bramek

Chciał zostać

Paweł Sasin był jednym z niewielu zawodników Górnika, którzy grali w zielono-czarnych w sezonie 2016/2017 w ekstraklasie, a później zostali w klubie pomimo spadków w dwóch kolejnych latach. Dzięki temu zyskał duży szacunek u kibiców „Górników". Sam piłkarz wielokrotnie podkreślał, że Łęczna to już jego dom, tu mieszka z rodziną. Wszak w Grodzie Dzika jest już prawie osiem sezonów. Zawodnik przyznał, że sam był zaskoczony ofertą od Arki Gdynia.

- Pojawiła się niespodziewanie. Byłem szczery wobec klubu i jego zarządu. To nie jest tak, że Paweł Sasin na siłę chciał odejść z Górnika Łęczna. Byłem na rozmowach z prezesem, chciałem wiedzieć, jaka będzie moja przyszłość. Chciałem o tym już teraz porozmawiać i przedłużyć kontrakt, który kończy się w czerwcu. Prezes, klub odpowiedział, że nie ma takiej możliwości. Ja nie mogłem w takiej sytuacji ryzykować i czekać do czerwca, bo ta oferta daje perspektywę dalszego grania i rozwoju - wyjaśnia Paweł Sasin w rozmowie z przedstawicielem klubowych mediów.

Bogate CV

Urodzony w Radomiu piłkarz może pochwalić się bardzo ciekawym CV. Pierwsze kroki w seniorskiej piłce stawiał w Śląsku Wrocław, później grał m.in. w Lechu Poznań, Koronie Kielce czy Cracovii. W 2013 roku związał się Górnikiem i pozostawał wierny zielono-czarnym barwom do tej pory. Na koncie ma łącznie 207 występów w ekstraklasie, w której zdobył siedem bramek. Z łęcznianami w ekstraklasie zaliczył 66 gier, strzelił w nich jednego gola.

Po rundzie jesiennej Górnik Łęczna zajmuje trzecie miejsce w Fortuna 1. Lidze, oznaczające grę w barażach o PKO Ekstraklasę. Arka Gdynia jest na piątej lokacie, również gwarantującej grę w barażach.

Dominik Smagała

Górnicy trenują

Podopieczni trenera Kamila Kieresia wrócili do treningów po świątecznej przerwie.

Pierwsze zajęcia odbyły się 5 stycznia. Trening został zorganizowany w klubowej hali. Piłkarze Górnika będą się przygotowywać do rundy wiosennej w Fortuna 1. Lidze na własnych obiektach - władze klubu planowały zorganizować zagraniczne zgrupowanie, ale z obawy przed restrykcjami związanymi z pandemią koronawirusa temat porzucono. Na pierwszych zajęciach pojawili się młodzi zawodnicy z Akademii: Kacper Kocyła (2003), Jakub Latała (2004) i Dorian Bronowicki (2005). Wcześniej na zajęcia trzeciej drużyny Fortuna 1. Ligi zostali zaproszeni Kamil Duda (2004), Paweł Perdun (2004), Szymon Zabłotny (2005) i Dawid Tkacz (2005). Po przerwie do klubu wrócili wszyscy zawodnicy oprócz Igora Korczakowskiego, który przechodzi rehabilitację. Po kontuzji treningi wznowili Karol Struski i Marcin Stromecki.

dsm

eprasa.pl 2d0defc62f

Gmina Puchaczów

Gmina Cyców

STRONĘ REDAGUJE:
Jolanta Chwałczyk
tel. 601072277
chwalczyk@24wspolnota.pl

Trzeba ciągnika, żeby Rada Gminy Puchaczów odezwała się jednym głosem

Ciągnik ponad podziałami

Rada Gminy Puchaczów jest tak podzielna, że nie tylko budżet na rok 2021, ale nawet zmiany w porządku obrad uchwalała ostatnio ośmioma głosami za i siedmioma wstrzymującymi się.

Trzeba było uchwały o zwolnieniach z podatku od nieruchomości dla przedsiębiorców dotkniętych ekonomicznie w związku z COVID-19 i wniosku o zakup ciągnika, żeby radni uchwalili coś - poza przyjęciem protokołu poprzedniej sesji - jednogłośnie.

Ciągnik do wywozu szamba

Wniosek do budżetu w sprawie kupna ciągnika zgłosił Piotr Sarama, wiceprzewodniczący RG Puchaczów.

- Po upadku dwóch wniosków na kanalizację* nie wierzę w bajki, że ona szybko powstanie - mówił podczas sesji 29 grudnia. - My, mieszkańcy Turowoli Kolonii, Wesołówki, Albertowa, Sufczyna i części Turowoli jesteśmy uzależnieni od wywozu szamba beczkowozem, tymczasem z sygnałów z Zakładu Gospodarki Komunalnej wynika, że ciągniki są „wypracowane", pompują codziennie i zapewne będą musiały to robić jeszcze wiele lat. Dlatego składam wniosek o przesunięcie środków z nadwyżki - przeznaczonej na potrzeby oświaty - na zakup ciągnika dla Zakładu Gospodarki Komunalnej w Puchaczowie.

Na oświatę nie zabraknie

Jednomyślnie, piętnastoma głosami „za" radni RG Puchaczów poparli wniosek przeznaczenia kwoty wysokości 350 tys. zł na ciągnik.

- Zaznaczam - kontynuował radny Sarama - że środki na funkcjonowanie oświaty zabezpieczone w gm. Puchaczów na rok 2021 są wystarczające.

- Jeśli natomiast wystąpią problemy, zawsze możemy się jako rada spotkać i zrobić korektę - dodał.

Przewaga jednej szabli

Przypomnijmy. Wynik głosowań 8:7 to stały wynik w RG Puchaczów. Dzieje się tak od momentu, gdy troje radnych dołączyło do pięcioosobowego Klubu Radnych PiS i wójt Adam Grzesiuk stracił większość. Od tamtej pory większościowa część rady ośmioma głosami przegłosowuje swoje propozycje.

Siedmioro radnych popierających wójta Adama Grzesiuka (PSL) głosuje zwykle jednogłośnie „przeciw", wstrzymuje się lub korzysta z którejś z tych dwóch opcji.

Dla przykładu. Na sesji budżetowej za zmianami wnioskowanymi przez Małgorzatę Żmudę głosowało ośmiu radnych - przeciw było siedmiu. Za zmianami Szymona Kanoniuka - ośmiu, przeciw - pięciu, dwóch - wstrzymało się od głosu.

Ciągnik zebrał 15 poparcia. Tyle, ilu jest radnych.

*Gmina Puchaczów jest skanalizowana w 83 proc. Na zamknięcie systemu gminnej kanalizacji - czyli brakujące 17 proc. - potrzebuje ponad 21 mln. Puchaczowski wniosek o dofinansowanie budowy kanalizacji został w roku ub. odrzucony.

Jolanta Chwałczyk

Dlaczego szkołę wybudowano bez sali gimnastycznej?

- spytał Czytelnik, mówiąc o wpisanej w tegoroczny budżet gm. Cyców budowie hali sportowej przy szkole w Świerszczowie. Wójt Cycowa odpowiada: - Ponieważ brakowało środków, celowo rozłożyliśmy inwestycję na dwa etapy, o czym mówiłem przy otwarciu szkoły, zapowiadając, że prawdopodobnie za rok sala będzie dobudowana.

W poprzednim wydaniu „Wspólnoty" wśród zadań inwestycyjnych zaplanowanych w budżecie gm. Cyców na rok 2021 wymieniliśmy budowę hali sportowej przy Szkole Podstawowej w Świerszczowie oraz przebudowę i adaptację byłej szkoły na budynek mieszkalny jednorodzinny, złożony z dwóch lokali.

Fot. UG Cyców

Nowa i nowoczesna siedziba Szkoły Filialnej w Świerszczowie z sześcioma salami dydaktycznymi, dwie - na potrzeby przedszkola, świetlicą, szatniami, jadalnią i pomieszczeniem dla pracowników. Wyposażona w instalację elektryczną wykorzystującą alternatywne źródła energii w postaci ogniw fotowoltaicznych na dachu, wodociągową - opartą na układzie solarnym wspomaganym układem powietrznych pomp cieplnych.
Na dachu budynku od południa pracuje pięć kolektorów słonecznych. Jest centralne ogrzewania podłogowe z dwiema pompami ciepła powietrze-woda. Przed budynkiem powstały miejsca parkingowe dla samochodów i zatoka dla autobusów. Koszt inwestycji - 6 mln zł. Szkoła otwarta została 15 listopada 2019 roku

Do redakcji zadzwonił Czytelnik, pytając, dlaczego sali gimnastycznej nie wybudowano od razu ze szkołą, co - jego zdaniem - oznaczałoby mniejsze koszty związane z obsługą inwestycji. Uznając budowę „na raty" za nielogiczną i niegospodarną, prosił o wyjaśnienie wójta Cycowa.

- Wójt i Rada Gminy podchodzi bardzo ostrożnie do możliwości inwestowania, wychodząc z założenia, że aby inwestować, najpierw należy pozyskać środki - odpowiada wójt Wiesław Pikuła. - Rozpoczęliśmy od budowy szkoły, ponieważ stara szkoła powinna była natychmiast zostać zamknięta. Nie spełniała już żadnych warunków ani bezpieczeństwa pożarowego, ani higienicznych. Od razu zabezpieczyliśmy teren na budowę niedużej sali gimnastycznej, cały czas szukając środków na dofinansowanie tej inwestycji, które właśnie otrzymaliśmy.

Wójt informuje, że wniosek gminy rozpatrzony został przez Narodowy Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej po trzech latach, ale gmina otrzymała z NFOŚiGW 3 mln zł dofinansowania: - Są pieniądze, podjąłem więc decyzję, by je wykorzystać i dokończyć drugi etap inwestycji, budując salę gimnastyczną. Uważam, że to nie marnotrawstwo, lecz wręcz odwrotnie, właściwe wykorzystanie posiadanych środków. Dostaliśmy ponad 3 mln, budowa hali kosztuje1,2 mln zł. Dzięki dofinansowaniu częściowo zwrócił się nam koszt budowy tej szkoły.

- I tak musimy funkcjonować, nie wykonując inwestycji tylko ze środków własnych, bo tych środków jest niewiele, lecz przynajmniej 50 proc. środków pozyskując z zewnątrz, co czynimy - kontynuuje wójt Pikuła. - Miałem się na tę salę gimnastyczną zadłużyć? Wtedy byłby krzyk, że wójt się zadłuża.

Przetargi rozstrzygnięte. Wykonawcą budowy sali i przebudowy budynku byłej szkoły w Świerszczowie wraz ze zmianą sposobu użytkowania na budynek mieszkalny jednorodzinny dwulokalowy będzie Przedsiębiorstwo Przemysłowo-Handlowe „Rados" z Lublina.

Jolanta Chwałczyk

Rodzinne trio wicewójciny Cycowa

O tym, że Marta Dyszewska (na zdjęciu - w środku) śpiewała razem z córkami, zanim została zastępcą wójta Cycowa wiedzą wszyscy fani „Świerszczowianek". Na FB Gminnego Domu Kultury posłuchać można kolęd w wykonaniu Tria Rodzinnego, czyli Marty, Eweliny (przy pianinie) i Mileny Dyszewskich.

Występują z repertuarem przygotowanym na 27. Przegląd kolęd i pastorałek w Będzinie.

jch

Fot. FB GDK w Cycowie

Będzie gminna plaża w Głębokiem

Gmina Cyców kupiła działkę przylegającą do jeziora w Głębokiem. Zamierza zmienić ją na nadchodzące wakacje w miejsce rekreacji i wypoczynku.

- Będziemy zagospodarowywać teren przy jeziorze, zaczniemy od usunięcia rosnących tam krzaków i trzciny, by zapewnić dojście do wody, chcielibyśmy też poszerzyć możliwość zaparkowania tam samochodów - wylicza wójt Wiesław Pikuła.

Będąc właścicielem gruntu przyległego do jeziora, gmina przymierza się do zrobienia tam plaży i - po wszystkich koniecznych badaniach i dopuszczeniach - strzeżonego kąpieliska.

- Gotowi bylibyśmy zatrudnić ratownika przynajmniej na okres wakacji, aby czuwał nad bezpieczeństwem dzieci, które przecież i tak się kąpią na działce obok - zapowiada wójt. -Oczywiście, jeśli sanepid i inne służby w ogóle pozwolą nam tam zrobić kąpielisko, ale taką możliwość bezpiecznego wypoczynku i rekreacji chcielibyśmy tam stworzyć.

jch

eprasa.pl 2d0defc62f

Gdzie podziało się nasze stanowisko? - pytała przewodnicząca komisji skarg

Starosta gdzieś „zawieruszył” stanowisko w sprawie naszej skargi

Małgorzata Więcławska-Siwek, przewodnicząca komisji skarg, wniosków i petycji nie dała wmówić sobie, że starosta nie miał możliwości zapoznać się ze stanowiskiem w sprawie naszej skargi na jego działalność polegającą na tłumieniu krytyki prasowej. Komisja uznała ją za częściowo zasadną, zobowiązując Krzysztofa Niewiadomskiego do odpowiedzi na wszystkie pytania „Wspólnoty”.

Krzysztof Niewiadomski,
starosta
Nie wynikało to z jakiegoś innego powodu, tylko z technicznych problemów

Małgorzata Więcławska-Siwek,
radna
Tu nie chodzi o przeprosiny, tylko o sprawne działanie powiatu i komisji

We wtorek, 29 grudnia odbyła się sesja rady powiatu, na której miało zostać przedstawione stanowisko komisji skarg, wniosków i petycji podjęte w związku z naszą skargą.

Skarżyliśmy się na działalność starosty Krzysztofa Niewiadomskiego polegającą na tłumieniu krytyki prasowej i utrudnianiu pracy dziennikarzom „Wspólnoty” zbierającym w imieniu Czytelników informacje dotyczące prac starostwa.

Niewiadomski od dwóch lat nie odbierał od nas telefonu, nie reagował na esemesowe prośby o kontakt ani nie odpisywał na maile.

Na nasze pytania zadawane poczta elektroniczną Niewiadomski zaczął odpisywać dopiero teraz, po skardze na jego działalność.

Komisja skarg uznała naszą skargę za częściowo zasadną, zobowiązując starostę do merytorycznych i wyczerpujących odpowiedzi na wszystkie zadane dotąd pytania przez „Wspólnotę Łęczyńską”.

Jednak ku zdziwieniu przewodniczącej komisji skarg Małgorzaty Więcławskiej-Siwek stanowisko nie znalazło się w porządku obrad sesji, która odbyła się 29 grudnia.

Starosta najpierw się bronił

- Co się stało, że stanowisko w sprawie rozpatrzenia skargi nie zostało uwzględnione w dzisiejszym porządku obrad? – pytała Więcławska-Siwek. – Do tej pory było tak, że nasze stanowiska w sprawie rozpatrzenia skargi po zapoznaniu przez zarząd były przedstawione jako projekt uchwały – dodała.

Wtedy głos zabrał wywołany do tablicy starosta Krzysztof Niewiadomski: – Zarząd po prostu nie zajmował się, nie było zarządu, nie było potrzeby takiej. Nie podejmowaliśmy tego tematu, bo innych zadań nie było dla zarządu – powiedział starosta.

- Ale panie starosto, widziałam, że było posiedzenie zarządu 21 grudnia i zarząd zapoznał się z planem pracy komisji rewizyjnej, która obradowała w tym samym czasie co komisja skarg, wniosków i petycji. Dlatego nie rozumiem, dlaczego jedne tematy są podejmowane, a drugie nie – powiedziała Więcławska-Siwek.

- Chyba protokołu nie było z tego [posiedzenia komisji skarg], bo nie wpłynęło – bronił się starosta.

- Niezwłocznie po zakończeniu posiedzenia komisji wszystkie pisma przesłałam w formie mailowej. I do biura obsługi rady, i do pana przewodniczącego. Także myślę, że nasze pisma i stanowiska były dostępne na dzień 21 grudnia – nie odpuszczała Więcławska-Siwek.

- Pani sekretarz mi podpowiedziała, że zarząd odbył się wcześniej niż była komisja – dalej brnął starosta.

A w końcu przeprosił

- Komisja odbyła się 18 grudnia w piątek, a w poniedziałek 21 grudnia było posiedzenie zarządu. Chodzi mi o to, że jeżeli z jednej komisji mogą być uwzględnione materiały, to dlaczego te z innej komisji nie są brane pod uwagę? – pytała przewodnicząca komisji skarg.

O tym, że posiedzenie zarządu odbyło się 21 grudnia, radni jednoznacznie dowiedzieli się ze sprawozdania starosty z pracy między sesjami, które otrzymali przed sesją.

W końcu sprawę postanowiła załagodzić sekretarz powiatu Wioletta Wachewicz. - Jeżeli jest taka możliwość, to dzisiaj po sesji jest posiedzenie zarządu i myślę, że na nim zarząd zajmie się tą sprawą – zapewniła sekretarz Wachewicz.

Ostatecznie zreflektował się też starosta. - Mogę tylko przeprosić w tym miejscu. Po prostu nie wpłynęło to na zarząd. Nie wynikało to z jakiegoś innego powodu, tylko z technicznych problemów – stwierdził na koniec starosta Niewiadomski.

- Tu nie chodzi o przeprosiny, bo nikt się nie obraża, tylko o sprawne działanie powiatu i komisji – powiedziała Więcławska-Siwek.

Starosta zaczął odpowiadać

Dopiero trzeba było napisać skargę, żeby starosta zaczął odpowiadać na pytania zadawane przez „Wspólnotę”. W ostatnim czasie pytaliśmy Niewiadomskiego m.in. o to, na jakiej podstawie uważa nasze teksty za nierzetelne, o czym mówił na antenie TVP 3 Lublin.

- A jak Pan nazwie działanie, w którym, zanim udzielę odpowiedzi na dany temat, już w waszej gazecie opublikowany jest artykuł z informacją, że się do danej sprawy nie odniosłem? - pyta niżej podpisanego Niewiadomski.

Przypominamy zatem staroście, że to on sam zignorował wielokrotne próby kontaktu z naszej strony, a rzetelność dziennikarska polega na daniu możliwości wypowiedzi każdej ze stron danego konfliktu. Jednak jeżeli starosta nie chce z tej szansy skorzystać i nie reaguje na próby kontaktu, to nie jesteśmy przecież w stanie go do tego zmusić. A starosta nie odpowiadał „Wspólnocie” od dwóch lat, czyli od początku swojej kadencji.

Z wyżej cytowanej odpowiedzi Niewiadomskiego wynika, że nie odpowiadając na nasze pytania, liczył, że wstrzymamy się z publikacją tekstu. Ignorowanie naszych pytań przez nawet dwa lata pokazywało, że starosta nie miał zamiaru odpowiadać na pytania „Wspólnoty”, licząc w istocie na prewencyjną cenzurę naszych tekstów.

I to mimo tak niecierpiących zwłoki tematów, jak np. działania starostwa mające na celu walkę z rozprzestrzenianiem się koronawirusa w powiecie łęczyńskim.

Takie próby blokowania publikacji tekstów artykułów to właśnie, niedopuszczalne w demokratycznym państwie, tłumienie krytyki prasowej.

Kamil Kulig

Kąpiele błotne nad Piasecznem?

Tak wygląda droga prowadząca na południową plażę jeziora Piaseczno, czyli tę z placem zabaw. - Zwykle nasze plaże były użytkowane tylko w sezonie letnim. Ale teraz - co nas cieszy - bardzo popularne nad Piasecznem stało się także morsowanie - zauważa wójt gminy Ludwin, Andrzej Chabros. - Parking i droga położone są na terenie podmokłym, więc liczne auta w okresie jesienno-zimowym rozjechały tę drogę. Jednak w ciągu najbliższych tygodni utwardzimy ją kruszywem - zapewnia wójt. O morsach nad Piasecznem czytaj na s. 2

Kamil Kulig

KOMENTARZE Z FORUM

WWW.TUBALECZNEJ.PL leczna.24wspolnota.pl

Łęczna skończyła 554 lata

Spytaliśmy Czytelników naszego serwisu www.tubalecznej.pl, czego życzą swojemu miastu w dniu urodzin. Internauci odpowiedzieli w komentarzach na naszym profilu facebookowym.

Mateusz Ejsmont: Żeby Łęczna miała dobrą drogę nad jeziora.
Anna Matys: Aby bardziej się rozwijała: więcej miejsc pracy i miejsc kulturalno-rozrywkowych dla mieszkańców.
Michał Skoczylas: Żeby ulica Polna była tylko z nazwy.

Serce na plastikowe nakrętki stanęło przed Dzikiem w Łęcznej

Mieszkańcy Łęcznej mają już co zrobić z plastikowymi nakrętkami. Duży kosz w kształcie serca stanął przed Domem Handlowym Dzik.

Ania Siuda: Super inicjatywa Lubelskiego Stowarzyszenia Samopomocy, oby więcej takich serduszek się pojawiło.
Ania Połajdowicz: W końcu, bardzo fajne, ale jedno to troszkę mało.
Anastazja Hanc: Takie serce powinno stanąć na każdym osiedlu. Super inicjatywa.

Kamil Kulig

eprasa.pl 2d0defc62f

Trzej Królowie bez orszaku przeszli ulicami Łęcznej

Fot.Marzena Olędzka

Maluchy dały się namówić rodzicom na wspólne z Trzema Królami zdjęcie, choć niektóre były zaskoczenie, widząc tak niecodzienne postaci

Fot.Marzena Olędzka

Dzieci stanęły do wspólnego zdjęcia z Mędrcami ze Wschodu i z kapłanami

Mędrcy ze Wschodu po raz dziewiąty przeszli przez miasto, jednak w tym roku nie było tradycyjnego, wielobarwnego orszaku, ani tak lubianego przez dzieci ogłaszania Migdałowego Króla.

Kacper, Melchior i Baltazar odwiedzili trzy łęczyńskie kościoły, gdzie oczekiwali na nich zgromadzeni na mszy parafianie. W każdej świątyni złożyli hołd Dzieciątku Jezus i ofiarowali Mu przyniesione dary: złoto, kadzidło i mirrę. Scena ta jest najważniejszym wyrazem rozpoznania i uznania Boga w osobie nowo narodzonego Dziecięcia. Królowie śpiewali Dzieciątku kolędy, a następnie ruszali dalej.

Hasłem przyświecającym tegorocznemu świętu były słowa z pieśni Jana Kochanowskiego „Panu dzięki oddawajmy!".

Kacpra, Melchiora i Baltazara uznaje się za przedstawicieli Europy, Azji i Afryki, a ich imiona tradycja chrześcijańska wymienia już w VI w. W święto Objawienia Pańskiego, zwane też Trzech Króli, w kościołach święci się kadzidło i kredę. Kredą oznacza się drzwi domów, wpisując litery K+M+B pochodzące od imion królów oraz cyfry rozpoczynającego się roku. Napis ten ma oznaczać, że mieszkańcy domu przyjęli wcielonego Syna Bożego.

Marzena Olędzka

Fot.Marzena Olędzka

W drodze do kościoła św. Józefa Opiekuna Rodzin w Łęcznej

Fot.Marzena Olędzka

Trzej Królowie składają dary Dzieciątku

Fot.Marzena Olędzka

Mirosław Szymanek,
emerytowany górnik

Król Kacper

Rolę Kacpra, króla reprezentującego Europę gram od trzech lat. Ten król najczęściej się zmieniał. Pamiętam, że za pierwszym razem to było wielkie przeżycie, zwracałem wtedy uwagę głównie na to, by się nie potknąć, bo nie codziennie chodzi się w takich szatach. Orszak Trzech Króli jest zawsze radosny, gdy rozpoczynał się na placu, dzieci przychodziły robić sobie pamiątkowe zdjęcia. Samo wydarzenie jest radosnym przeżyciem i dla dzieci i dla rodziców, cieszę się, że biorę w nim udział

Fot.Marzena Olędzka

Adam Kłoda,
emerytowany górnik

Król Baltazar

Po raz szósty gram Króla Baltazara, przedstawiciela kontynentu afrykańskiego. Przez 21 lat pracowałem pod ziemią - na przodkach i ścianach, prawie codziennie byłem czarny, ta rola jest mi więc bliska. Przygotowuję się do niej sam, maluję twarz specjalną kredką, żona pomaga tylko upiąć włosy chustą. Kolor zmywa się później bez problemu, mydło wystarcza. Dzieci reagują na Króla Baltazara różnie, jedne cieszą się, widząc mnie, chcą robić zdjęcia, inne boją się i płaczą. Za każdym razem przeżywam udział w orszaku, niosąc dary z drżeniem. W tym roku polecałem Bogu w darze swoją rodzinę

Fot.Marzena Olędzka

Leszek Kozioł, psycholog,
emeryt

Król Melchior

Uczestniczyłem we wszystkich łęczyńskich orszakach. Rok temu miałem zaszczyt nieść Gwiazdę, która prowadziła Trzech Króli. Po raz pierwszy gram jednego z nich, jest to Melchior, reprezentujący Azję. Bycie Królem związane jest z pewnym wysiłkiem, tremą, bo wiadomo, idzie się przez środek kościoła, trzeba wziąć do ręki mikrofon... No i pierwszy raz jestem przebierany za kogoś innego, niż jestem. Przeżyciem jest także samo składanie darów, moim darem dla Boga jest czas - to, co robię w Kościele. Celem orszaku jest wspólne świętowanie i myślę, że wszyscy, którzy do tej pory brali w nim udział, głębiej przeżywali to święto

Fot.Marzena Olędzka

Kacper, Melchior i Baltazar w kościele św. Marii Magdaleny w Łęcznej

Fot.Marzena Olędzka

Król Melchior składa dar przy szopce w kościele św. Barbary w Łęcznej

Fot.Marzena Olędzka

Trzech Króli do żłóbka poprowadziła Gwiazda Betlejemska

Fot.Marzena Olędzka

Mariola Kozioł,
nauczycielka religii, współorganizatorka orszaku

Pierwsze spotkanie w sprawie orszaku odbyło się dziewięć lat temu u burmistrza Kosiarskiego. Było wtedy wiele osób: dyrektorzy szkół, przedszkoli, dyrektor Centrum Kultury, proboszczowie. Chodziło o to, żeby przemyśleć czy i jak robimy ten orszak. W tym roku proboszczowie zastanawiali się jak go zorganizować w nowych warunkach. Tak zwaną grupę wykonawczą od lat stanowią trzy osoby: Alicja Matej, nauczycielka w przedszkolu, mieszka w parafii św. Marii Magdaleny, Elżbieta Jakubowska, nauczycielka religii w parafii św. Józefa i ja z parafii św. Barbary. Stroje dla Trzech Króli i dla Świętej Rodziny zasponsorował przed laty ks. dziekan Stefan Misa, chodziło o to, by królowie godnie wyglądali. W tym roku obchody były inne, ale cieszę się, że się odbyły, bo sprawiły dzieciom wiele radości

eprasa.pl 2d0defc62f